

NASZ GŁOS



Nr 2 (191)
Luty 2013

ISSN 1507-8426

PRYMAS

CZASÓW TRUDNYCH

2

**DRZEMIĄCE POKŁADY
POLSKIEJ DUCHOWOŚCI**

11

RZECZPOSPOLITA

W GLOBALNEJ SIECI

15

MIESIĘCZNIK KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”



**ODESZLI WIELCY DUSZPASTERZE
NA GLOBALNEJ SZACHOWNICY**

Pożegnanie Prymasa Polski Józefa kardynała Glempa



Tysiące wiernych oddało cześć Prymasowi w kościele ss. Wizytek i w kościele Św. Krzyża



Kondukt pogrzebowy przeszedł Krakowskim Przedmieściem do Archikatedry



Uroczystości pogrzebowe w warszawskiej archikatedrze św. Jana i odprowadzenie na miejsce wiecznego spoczynku

Trumna z ciałem Prymasa Polski kard. Józefa Glempa została złożona w krypcie warszawskiej archikatedry św. Jan Chrzciciela. Ten wielki miłośnik historii spoczął tuż obok swoich poprzedników, sarkofagu książąt mazowieckich oraz powieściopisarza Henryka Sienkiewicza.

We Mszy świętej pogrzebowej wzięło udział ponad stu biskupów oraz wielu kardynałów. Wśród nich był Prymas Czech, Węgier oraz metropolita Barcelony i Kolonii. Równie licznie reprezentowany był Kościół zza naszej Wschodniej granicy. Mszy św. pogrzebowej przewodniczył metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz.

Uroczystości pożegnalne trwały aż trzy dni. Początkowo trumna z ciałem kard. Glempa wystawiona była w kościele sióstr Wizytek, a później przeniesiono ją do bazyliki Świętego Krzyża. Przez ten czas tysiące Polaków trwało w modlitewnym czuwaniu oraz oddawało hold zmarłemu. W przeddzień pogrzebu ulicami Warszawy przeszedł kondukt żałobny do archikatedry, w którym wzięło udział kilkanaście tysięcy osób.

Podczas uroczystości pogrzebowych kard. Kazimierz Nycz odczytał fragment testamentu Prymasa Polski. „Gorąco przepraszam wszystkich braci i siostry za przykrości wyrządzone brakiem należytej miłości. Nie zawsze potrafiłem docenić wysiłki i poświęcenie wielu. Żałuję za słowa pochopnej krytyki, zaniedbania i słabości. Na tle moich ułomności wychodzą jaśniej wyświadczone mi dobrodziejstwa” – napisał kard. Glemp.

PRYMAS TRUDNYCH CZASÓW

PAWEŁ SERAFIN



Kard. Józef Glemp, jako Prymas Polski zaszczytów miał wiele, jednak władza i godności nigdy go nie zmieniły. Przez całą swoją kapłańską posługę przeszedł pokornie. Pozostanie w naszej pamięci, jako skromny, pracowity, ale także wielki duszpasterz

Prymas Polski Kardynał Józef Glemp zmarł po długiej i wyczerpującej chorobie 23 stycznia 2013 roku. Miał 83 lata i prawie do końca swoich dni był aktywny duszpastersko. Po przejściu na emeryturę w 2006 roku, jako Prymas nadal uczestniczył w uroczystościach kościelnych w całej Polsce i poza jej granicami. Jeżeli tylko zdrowie mu pozwalało, nie odmawiał, odwiedzał nawet zwykłe małe parafie.

Ktoś w latach 70. zapytał Prymasa Tysiąclecia, czy już wyznaczył swojego następcę. Kard. Stefan Wyszyński uśmiechnął się i powiedział, że to jest już załatwione. I podobno właśnie w tym momencie spojrzął na stojącego niedaleko swojego sekretarza, ks. Józefa Glempe. – Zobaczycie, ten czarny będzie – powiedziała potem jedna z uczestniczek spotkania.

Strona 2

DRZEMIĄCY POTENCJAŁ POLSKIEJ DUCHOWOŚCI

ŁUKASZ KOBESZKO

Peryferyjne koleiny, w których grzęźnie Polska utrudniają jej wszechstronny rozwój. Nie jesteśmy jednak skazani na los imitujących „lepszy świat” mentalnych pariasów.

Trzy kluczowe doświadczenia, które dotknęły nas w ostatnich dekadach: prymasostwo kardynała Stefana Wyszyńskiego, pontyfikat Jana Pawła II oraz pierwsza „Solidarność” pokazują, że drzemie w nas olbrzymi potencjał służący budowie lepszego i bardziej chrześcijańskiego świata.



Strona 11

RZECZPOSPOLITA W GLOBALNEJ SIECI

ŁUKASZ KUDLICKI



Władza w Polsce nie podejmuje realnego wysiłku, żeby Rzeczpospolita istotnie zaczęła być wspólnym domem wszystkich obywateli, którzy w konstytucji mają równe prawa

Dyktat egoizmu grupowego i jednostkowego, rozbicie więzi społecznych i atomizacja społeczna, masowa emigracja zdeterminowanych, młodych, zdolnych i ambitnych skutkująca drenażem mózgow, gwałtowny spadek dzietności powodujący wyludnienie kraju, brutalna konkurencja w walce o dostęp do zasobu dóbr i usług publicznych, kontrolowanych przez wąskie grupy interesów – na te wszystkie bolączki polskiej transformacji Kościół i pozostali, odpowiedzialni ludzie dobrej woli, muszą intensywnie poszukiwać recepty.

Strona 15

TEMAT NUMERU:

ODESZLI WIELCY DUSZPASTERZE

PRYMAS TRUDNYCH CZASÓW	PAWEŁ SERAFIN	2
WNIÓŚŁ WIELKI WKŁAD W ŻYCIE KOŚCIOŁA I NARODU		4
ZIEMOWIT GAWSKI		
ODSZEDŁ BISKUP NIEZŁOMNY	MAGDALENA ŁOBOS-KUBIŚ	5
OTO WIELKI KAPŁAN	KS. STANISŁAW ŻOŁNIERCZYK	10
DRZEMIĄCY POTENCJAŁ POLSKIEJ DUCHOWOŚCI	ŁUKASZ KOBESZKO	11

NA GLOBALNEJ SZACHOWNICY

POLSKA W NURCIE GLOBALNYCH PRZEMIAN	PAWEŁ BORKOWSKI	13
RZECZPOSPOLITA W GLOBALNEJ SIECI	ŁUKASZ KUDLICKI	15
OKO W OKO Z CZERWONYM SMOKIEM		18
ROZMOWA Z DR. WITOLDEM WASZCZYKOWSKIM		
OMINAĆ PIĘTRZĄCE SIĘ RAFY	PIOTR KORYŚ	20

KOŚCIÓŁ

KOŚCIÓŁ NA GLOBALNYM AREOPAGU	ADAM WĄTRÓBSKI	23
MAŁO NAS	KAROL WYSZYŃSKI	25
U PROGU WIOSNY	O. JERZY TOMZIŃSKI	27
LECZ TA POLSKA NIE SKOŃCZONA	ZIEMOWIT GAWSKI	28
WEZWANI JESTEŚMY, ABY DAWAĆ ŚWIADECTWO		30
ROZMOWA Z KS. KANONIKIEM BOGDANEM BARTOŁDEM		
LECZ TA POLSKA NIE SKOŃCZONA	RAFAŁ NATORSKI	32
ŻYCIE W PEŁNI POŚWIĘCONE	ŁUKASZ KOBESZKO	34
NARODZINY PRYMATU W POLSKIM KOŚCIELE	KATARZYNA KAKIET	36

POLSKIE DROGI DO ŚWIĘTOŚCI

DAWAŁ SIEBIE JAK KROMKĘ CHLEBA	MARIOLA BOGUMIŁA BEDNARZ	38
--------------------------------	--------------------------	----

SPOŁECZEŃSTWO

MĘSTWO TO ZDOBYĆ DOBRO, KTÓREGO BRONI STRACH		40
MARIUSZ WĘGRZYN		

HISTORIA

DLA POLAKÓW, WBREW POLAKOM	ALICJA DOŁOWSKA	43
MURY PEŁNE CIERPIENIA I NADZIEI	DOMINIK RÓŻAŃSKI	45

KULTURA

NA PRZEKÓR WSZELKIM PRÓBOM, KTÓRE LOS PRZYNOSI		41
WALDEMAR SMASZCZ		
ŚWIAT WIECZNEGO KARNAWAŁU	ANNA MAŁGORZATA PYCKA	49

FELIETONY

WEKTORY UNIA EUROPEJSKA CEL CZY ŚRODEK		51
ZBIGNIEW BOROWIK		
ĆWICZENIA Z WIARY TRZY SŁOWA O EWANGELIZACJI: WSPÓLNOTA		52
ROBERT HETZYG		

CIVITAS CHRISTIANA

ŚLADEM EWANGELICZNYCH MĘDRCÓW ZE WSCHODU		53
ZBIGNIEW POŁONIEWICZ		
GRYFICKI OPŁATEK	TERESA BZDURSKA	54
POLSCY OBRONCY ŻYCIA NAD SEKWANĄ	JOANNA SZALATA	55
W POSZUKIWANIU DOBRA WSPÓLNEGO POLAKÓW	MIKOŁAJ KAMIŃSKI	56
SPOŁECZNE ŚWIADECTWO WIARY	ADAM MAKSYMOWICZ	57
ZAPOMNIANY KRÓLEWSKI KAZNODZIEJA	DANIEL BIALIK	59
NERGAŁ DO POPRAWKI		60
Z DZIAŁALNOŚCI KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA		61

PRYMAS TRUDNYCH CZASÓW

PAWEŁ SERAFIN

Kard. Józef Glemp, jako Prymas Polski zaszczytów miał wiele, jednak władza i godności nigdy go nie zmieniły. Przez całą swoją kapłańską posługę przeszedł pokornie. Pozostanie w naszej pamięci, jako skromny, pracowity, ale także wielki duszpasterz

Prymas Polski Kardynał Józef Glemp zmarł po długiej i wyczerpującej chorobie 23 stycznia 2013 roku. Miał 83 lata i prawie do końca swoich dni był aktywny duszpastersko. Po przejściu na emeryturę w 2006 roku, jako Prymas nadal uczestniczył w uroczystościach kościelnych w całej Polsce i poza jej granicami. Jeżeli tylko zdrowie mu pozwalało, nie odmawiał, odwiedzał nawet zwykłe małe parafie.

Ktoś w latach 70. zapytał Prymasa Tysiąclecia, czy już wyznaczył swojego następcę. Kard. Stefan Wyszyński uśmiechnął się i powiedział, że to jest już załatwione. I podobno właśnie w tym momencie spojrzął na stojącego niedaleko swojego sekretarza, ks. Józefa Glempa. – Zobaczycie, ten czarny będzie – powiedziała potem jedna z uczestniczek spotkania.

„Czarny”, czyli zwykły ksiądz w czarnej sutannie, w krótkim czasie doszedł do najwyższych stanowisk w Kościele. Karierę rozpoczął właśnie u boku kard. Stefana Wyszyńskiego. To on najpierw wysłał go na studia do Rzymu, a później miano-

wał swoim osobistym sekretarzem. Prymas cenił ks. Glempa za to, że nie był tylko potakiwaczem, ale miał swoje zdanie. Jako jeden z nielicznych umiał przeciwstawić się w dyskusji kard. Wyszyńskiemu i mieć inne zdanie.

Nominacja w 1979 roku na biskupa warmińskiego była dla wielu zaskoczeniem. Wśród ewentualnych kandydatów wymieniano ks. Tadeusza Fedorowicza, ks. Józefa Tischnera, czy bp. Ignacego Tokarczuka. Według tego ostatniego, o nominacji bp. Glempa zadecydowała opinia prymasa Wyszyńskiego, który go świetnie znał i przekonał Jana Pawła II, że ks. Glemp jest osobą najbardziej odpowiednią na to stanowisko.

Utarło się, że to Prymas Wyszyński namaścił bp. Glempa na swojego następcę. Niektórzy jednak uważają inaczej i wbrew krążącym pogłoskom kard. Wyszyński widział w roli swego następcy najprawdopodobniej abp. Bronisława Dąbrowskiego, ówczesnego sekretarza generalnego Episkopatu. O tym, że będzie nim bp. Glemp zadecydował ponoć sam papież Jan Paweł II. Potwierdzał to również wielu wywiadach sam kardynał.

Skromny bp. Glemp został arcybiskupem, metropolitą, kardynałem, Prymasem Polski, przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski. Był twarzą i przywódcą polskiego Kościoła. Przyjmował najwyższych dostojników świata. Jako jedyny Prymas witał w Polsce aż dwóch papieży. Sam brał udział w konklawe, które wybrało Benedykta XVI.

Historia przyznała mu rację

Kardynał Glemp został pięćdziesiątym szóstym Prymasem Polski, był czternastym zarządcą na stolicy warszawskiej i dwunastym jej arcybiskupem. Przez niemal 26 lat stał na czele metropolii warszawskiej. Swoją posługę rozpoczął w trudnym dla Polski okresie. Kilka miesięcy po in-

gresie wybuchł stan wojenny. Czasy były niespokojne. Pojawiły się represje wobec Kościoła, liczne szykany, zastraszanie, a nawet morderstwa księży.

Osoba jego wielkiego poprzednika, kard. Stefana Wyszyńskiego, niewątpliwie wyznaczyła bardzo wysokie standardy sprawowania tej funkcji i szczególnie pierwsze lata prymasostwa kard. Glempa były oceniane przez przyzmat kard. Wyszyńskiego. Po wprowadzeniu stanu wojennego kard. Glemp za wszelką cenę chciał ratować ludzi, nie dopuścić do tego, żeby połała się krew. – W tych trudnych latach zawsze zadawałem sobie pytanie, co w takiej sytuacji zrobiłby prymas Wyszyński. Starłem się jak najdokładniej kontynuować jego linię – wspominał kard. Glemp. – Prymas Tysiąclecia doskonale wiedział, jak bardzo ideologia komunistyczna jest niebezpieczna i był jej stanowczym krytykiem. Mimo tej negatywnej oceny komunizmu, był otwarty na rozmowy z przedstawicielami władz, o ile chodziło o obronę podstawowych interesów Kościoła i ludzi wierzących także tego wspólnego dobra, jakim jest ojczyzna. Moja postawa była oparta dokładnie na tych samych przesłankach.

Linia przyjęta przez kard. Glempa została wyraźnie potwierdzona przez Jana Pawła II podczas jego podróży do Polski w 1983 r. Oceniając okres stanu wojennego trzeba stwierdzić, że Prymas Glemp nie dopuścił do tego, aby Kościół bezpośrednio zaangażował się politycznie i stał się stroną konfliktu, a jednocześnie zrobił wszystko, aby Kościół pełnił „misję jednania” i umożliwił dialog, prowadzący do pokojowego rozwiązania. – Podziwiałem jego roztropność i mądrość. Mimo, że jedni podpowiadali mu, aby był bardziej radykalny, a drudzy mówili zupełnie, co innego, kard. Glemp szedł swoją drogą, na tej drodze się sprawdził. Dziś wielu jego ówczesnych oponentów przy-

znaje mu rację – mówi jego następca kard. Kazimierz Nycz – Historia przyznała rację Księdzu Prymasowi, co do słuszności jego trudnych wyborów. Ośmieliłbym się powiedzieć, że te wszystkie decyzje, jakie podejmował prymas Glemp były zgodne z linią Jana Pawła II.

Ostatni taki Prymas

Profesor Jan Żaryn mówi o kard. Glempie, że był on „ostatnim z wielkich Prymasów”. – Wielkość Prymasa Hłonda, Wyszyńskiego i Glempa wynikała z czasów, w których żyli, z ich odpowiedzialności niewspółmiernej do ówczesnej odpowiedzialności pozostałych biskupów za Kościół przed Bogiem i papieżem – podkreśla prof. Żaryn. – Prymasi ci opiekowali się wiernymi Kościoła katolickiego pozostającego pod prężaniem ateistycznego państwa. Ta ich wielkość wynikała też ze świadomości, że to Kościół jest ostoją tożsamości narodowej i polskości.

Jednak rola Prymasa, jako interreksa, czyli narodowego i duchowego przywódcy w czasach bezkrólestwa, wyczerpała się po 1989 roku. Wówczas to w kraju rozpoczęły się demokratyczne przemiany, którym patronował. Jednak liczne prymasowskie prerogatywy, jako głowy Kościoła w Polsce, stopniowo były wycofywane. Kościół zaczął funkcjonować na wzór zachodni, gdzie wszystkie decyzje podejmuje wspólnie cały Episkopat. Prymas został pierwszym spośród równych. Jego przywództwo stało się jedynie duchowe i honorowe, a nie tak jak wcześniej jurydyczne.

Kiedy jesienią 1989 r. przybył do Warszawy Nuncjusz Apostolski, Prymas Polski przestał pełnić rolę papieskiego legata. W 1992 r. na skutek reformy administracyjnej Kościoła przestał być arcybiskupem gnieźnieńskim, gdyż zniesiono unię personalną tych dwóch archidiecezji. Z kolei archidiecezja warszawska została podzielona, wyłączono z niej diece-

zję łowicką oraz warszawsko-praską. Z 3 mln wiernych pozostała połowa. – Kard. Glemp wszystko to oddał i nie płakał, cieszył się, że nowa organizacja wyjdzie tym diecezjom na dobre. W tym oddawaniu prymas sprawdził się, jako człowiek naprawdę wielki – podkreśla kard. Nycz.

Prymas Glemp sprawnie przeprowadził Kościół przez okres przemian ustrojowych w Polsce. W trudnym czasie kształtowania się struktur demokratycznych konsekwentnie przypominał fundamenty katolickiej nauki społecznej. Podczas



Prymas kard. Józef Glemp przeprowadził Kościół przez okres burzliwych przemian ustrojowych w Polsce

jednej z procesji Bożego Ciała zwracał uwagę na nadużycia popełniane przez ludzi sprawujących władzę. – Mówi się dziś o nadmiernym pobieraniu dóbr, o zagarnięciu, o wyłudzeniu, o niegospodarności, o defraudacji, o rabunku, o korupcji, o oszustwie finansowym, o łapownictwie, o aferze. Ileż słów – a to nie wszystkie, bo można by wymienić jeszcze kilkanaście – oddaje to, co niegdyś było treścią jednego: „kradzież” – zaznaczył Prymas.

Do historii przeszły jednak inne słowa. 22 maja 2000 r. na placu Teatralnym w Warszawie, podczas obchodów Wielkiego Jubileuszu Zbawienia, kard. Glemp wygłosił przejmujący rachunek sumienia Kościoła w Polsce. Przeprosił wtedy Boga m.in. za akty kolaboracji niektórych księży w okresie PRL, za życie niektórych duchownych ponad stan i uleganie nałogom oraz za tolerowanie przejawów antysemityzmu. Prosił także Boga o wybaczenie grzechów społecznych obecnych w Polsce, takich jak: brak powszechnego dostępu do pracy, brak dostatecznego bezpieczeństwa oraz poszanowania wartości moralnych w demokracji.

Zawsze był skromny

Pod koniec lat 90. ubiegłego wieku Prymas Glemp wystąpił z projektem budowy Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Ma ona być przede wszystkim wypełnieniem zaległych zobowiązań Sejmu Czteroletniego, który 3 maja 1791 r. złożył Bogu obietnicę wzniesienia Świątyni Opatrzności Bożej, jako wotum dziękczynnego za wolność. – Idea Świątyni Opatrzności Bożej łączy się z wolnością, którą Polska się cieszy i do której zawsze dążyła. A wolność nie jest tylko sprawą polityczną. W tym zakresie jest, za co dziękować Bogu. Uważam też, że Polska będzie zawsze krajem religijnym, że nigdy nie stanie się typowo laicka. Wi-

ary nie da się zagłuszyć. Widać to w Rosji, gdzie przez 70 lat wprawdzie zdołano zniszczyć tysiące cerkwi, ale teraz są one odbudowywane. Nawet, jeśli dokonuje się to dużym kosztem, sam naród tego chce. Podobnie i u nas, Świątynia Opatrzności Bożej powstanie, bo naród tego chce – mówił.

Kard. Józef Glemp przez lata pełnił funkcje metropolity warszawskiego, przewodniczącego Episkopatu Polski, cały czas piastując god-

ność prymasa. W 2004 r. wybrano nowego przewodniczącego Episkopatu, którym został abp Józef Michalik. Kardynał Józef Glemp podczas wieloletniej kapłańskiej posługi nigdy nie przestał być zwykłym, skromnym człowiekiem. Nieżyjący już ks. inf. Zdzisław Król mówił, że Prymas Polski nie stworzył dystansu, nie stał się wyniosły. Wręcz przeciwnie: zadziwiał skromnością i stylem życia. Jeżeli miał tylko czas, to nie odmawiał spotkania z ludźmi. Dawał śluby i chrzczył dzieci zwykłych osób.

Wieloletni fotograf Prymasa, śp. Ryszard Rzepecki wspominał jak tuż

po śmiercią kard. Wyszyńskiego wydał album poświęcony zmarłemu Prymasowi Tysiąclecia. Na jednym ze zdjęć za kard. Wyszyńskim z walizkami siedł ks. Glemp. – Wówczas wydawca chciał wycofać cały nakład. Uznał, że nie wypada drukować albumu z fotografią, gdzie nowy Prymas niesie walizki. Pamiętam, że poszedłem z tym do kard. Glempla. Pokazałem mu album i zapytałem o jego zdanie – wspominał Rzepecki. – A kto miał nosić te walizki, Prymas Wyszyński? – odpowiedział nowo mianowany Prymas. – Wtedy zobaczyłem, że kard. Glemp to

ten sam człowiek, którego wcześniej znałem, jako ks. dr. Józefa Glempla.

Kardynał był bezpośrednim i prostoliniowym człowiekiem. Nie wiem, że potrafił być także dowcipny. Jedną z anegdot znaleźć można w „Alfabcie” napisanym przez o. Leona Knabita. Benedyktyn przywołuje tam dowcip. Otóż kiedyś Jerzy Urban, rzecznik komunistycznego rządu, miał zagadnąć Księdza Prymasa, mówiąc, że są do siebie podobni. – Mamy takie same, wielkie uszy – stwierdził Urban. – To prawda, ale między nimi ja mam jeszcze twarz – odparł kard. Glemp. ●

WNIÓŚŁ WIELKI WKŁAD W ŻYCIĘ KOŚCIOŁA I NARODU

ZIEMOWIT GAWSKI

Świętej pamięci kardynał prymas Józef Glemp był wielką postacią Kościoła powszechnego, a szczególnie Kościoła w Polsce. Przeprowadził Kościół i naród przez bardzo trudny czas przełomów wieków.

Trzeba przypomnieć, że kiedy obejmował swój urząd prymasowski jako metropolita Gniezna i Warszawy, był to czas „Solidarności”. W niespełna pół roku później został wprowadzony stan wojenny. Przeprowadzić naszą wspólnotę społeczną i narodową nie było rzeczą łatwą, a Prymas wykonał to w sposób bardzo właściwy i godny. Później nadszedł czas przemian ustrojowych, przełomu lat 80 i 90., wreszcie czas wolnej Polski.

W wymiarze kościelnym był inicjatorem wielu ważnych wydarzeń. Warto wymienić chociażby przygotowanie prawie wszystkich wizyt bł.

Jana Pawła II w Polsce. Jego dziełem był ogólnopolski II Synod Plenarny w latach 1991-99 i w dużej mierze wszystkie jego dokumenty. A także inicjatywy związane z Rokiem Jubileuszowym.

Była to postać wielka i zasłużona. Ostatni prymas, który pełnił wszystkie swoje funkcje prymasowskie, jako przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, jako arcybiskup metropolita Gniezna i Warszawy.

Prymas Józef Glemp wniósł niewyobrażalnie wielki wkład w życie Kościoła i narodu, co będzie pewnie docenione po czasie. Był człowiekiem wielkiej, naprawdę wielkiej pracy. Trzeba pamiętać, że oprócz ogromnego zaangażowania w sprawy krajowe, był także opiekunem Polonii. W czasie swojego prymasostwa odwiedził wszystkie ośrodki polonijne na świecie. Była to przecież gigantyczna praca i gigantyczny wysiłek, a jednocześnie Ksiądz Prymas był człowiekiem wielkiej pokory, ogromnego szacunku dla człowieka, potrafił przy-

znać się do błędu, potrafił przeprosić. Sam tego doświadczyłem osobiście.

Z punktu widzenia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ksiądz Prymas bardzo, ale to bardzo pomógł w tym co nazywamy „przejściem”. Mam tu na myśli zarówno przejście z rzeczywistości PRL do wolnej Polski, jak i to mniejsze „przejście”, dotyczące przemiany instytucjonalnej i duchowej naszego Stowarzyszenia w stronę pełnoprawnej obecności jako stowarzyszenia katolickiego w Kościele.

Bez tego Prymasa, bez jego ogromnej dobrej woli, tego wszystkiego pewnie by nie było. Niech więc dzisiaj, w dniu jego śmierci, pozostanie to wspomnienie krótkie i bardzo zwięzłe, jako wyraz pamięci o człowieku, o którym trudno mówić że go już nie ma, a który przechodzi do historii, a wraz z nim kończy się cała epoka. ●

Autor jest przewodniczącym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

ODSZEDŁ BISKUP NIEZŁOMNY

MAGDALENA ŁOBOS-KUBIŚ

W przemyskiej Bazylice Archikatedralnej spoczął abp Ignacy Tokarczuk, wybitny pasterz Kościoła, patriota, mąż stanu

Pogrzebek zmarłego 29 grudnia 2012 r. Księdza Arcybiskupa zgromadził 2 stycznia 2013 r. około 3500 osób, w tym wielu dostojników Kościoła i ponad 700 kapłanów. Mszy św. pogrzebowej przewodniczył metropolita krakowski, kard. Stanisław Dziwisz. Na rozpoczęcie liturgii pogrzebowej abp Józef Michalik wezwał do oddania hołdu Zmarłemu za jego ogromne zasługi dla Kościoła i Ojczyzny. Następnie nuncjusz apostolski w Polsce, abp Celestino Migliore, odczytał telegram kondolencyjny, jaki w imieniu Ojca Świętego Benedykta XVI wystosował sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Tarcisio Bertone.

Obrządkowi pogrzebu przewodniczył abp Józef Michalik – metropolita przemyski, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski. Ciało śp. abpa Ignacego Tokarczuka spoczęło w podziemiach Bazyliki Archikatedralnej w Przemyślu.

Podczas ekspertyzy do archikatedry zmarłego Arcybiskupa żegnał bp Edward Frankowski słowami: „W

czasach zakłamania, głosił potrzebę prawdy. W czasach zniewolenia upominał się o wolność i prawa człowieka. W czasach represji komunistycznych przełamywał barierę strachu, zachęcał wiernych do korzystania z zagwarantowanej Konstytucją wolności sumienia i wyznania, budził ducha obywatelskiego i wyzwalał autentyczne postawy odpowiedzialności za losy Ojczyzny i małych ojczyzn (...). Był autentycznym nauczycielem, autorytetem, głosił Sło-



Imię abpa Ignacego Tokarczuka wpisało się w szczególny sposób w dzieje Kościoła w Polsce

wo Boże dotyczące wiary i moralności. Ewangelia w jego ustach była dla wszystkich, źródłem radości i odnowy życia indywidualnego, społecznego, prywatnego i publicznego”.

W homilii podczas uroczystości pogrzebowych ordynariusz kielecki, bp Kazimierz Ryczan przypomniał sylwetkę zmarłego Pasterza przemyskiego Kościoła, jego odwagę, żarliwy patriotyzm, aktualność jego nauczania. „Abp Tokarczuk dokładnie wiedział, że Kościół w chwilach zagrożeń narodu musi pełnić funkcję opiekuńczą. Aby głosić Chrystusa, musi stawać w obronie praw pracowników, inteligencji, chłopów, młodzieży. Obrona człowieka staje się zadaniem duszpasterza. Zaniechanie obrony godności człowieka sprowadzane do roli narzędzia jest sprzeniewierzeniem się Ewangelii. To jest aktualne także dzisiaj. Zastąpienie się sloganem, że Kościół nie zajmuje się polityką może być zdradą Ewangelii. Ewangelia i wygoda nie idą w parze. Posypały się oskarżenia o wrogość wobec Polski, posądzenia, oszczerstwa, próby wprowadzenia podziałów między duchownymi. A Biskup? Z kolejnej ambony mówił o prawach podstawowych, o prawach konstytucyjnych, wskazywał na przykazania. Ci, którzy bali się panicznie, nabierali odwagi. Kolaboranci robili rachunek sumienia. Wahający się zdobywali prosty azymut. Wiadomo było, że na krańcach wschodniej Polski odzywa się sumienie narodu” – powiedział bp Ryczan.

Abp Józef Michalik w słowie o Zmarłym swoim poprzedniku przypominał: „Do historii Kościoła w Polsce wchodzi, jako nieugięty bojownik o wolność religii, o miejsce Boga w życiu społecznym i o szacu-

nek wobec pełnych praw człowieka. Abp Ignacy otrzymał od Boga wiele talentów i odważnie je przez całe życie rozwijał. Niełatwe to było życie, a trudności przeżywane, ciężkie zagrożenia w czasie wojny oraz w późniejszym czasie nękań przez reżim komunistyczny wycisnęły na nim mocne piętno. Archidiecezja przemyska żegna swego długoletniego, zasłużonego pasterza z uczuciami wdzięczności za liczne dobro, które uczynił. A szczególnie za to, że godnie niósł w sobie historię Kościoła i naszego Narodu, zatroskany o jego teraźniejszość i przyszłość”.

W nadesłanym telegramie, prymas Polski abp Józef Kowalczyk, metropolita gnieźnieński, żegnał przemyskiego Pasterza słowami: „Abp Ignacy był człowiekiem całkowicie oddanym Bogu, niezłomnie broniącym nauki i autorytetu Kościoła. Kochał Ojczyznę i kochał prawdę i w imię prawdy był gotów na wszelkie poświęcenia”. Jako człowiek i jako kapłan śp. abp Tokarczuk doznał wielu cierpień. Nigdy jednak się nie poddał i nie zwątpił. Jego stosunek do ówczesnego systemu politycznego był jasny, nie była to jednak nienawiść. On w oparciu o własne doświadczenia wiedział i mówił o tym głośno, że ten system – z którym zetknął się jeszcze w latach czterdziestych we Lwowie – nie broni i nie szanuje godności człowieka. Pan Bóg posłużył się śp. abp. Tokarczkiem na tych terenach naszej Ojczy-

zny, które w okresie powojennym, ale i później, wymagały szczególnej troski. Żegnaj go, jako dawny uczeń i współpracownik. Niech mu Pan Bóg da wiekuisty żywot”.

Ksiądz Arcybiskup Tokarczuk to postać, która zapisała się w historii Kościoła i narodu polskiego. Jego postawa życiowa, nieugiętość w walce o dobro, sprawiedliwość, prawo do wolności stawia go na równi z bł. Janem Pawłem II czy sługą Bożym kard. Stefanem Wyszyńskim. Chcielibyśmy, aby tacy ludzie żyli wiecznie, walczyli o nas, mówili za nas, ukazywali nam drogi do prawdy, dobra, piękna. Dziś nie ma już ich wśród nas. Ale musi pozostać pamięć o nich, to, o czym nauczali, do czego dążyli. Stając u końca ziemskiej drogi księdza arcybiskupa, przypomnijmy, co mówił nam o Bogu, Kościele, prawdzie, godności człowieka, narodzie, kulturze, Ojczyźnie, polityce.

Uczył, co to znaczy być chrześcijaninem: „(...) to przyjąć całkowicie tę wizję rzeczywistości, jaką dał nam Jezus Chrystus, rzeczywistości doczesnej i pozadoczesnej, rzeczywistości ludzkiej i Bożej.

Być chrześcijaninem w każdej epoce to znaczy żyć Jego życiem, w najściślejszym z Nim zjednoczeniu.

Być chrześcijaninem to znaczy pełnić Jego wolę, która jest wolą Ojca”.

Te trzy elementy ujmują w zasadzie najgłębsze fundamenty tego, co nazywamy: być chrześcijaninem w każdej epoce. To samo odnosi

się do dzisiejszych czasów. Ale każdy z nas, każde pokolenie ma swoje problemy, które stają przed nami w postaci rozmaitych postulatów.

Prawdę w życiu nas chrześcijan widział, jako fundament naszej postawy: „Rola chrześcijan powinna dzisiaj polegać na bezwzględnym szacunku dla prawdy, obronie prawdy, kulcie prawdy, trosce o prawdę wszędzie. „Szukajcie prawdy, prawda was wyswobodzi” – powiedział Chrystus. Bo tam, gdzie jest prawda, tam jest zaufanie. Tam wkracza wolność, tam wkracza szacunek dla człowieka. Bo kłamstwo jest właśnie deptaniem godności człowieka.

Przeżywamy dzisiaj rozmaite kryzysy. Ale u podstaw wszystkich kryzysów, obojętnie, czy będą one miały charakter polityczny, czy gospodarczy, u podstaw wszystkich leży kryzys moralny, zwłaszcza kryzys prawdy. (...) Służba godności człowieka to przede wszystkim służba prawdzie, to jej głoszenie i obrona. Dzisiejszy świat doskonale rozumie, że prawda jest człowiekowi potrzebna bardziej aniżeli czyste powietrze czy czysta woda.

Podstawę godności osoby ludzkiej widział ksiądz arcybiskup w odpowiedzialności: „Osoba ludzka jest kimś oddzielnym, autonomicznym, niezależnym, a jednocześnie kimś, kto wykuwa swój własny los. Stąd odpowiedzialność należy do jej natury. Odpowiedzialność osoby ludzkiej sprowadza się do trzech podstawowych

Abp Ignacy Tokarczuk urodził się 1 lutego 1918 r. w Łubiankach Wyższych k. Zbaraża. Studiował w Seminarium Duchownym we Lwowie. Świecenia kapłańskie przyjął w katedrze lwowskiej 21 czerwca 1942 r. z rąk bp. Eugeniusza Baziaka. Rozpoczął pracę jako wikariusz w parafii Złotniki k. Podhajec. W 1944 r. UPA wydała na niego wyrok śmierci. Dzięki ostrzeżeniu udało mu się jednak zbiec do Lwowa, gdzie pozostał do 1945 r. jako wikariusz parafii św. Marii Magdaleny. Po wojnie zajmował się pracą naukową. Na KUL podjął studia nauk społecznych i filozofii chrześcijańskiej, które zakończył doktoratem z filozofii. Wykładał w Warmińskim Seminarium Duchownym w Olsztynie, pracował jako duszpasterz akademicki. Był adiunktem na Wydziale Teologii KUL. W 1965 r. został powołany na ordynariusza diecezji przemyskiej. Świeceń biskupich w przemyskiej katedrze udzielił mu 6 lutego 1966 r. kard. Stefan Wyszyński.

Bp Ignacy Tokarczuk poprzez swój bezkompromisowy stosunek do PRL i odważne wystąpienia przeciwko zakłamaniu i ateizacji społeczeństwa szybko uzyskał miano jednego z najpoważniejszych wrogów ustroju. Inicjował powstawanie nowych parafii i budowanie kościołów. W czasie jego posługi w diecezji przemyskiej zostało utworzonych 220 nowych parafii, zbudowano 430 kościołów. Wszystkie bez zgody władz. Za swoją postawę zyskał przydomek „biskupa niezłomnego”. Był członkiem Rady Głównej Episkopatu Polski, członkiem Komisji ds. Duszpasterstwa Ogólnego, ds. Budowy Kościołów, a w latach 1967–1989 członkiem Komisji Wspólnej Episkopatu i Rządu PRL. Za swoje bezkompromisowe działania był inwigilowany i szykanowany przez władze i służbę bezpieczeństwa.

W czasie historycznej wizyty w Przemysłu 2 czerwca 1991 r. Ojciec Święty Jan Paweł II wyniósł ks. Ignacego Tokarczuka do godności arcybiskupiej, a 25 marca 1992 r. ustanowił go pierwszym metropolitą nowo powstałej Metropolii Przemyskiej. Rok później abp Tokarczuk przeszedł na emeryturę. Był wielokrotnie nagradzany, jedno z głównych wyróżnień to Order Orła Białego – najwyższe odznaczenie państwowe w RP, które 3 maja 2006 r. wręczył mu prezydent Lech Kaczyński. Abp Tokarczuk w różnych plebiscytach wielokrotnie zdobywał tytuł Człowieka Podkarpacia oraz honorowe obywatelstwa wielu miast.



Pogrzeb Arcybiskupa w przemyskiej katedrze

funkcji. Pierwszą jest szukanie prawdy. Każdy człowiek dojrzały, a miarą dojrzałości jest właśnie stopień odpowiedzialności, powinien szukać prawdy i szuka jej. To jest jego pierwsze zadanie. Drugie to trwać przy znalezionej prawdzie. Trzecie – układać swoje życie według tej prawdy. Aby człowiek mógł te zadania wykonać, jako warunek swojej odpowiedzialności musi posiadać wolność, bo tylko dzięki niej może słuchać sumienia i czynić to, co ono mu wskazuje”.

Naród według nauczania abp. Tokarczuka powinien być wspólnotą mającą siłę ducha i odwagę: „Bo kiedy naród mimo trudności będzie działał odważnie i rozważnie, kiedy będzie miał jasno ustaloną hierarchię wartości, kiedy nie zrezygnuje z prawdy, kiedy nie zrezygnuje z miłości, kiedy nie zrezygnuje ze sprawiedliwości, kiedy nie zrezygnuje z wolności, z godności człowieka – ten naród prędzej czy później osiągnie swoje. Bo to, co się dzisiaj na świecie dzieje, to przede wszystkim walka duchowa, która się toczy. Jej front przebiega przez wszystkie sumienia ludzkie i przez wszystkie serca; i czy człowiek chce, czy nie chce, jest włączony do tego frontu w skali światowej”.

W swoich rozważaniach o kulturze podkreślał, że: „Pierwszym, zasadniczym postulatem rozwoju wszelkiej kultury jest to, aby człowiek miał zaspokojone swoje zasadnicze potrzeby biologiczne w formie pożywienia, ubrania i mieszkania. Innymi słowy konieczny jest pewien poziom dobrobytu. Gdy tego brak, człowiek jest tak pochłonięty walką o byt, że nie jest po prostu zdolny zająć się czymś innym. (...) Żyje-

my w epoce, w której istnieją wspaniałe środki społecznego przekazu: radio i telewizja, nie mówiąc o prasie i książkach. Te wielkie wynalazki są drogą do spełnienia postulatów, ażeby w większym stopniu realizować na świecie sprawiedliwość społeczną w postaci równego startu dla wszystkich ludzi, dla wszystkich ras, dla wszystkich kultur. (...) Tymczasem używa się nieraz tego wszystkiego do manipulowania człowiekiem. To zjawisko istnieje w skali światowej i jego niebezpieczeństwo grozi wszystkim narodom”.

Ojczyznę często porównywał często do kwiecistej, różnobarwnej łąki, gdzie każdy odnajdzie swoje miejsce i cel: „Można by też ojczyznę porównać do wspaniałej, kwiecistej łąki, gdzie każdy kwiat jest inny. Ale ta inność jest właśnie bogactwem i równocześnie źródłem piękna i kontemplacji tego piękna. Gdyby na świecie były choćby same róże, kwiaty należące do najwartościowszych, byłyby nuda i zmęczenie, byłyby monotonia i jednostajność. Ale każdy kwiat jest inny i każdy kwiat na swój sposób ubogaca świat i równocześnie pokazuje nie tylko piękno przyrody, ale tak samo źródło przepiękna ukryte w samym Bogu. I tak jest właśnie z każdą ojczyzną, z każdym narodem.

Nasza ojczyzna też ma swoje miejsce. To nie jest jakiś przypadek; mamy swój dar mowy, mamy swoje talenty, mamy swoje miejsce w kulturze i w historii całej ludzkości, i tak samo swoje miejsce na ziemi. (...) Ojczyzna to nie tylko naród żyjący, ale to jest i przeszłość z wszystkimi wartościami i nieraz z wszystkimi klęskami,

z wszystkimi plamami; ale tak samo jest to i przyszłość, i te wszystkie nadzieje, i to bogactwo, które wnosi i umacnia każde pokolenie ludzkie. Ojczyzna dla każdego jej członka jest matką, matką w najszerszym i najgłębszym znaczeniu, bo ona nas ubogaca, wprowadza do życia narodowego, daje te wszystkie wartości, które naród wypracował przez tysiąclecie, a równocześnie przez to rozwija nasze człowieczeństwo, czyni to, że każdy z nas może być naprawdę w pełni człowiekiem”.

Pierwszym i najważniejszym celem polityki według przemyskiego arcybiskupa jest: „troska, aby w domu ojczystym, w naszym państwie, było jak najlepiej. Jest to polityka w znaczeniu najszerzym. Wszyscy mają obowiązek ją uprawiać; nie tylko prawo, ale i obowiązek.

Natomiast węższe zagadnienie polityki to jest dążenie do budowy stronnictw, które są potrzebne, dążenie do władzy politycznej, dążenie do tego, ażeby realizować swój program polityczny. Do tego rodzaju polityki duchowieństwo się nie miesza – ani biskupi, ani kapłani. To należy do ludzi świeckich i do świeckich katolików, aby w myśl zasad etycznych (jeśli chcą być katolikami), żeby w myśl zasad wiecznych, niepodważalnych budować tę lepszą przyszłość”.

Ksiądz Arcybiskup widział Kościół jako wspólnotę wiernych uczestniczących w życiu publicznym: „Kościół to nie tylko księża, biskupi czy papież, ale Kościół to wszyscy ochrzczeni. I oni mają prawo uprawiać nie tylko ten pierwszy rodzaj polityki, troskę o dom ojczysty, ale mają prawo zakładać swoje stronnictwa, swoje organizacje według swojej najlepszej myśli, swoich najlepszych intencji. Kościół ma nie tylko prawo, ale i obowiązek oceniać i dopomagać człowiekowi w ocenie moralnej jego czynów, ażeby w jego życiu był ład, porządek, żeby życie jego szło drogami prostymi. To jest pierwsza racja. Nie można oddzielać życia politycznego od prywatnego. (...) Drugą racją zajęcia się przez Kościół tą sprawą jest to, że od dobrego ładu i porządku w życiu narodu, w życiu społeczeństwa zależy i moralne życie człowieka, i tak samo zbawienie wieczne”.

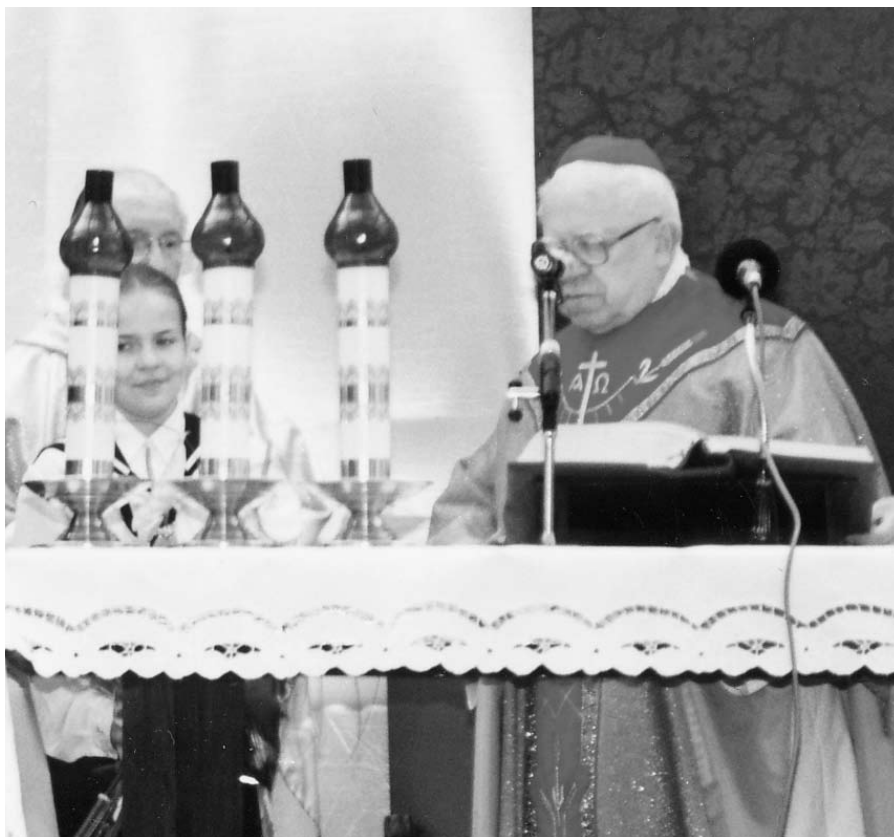
OTO WIELKI KAPŁAN

Ks. BRONISŁAW ŻOŁNIERCZYK

Na 33 dni przed ukończeniem 95 roku życia, po przeszło pół roku od Jubileuszu 70-lecia święceń kapłańskich 39 dni przed 47 rocznicą święceń biskupich 29 grudnia 2012 roku o godzinie 8.30 przestało bić serce Wielkiego Kapłana.

Gdy młody maturzysta Ignacy Tokarczuk wybierał się do Seminarium Duchownego we Lwowie, usłyszał od swojego ojca: „Musisz tak postępować, żebym się nie wstydził, żebyś nie był byle jakim księdzem” (Szymon Tokarczuk –ojciec Arcybiskupa). Po latach służby Bogu i ludziom – na jubileuszu 70-lecia kapłaństwa Dostojny Jubilat przypomniał te słowa najbliższemu otoczeniu. Dla niego to był drogowskaz postępowania w przygotowaniu się do przyjęcia święceń kapłańskich.

Jak po przeszło 70 latach posługiwania kapłańskiego Księdza Biskupa Ignacego ocenili go uczestnicy jego pogrzebu? Oto niektóre wypowiedzi: „Odszedł Biskup Niezlomny, zmarł niestrudzony bojownik o wolność, żegnamy niezwykłego i wspaniałego człowieka, wybitnego duszpasterza i patriotę, nieugiętego bojownika o wolność religii, działającego na rzecz prawdy i sprawiedliwości. Przez władze komunistyczne uznawany za najgroźniejszego wroga systemu, wśród ludzi wierzących i niewierzących miał opinię biskupa niezłomnego – prawdziwego kapłana”. Podobne wypowiedzi moż-



Abp Tokarczuk chciał przybliżyć każdego do ołtarza

na było usłyszeć nie tylko w Przemysłu, ale w całej Polsce, a nawet poza jej granicami. Prezydent miasta Przemysła tak określił jego życie a tym samym dopełnił charakterystyki jego świetlanej osoby: „Dla nas pozostanie na zawsze wzorem niezłomnego trwania przy najwyższych wartościach, obrońcą wolności i godności człowieka w czasach komunizmu. Dzieło jego życia służyło nam wtedy i będzie nam służyć nadal. Odszedł wspaniały kapłan i wybitny przemyslanin otoczony szacunkiem przez mieszkańców naszego Miasta” (R. Choma, Życie Podkarpackie, 2 I 2013 r. i inne lokalne dzienniki).

Muszę zaznaczyć, że trudno mi będzie zmieścić w niedługiej wypowiedzi postać śp. Arcybiskupa i jego wszechstronną pasterską działalność, a także ze względu na moją osobistą bliskość i posługiwanie kapłańskie, które było ściśle związane z jego służbą Bogu i ludziom. To ksiądz Arcybiskup wyzna-

czył mi obowiązki i zadania w pracy duszpasterskiej, formacyjnej w Seminarium Duchownym, charytatywnej w diecezji. Tyle lat bliskości i współpracy, nie można więc streścić w krótkim opracowaniu. Dlatego w moich wspomnieniach zwrócę uwagę na te wydarzenia i takie walory osobowości Arcybiskupa, które są mało znane.

Dla mnie był zawsze wielkim kapłanem i wielkim Polakiem. Pamiętam jak został prekonizowany przez Ojca Św. 3 grudnia 1965 r. na biskupa przemyskiego. Byłem wtedy studentem biblistyki KUL. Ksiądz biskup nominat pełnił w tym okresie funkcję v-ce dyrektora Konwiktów Księżych studentów i był adiunktem na wydziale teologicznym KUL – przygotowującym habilitację. Po nominacji na biskupa przemyskiego księża przemyscy – studenci poszli z gratulacjami i dobrymi życzeniami do Księdza Biskupa nominata. Ucieszył się ich wizytą, pytał każdego o kierunki studiów i już wtedy okazał priorytety swojego bisku-

piego posługiwania, którym był zawsze wierny – Lex Dei – suprema lex – Prawo Boże – jest najwyższym prawem.

Niedługo po spotkaniu, udał się do Przemyśla ze swoim kolegą kapłanem lwowskim, prof. KUL jego samochodem, aby przedstawić się Kapitulie i objąć urzędowo posługę biskupią w diecezji. Do Przemyśla zabrał ze sobą trochę książek i ubrania – jechał jak prawdziwy ewangeliczny misjonarz, niewiele posiadając. Nie witały go fanfary ani dzwony, lecz złowrogie napisy na Domu Biskupim „zdrajcy”, które wykonały ówczesne służby bezpieczeństwa.

Uderzało nas studentów i kapłanów przyjmujących biskupa w Przemyślu, jego ubóstwo i prostota. Wspomniane cechy znamionowały jego życie i pracę na Katolickiej uczelni i w jego stosunkach ze studentami i otoczeniem. Obserwując jego życie – pasterza diecezji, mogę powiedzieć że zachował ten styl życia i posługiwania aż do swego zgonu. Żył ubogo, co miał to oddawał, wspierał opozycję zwłaszcza w okresie stanu wojennego, pomagał ubogim kapłanom i parafiom. Dzięki niemu i ja mogłem podjąć dość drogie leczenie, za które on sam zapłacił, a mnie młodemu kapłanowi nakazał milczenie i co więcej zakazał mi o tym mówić w Kurii Biskupiej i Seminarium Duchownym. Pozostałem wierny temu poleceniu. Dzisiaj wspominam o tym dla ukazania sylwetki księdza Arcybiskupa. Niech Bóg za jego dobroć udzieli mu wiecznego odpoczynku.

Ksiądz Arcybiskup znany był z krótkich i zwięzłych wypowiedzi. Posiadał błyskotliwy refleksji w każdej rozmowie, a tym bardziej oficjalnej „był schlakfertich”. Rozmówca nie jeden raz odchodził „pokonany”, długo musiał myśleć nad odpowiedzią Biskupa. W rozmowie z Arcybiskupem uderzała jego wielka erudycja, odczytanie, znajomość poruszanej problematyki.

Ksiądz Arcybiskup znany był w diecezji jako dobry kaznodzieja. Kazania i homilie śp. Księdza Arcybiskupa były starannie przygotowywane, ujęte w trzy punkty, aby można było łatwiej zapamiętać treść wypowiedzi. Mówił w sposób obrazo-



W oczach wiernych Kościoła przemyskiego abp Tokarczuk był niezłomnym bojownikiem o wolność religii i prawa człowieka

wy tak, że każdy mógł go zrozumieć – rozumieli go także wielcy uczeni. Posługiwał się nowymi zdobyczami wiedzy teologicznej i literatury, które były wzbogacane własnymi przemyśleniami. Zmarły Ksiądz Arcybiskup był dobrym i przenikliwym obserwatorem życia i ważnych wydarzeń z dziejów naszej Ojczyzny i Kościoła. Wiedział dobrze, że „*historia est magistra vitae*” (historia jest nauczycielką życia) i że należy na niej budować współczesność. Był dobrym Nauczycielem, który uczył prawdziwej historii i okazywał mądrość dziejową, która jest odbiciem Mądrości Przedwiecznej.

W moich oczach i przemyskich księży był niezłomnym bojownikiem o wolność religii i praw należnych człowiekowi. Nie lękał się szyskan, chociaż był stale inwigilowany. Władze komunistyczne uważały go za najgroźniejszego wroga systemu i dlatego dokuczały mu w rozmaity sposób w jego służbie Kościołowi. Pragnę wspomnieć o mało znanym wydarzeniu z jego życia. W okresie wakacji wyjechał nad morze z towarzyszącym mu śp. Księdzem, Zdzisławem Majchrem – ówczesnym kanclerzem Kurii Biskupiej. Była pora obiadowa, wracali z dzikiej plaży do niedaleko położonego nad morzem Domu Księżych Chrystosowców. Dom od morza oddzielony był małym laskiem i gdy przemierzali tę drogę do domu, zza drzew wyskoczyli mężczyźni, którzy nie

wiele mówiąc zaczęli bić księdza Arcybiskupa. Ksiądz kanclerz chciał go osłonić swoim ciałem i wtedy otrzymał potężny cios w twarz, rozcięto mu łuk brwiowy, zniszczono mu okulary, na koniec otrzymali kilka kopniaków i w takim stanie zakrwawieni przyszedli na obiad. To wydarzenie opowiedział mi Ksiądz Arcybiskup niedługo po tym zajściu z zaznaczeniem, abym zachował tę relację w tajemnicy, bo jak powiedział: „Dobrze będzie, jeśli ktoś będzie znał to wydarzenie”. Zachowałem tajemnicę, dzisiaj chcę ją publicznie przekazać, abyśmy wiedzieli, że nasz Biskup był gotowy na wszystko.

Wszelkim licznym wyjazdom Księdza Arcybiskupa, jak wspomina jego kierowca, zawsze towarzyszyli agenci urzędu bezpieczeństwa. Szyskanom służyły także odkryte podsłuchy w Kurii Biskupiej i Domu Biskupim, a także wszelkiej maści skaptowani współpracownicy UB. Szyskanowano z powodu Biskupa księży wypełniających wierne polecenia Ordynariusza. Wiele wycierpiało także Seminarium Duchowne i klerycy, którym przerywano studia i przygotowanie do kapłaństwa, przez wcielenie do specjalnych jednostek wojskowych, które osobiście nadzorował p. W. Jaruzelski. Największa liczba kleryków we wspomnianych jednostkach była z Przemyskiego Seminarium. Do szyskan zmarłego Arcybiskupa



Trumna Księdza Arcybiskupa spoczęła w podziemiach przemyskiej archikatedry

należałoby również zaliczyć dwukrotne podpalenie Seminarium. Opatrzność Boża i dobrzy klerycy nie pozwolili zniszczyć diecezjalnej uczelni. Pomimo tych szykan liczba studiujących kleryków stale wzrastała osiągając ok. 430 osób. Można twierdzić, że diecezja pod rządami księdza Arcybiskupa posiadała jedno z najliczniejszych seminariów w Polsce a także w świecie. Dbał o poziom wykształcenia i wychowania księży, dlatego zachęcał wykładowców do podnoszenia swoich kwalifikacji przez habilitację. Klerykom Ksiądz Arcybiskup nakazywał, uczyć się języków współczesnych, wśród nich języka ukraińskiego i rosyjskiego, gdyż uważał, że to oni w niedalekiej przyszłości będą duszpasterzować: „Od Medyki aż po Krym”. Alumnów otaczał szczególną opieką, zwracał uwagę na formację duchową i dlatego niejednokrotnie przeprowadzał Dni Skupienia i starał się uczestniczyć w ważniejszych wydarzeniach seminarnych. Klerycy byli dumni, że mają takiego Biskupa.

W okresie wielkiego kryzysu stanu wojennego ks. Biskup zlecił mi funkcję dyrektora Wydziału Charytatywnego Kurii Biskupiej i nakazał reaktywować „Caritas”. Priorytetem w tej pracy według niego miały być zakładane „Kuchnie dla

ubogich” i „Schroniska dla bezdomnych”. Zmarły Biskup widział konieczność pogłębiania pracy charytatywnej w parafiach, gdyż jak twierdził był to nakaz chwili, dlatego należało podjąć to Boże wezwanie, gdyż Kościół jest „Kościółem ubogich”. Pomocą w tej pracy były zakładane Koła Towarzystwa Pomocy im św. Brata Alberta, które zajęły się najbiedniejszymi z biednych. Na terenie ówczesnej diecezji zostało założonych 13 kół wspomnianego Towarzystwa, które aktualnie działają. Śp. Ks. Arcybiskup pomagał moralnie i materialnie w zakładaniu Kół Towarzystwa, często spotykał się z jego członkami wygłaszając im konferencje, przeprowadzając Dni Skupienia i Rekolekcje. Na terenie diecezji przemyskiej działały także przez wiele lat apteki, które realizowały darmowo wszystkim zgłaszającym się recepty i inne dzieła charytatywne. Pracowali w nich społecznie wolontariusze, farmaceuci i inni pomocnicy. Caritas reaktywowana przez Księdza Arcybiskupa miała swoje agendy w każdej parafii niosąc pomoc potrzebującym, a także wspierając biednych w ościennych krajach (Armenia, Rumunia, Ukraina itp.) W jednym roku w naszej diecezji wypoczywało ok. 5 tys. dzieci z Ukrainy i Rumunii. „Caritas” można powiedzieć, była „ocz-

kiem w głowie” Księdza Arcybiskupa, stawiał ją obok liturgii i nauczania jako coś najistotniejszego w życiu Kościoła. W wielu wypowiedziach akcentował, że Miłość jest najważniejsza.

Kończąc wspomnienia, pragnę zaznaczyć jeszcze raz, że zmarły Arcybiskup był to *Sacerdos Magnus*, wielki kapłan. W świadomości wszystkich wierzących i niewierzących pozostał jako budowniczy świątyń, aby w ten sposób „przybliżyć każdego człowieka do ołtarza” – do Boga. Na ten charakterystyczny moment duszpasterzowania zwrócił uwagę największy autorytet w Kościele i świecie Błogosławiony Jan Paweł II. Powiedział w Krośnie na lotnisku: „Witam... Arcybiskupa Ignacego Tokarczuka, którego imię wpisało się w szczególny sposób w dzieje współczesnego Kościoła w Polsce. Kościół ten nie może zapomnieć jego wielkiej odwagi w okresie rządów komunistycznych, a przede wszystkim tej determinacji jaka wykazywał w zmaganiach o wznoszenie potrzebnych Kościołowi w Polsce budowli sakralnych” (Jan Paweł II, Krosno 10 VI 1997)

Przez trud budowania świątyń powstawała wspólnota parafialna, ludzie poznawali się wzajemnie, tworzyli przez to samo społeczeństwo zwarte, zorganizowane, odpowiedzialne i solidarne – jednym słowem chrześcijańskie. Budujące się świątynie pozwalały na organizowanie wzajemnej samopomocy także w innych odcinkach życia.

Analiza działalności duszpasterskiej Arcybiskupa Tokarczuka pozwala na stwierdzenie, że dominującym motywem jego postawy była troska o Kościół, naród i państwo, czyli szeroko pojęte dobro wspólne. Biskup przemyski „jak wielcy prorocy” uczył i ostrzegał przed wszelkiego rodzaju zagrożeniami, systemową ateizacją, zdziczeniem i rozpasaniem obyczajów, totalną demoralizacją oraz brutalizacją życia. Jesteśmy przekonani, że wpisał się na trwałe w historię Kościoła powszechnego a szczególnie polskiego.

Niech dobry Pasterz, Jezus Chrystus nagrodzi go radością wieczną. ●

DRZEMIĄCY POTENCJAŁ POLSKIEJ DUCHOWOŚCI

ŁUKASZ KOBESZKO

Peryferyjne koleiny, w których grzęźnie Polska utrudniają jej wszechstronny rozwój. Nie jesteśmy jednak skazani na los imitujących „lepszy świat” mentalnych pariasów.

Trzy kluczowe doświadczenia, które dotknęły nas w ostatnich dekadach: prymasostwo kardynała Stefana Wyszyńskiego, pontyfikat Jana Pawła II oraz pierwsza „Solidarność” pokazują, że drzemie w nas olbrzymi potencjał służący budowie lepszego i bardziej chrześcijańskiego świata.

Przy okazji analiz wydarzeń, które ponad dwadzieścia lat temu doprowadziły do fundamentalnej odmiany rzeczywistości Polski i Europy, w środowiskach katolickich stosunkowo często podnoszona jest kwestia wpływu, jaką odegrał w nich opatrnościowy i profetyczny wręcz splot trzech fenomenów historycznych z naszej najnowszej historii. W chronologicznej kolejności są to wieloletnie rządy na stolicach biskupich w Gnieźnie i Warszawie Prymasa Tysiąclecia, objęcie godności najwyższego pasterza Kościoła powszechnego przez Jana Pawła II oraz narodziny „Solidarności” podczas strajków na Wybrzeżu. Wnikliwy obserwator zwróci jednak uwagę, że znaczna część z tych refleksji z biegiem upływającego czasu coraz bardziej koncentruje się na aspektach wspomnieniowo-historycznych. Wielkie, dane nam z góry „znaki czasu” konserwowane są w

ten sposób w bezpieczne formy czcigodnych, ale coraz bardziej pokrywających się kurzem pomników, przy których łatwo jest zorganizować okolicznościowe akademie, ale dużo trudniej dostrzec realny związek z bieżącym życiem.

W duchu chrześcijańskiego posłannictwa

Ponad trzy dekady po śmierci prymasa Stefana Wyszyńskiego, wyborze na papieża krakowskiego kardynała Karola Wojtyły przez rzymskie



Czy niepowtarzalne wydarzenia w polskim Kościele w ostatnich 30 latach obudziły w nas ducha głoszenia Ewangelii?

kolegium kardynałów i narodzinach niezależnego ruchu społecznego, warto przyrzeć się tym wydarzeniom za pomocą klucza chrześcijańskiego mesjanizmu, do którego wprost wzywa nas soborowa Konstytucja Dogmatyczna „Lumen gentium” wskazując na konieczność współuczestnictwa wiernych w potrojnej – prorockiej, królewskiej i kapłańskiej misji Chrystusa. Ciekawe będzie postawienie pytania, czy

niepowtarzalne wydarzenia w polskim Kościele w ostatnich 30 latach na nowo obudziły w nas żarliwego ducha głoszenia Ewangelii, składając jednocześnie do głębokich duchowych zmagani i poszukiwań? Czy może wręcz przeciwnie, przez naszą własną słabość dokonała swego rodzaju racjonalizacji naszej duchowości, traktując ją tylko jako jeden z wielu użytecznych elementów budowy nowej wspólnoty politycznej? Wspólnoty, która zabiegając przede wszystkim o tworzenie społeczności dobrze urządzonych w „tym świecie”, mimowolnie staje przed zagrożeniem utraty wrażliwości na to, co nadprzyrodzone, co wielokrotnie podkreśla w swoim nauczaniu kierowanym do katolików świeckich angażujących się w życie społeczne Ojciec Święty Benedykt XVI.

Bóg obecny w historii

W nieco zapomnianym już dzisiaj filmie fabularnym „Sauna”, nakręconym w 1992 roku przez Filipa Bajona, znajdziemy zastanawiającą scenę. W tradycyjnej fińskiej saunie w Helsinkach w latach 1980-89 spotykają się naukowcy, ludzie kultury oraz dyplomaci przebywający w kraju cieszącym się statusem „specjalnych relacji” z ZSRR. Najbardziej charakterystycznymi postaciami grupy są Polak Janek - opozycyjnie nastawiony do rzeczywistości PRL, Jurij - obywatel Związku Radzieckiego, oportunistyczny safandula i łatwy do manipulowania „człowiek bez właściwości” oraz Amerykanin Stewart - nie starający się nawet zrozumieć elementarnych realiów geopolitycznych zimnowojennego podziału Europy. Jesienią 1980 roku bohaterzy oglądają krótkie relacje telewizyjne o sierpniowych strajkach na polskim Wybrzeżu oraz podpisaniu porozumień pomiędzy władzami PRL i rządzącym się ruchem „Solidarności”. Ro-

sjanin, widzący obrazy modlących się na różańcu gdańskich robotników, zawieszony na bramie Stoczni Gdańskiej krucyfiksy, obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej oraz portrety Jana Pawła II, wypowiada dość niecodzienny w ustach „człowieka radzieckiego” komentarz. Zamiast o „zdradzie socjalizmu i „pełzającej kontrrewolucji imperjalizmu”, ni stąd ni zowąd mówi: „Wasz ruch się nie uda. Dlaczego? Bo oswoiliście Boga, ściągnęliście Go na ziemię. Wasz Bóg przestał być tajemnicą, stał się politycznym hasłem”.

Można się zastanawiać, czy filmowe słowa przedstawiciela radzieckiej nomenklatury stanowią jedynie wyraz jego przebiegłej strategii rozmowie z polskim kolegą, w którego oczach zechciał się w zmienionych warunkach politycznych pokazać jako osoba troszcząca się o integralny charakter religii, której szkodzi redukcja jedynie do użytecznego narzędzia mobilizacji politycznej i społecznej wspólnoty narodowej. Paradoksalnie jednak, w postawie Jurija (który jako obywatel radziecki dysponujący paszportem zagranicznym nie mógł z pewnością publicznie przejawiać opisywanych przez propagandę Kremla „burżuazyjnych postaw religianckich”) możemy jednak znaleźć dalekie dziedzictwo wielu myślicieli wyrosłych w tradycji bizantyjskiej, krytykujących zachodnie i łańskie chrześcijaństwo za zbyt mocny ich zdaniem związek z doczesną rzeczywistością społeczno-polityczną. Podobne tezy, choć stosunkowo rzadko, były i są artykułowane w Polsce w niektórych kręgach konserwatywnych. Prekursorem takiego myślenia był Stefan Kisielewski, który w kilku zapiskach i wypowiedziach w latach osiemdziesiątych z przekąsem wyrażał się o sojuszu Solidarności z Kościołem w latach 80., twierdząc, że Bóg „nie zbuduje za nas niepodległości”. „Kisiel” dawał również wyraz swojemu sceptycyzmowi co przejęcia przez Kościół funkcji nieformalnego mecenasa autentycznej kultury narodowej w czasach stanu wojennego, pisząc w jednym z felietonów, że „cierpi na alergię wobec poezji patriotycznej dekla-

owanej masowo w kościołach”, do których on sam „chodzi tylko w celach religijnych”.

O ile jednak w wypowiedziach publicysty było sporo przekory, ironii i chęci wykazania niezależnej pozycji intelektualnej, to biorąc tego typu myślenie na poważnie, zmierzając będziemy nieuchronnie w stronę niewłaściwie rozumiejącej świat postawy konserwatywnej niewiary w możliwość pozytywnej przemiany rzeczywistości zgodnie z Bożym porządkiem miłości. Wiary i historii, Boga i społeczeństwa, Ewangelii i życia nie da się po bizantyjsku rozdzielić. Boga nie da się czcić, zezwalając jednocześnie na publiczne zło, zniewolenie i głęboko osadzające się w społeczeństwie struktury grzechu. Bóg jest obecny w historii, w której jest też obecny jego Kościół, który nie może milczeć, gdy widzi wielką nieprawość. Ta prawda obowiązywała wczoraj, dziś i będzie obowiązywać zawsze. Nie da się jej zakryć rzekomą troską o dobro i integralność wiary. „Pan udzielił mocy swojemu ludowi, niech Pan błogosławi swój lud, dając go pokojem” - modlimy w Psalmie 29, szczerze wyznając, że to Bóg jest prawdziwym Panem historii, a nie przebiegli ziemscy gracie polityczni lub pozornie wszechwładni dyktatorzy.

Polska droga wyzwolenia

Patrząc z pozycji współczesnej, z pewnością wiele z kapitału zgromadzonego podczas Wielkiej Nowenny z okazji tysiąclecia Chrztu Polski, pielgrzymek bł. Jana Pawła II do Polski czy unikalnego doświadczenia „Solidarności” zostało przez nas roztrwonione. Jakże wielu z tych, którzy zaczytywali się w „Etyce solidarności” ks. Józefa Tischnera lub papieskiej encyklice „Laborem exercens” z 1981 roku naczelną tezą tego dokumentu o pierwszeństwie pracy przed kapitałem, na przełomie lat 80 i 90. zaczęło tłumaczyć współrodakom o nieuchronności „procesów rynkowych”, likwidacji „przestarzałych zakładów pracy” czy konieczności egoizmu społecznego, który „pozwole bogatym napędzać wzrost gospodarczy kraju”. Jak wiele autorytetów wspierających tak istot-

ny postulat Sierpnia 1980 roku jak prawo do obecności wiary w życiu publicznym, po odzyskaniu niepodległości wypowiadały się tak, jakby ta obecność była ciężkim i niebezpiecznym balastem dla młodej demokracji...

W porządku filozoficznym można powiedzieć, że trzy opatrnościowe, polskie znaki czasu (Prymas Tysiąclecia, Jan Paweł II, „Solidarność”) były kolejną w historii polskich dziejów *epifanią*, dążącą do przepełnienia rzeczywistości doczesnej pierwiastkami nadprzyrodzonymi i ostatecznym zbliżeniem jej do mesjańskiego, a następnie niebiańskiego Jeruzalem. Tuż po nocy okresu stalinowskiego, a następnie początku gomułkowskiej „małej stabilizacji”, zainicjowana przez Prymasa Tysiąclecia Wielka Nowenna na nowo pokazała naszej wspólnoty, że stoją przed nią wielkie, nadprzyrodzone cele. Po dekadzie gierkowskiej quasimodernizacji, sprzyjającej jednakże religijnej obojętności, wybór Jana Pawła II na papieski tron stał się zapowiedzią potężnego tchnienia Ducha Świętego, które „odmieni oblicze tej ziemi”. Sierpień 1980 roku był zaś zbiorową manifestacją wiary w Boga połączonej z dążeniem do realizacji zasad sprawiedliwości społecznej. Był swoistą polską filozofią wyzwolenia niosącą za sobą przekonanie o specjalnej roli Polski w duchowym i społecznym przebudzeniu naszej części Europy. Wyrażone ono zostało w skromnym tekstowo, ale bogatym w sens „Posłaniu I Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” do Ludzi Pracy Europy Wschodniej z 1981 roku, a także elementy profetyczne, widoczne w zaproponowanym przez Papieża-Polaka solidarnym społeczeństwie związanym zasadami chrześcijańskiej etyki pracy.

Ten wielki potencjał, który dane nam było otrzymać pod koniec minionego stulecia nie zdezaktualizował się i wciąż może, jak to już wielokrotnie bywało, zadziwić Europę i cały świat. To wyjątkowe doświadczenie pokazuje, jak wielki globalny potencjał wciąż drzemie pod twardą skorupą naszej ułomnej bylejakości i przemijającej fascynacji błyskotkami globalnej komercji. ●

POLSKA W NURCIE GLOBALNYCH PRZEMIAN

PAWEŁ BORKOWSKI

W dyskusjach o globalizacji najczęściej bierze się pod uwagę jej aspekt ekonomiczno-finansowy oraz postępującą homogenizację czy wręcz unifikację obyczajów w skali ogólnoświatowej

Symbolami tych tendencji stają się szczyty największych banków i giełd, bary McDonald's, słodkawe napoje firmy Coca-Cola Co. i elektroniczne gadzety Apple'a. Z tego obrazu przemian, utrwalanego w mediach, wypływa wniosek, że globalizacja ma co najwyżej kilka światowych centrów, z których oddziaływania rozchodzą się na cały glob, i że Polska nie jest źródłem takich wpływów. Ponadto razem z typowymi potrawami czy atrakcyjnymi przedmiotami codziennego użytku docierają do wielu krajów nowinki w dziedzinie myślenia i obyczaju, które nierzadko skutkują wyniszczeniem lokalnych tradycji, przekonań i więzi. (Nawiasem mówiąc, głównie stąd bierze się tak wielka niechęć społeczeństw muzułmańskich do Zachodu postrzeganego w ich oczach jako rozsądnik demoralizacji i bezbożnictwa).

Globalizacja, ale jaka?

Tymczasem bogatsze ujęcie, oparte na społecznej nauce Kościoła, prowadzi do innego wniosku: po pierwsze, globalizacja powinna mieć charakter wielokierunko-



W Polsce dokonuje się demolowanie porządku prawnego, nowe prawo wykuwa się dla nowego człowieka

wy, a więc oparty na równorzędnej wymianie, na wzajemnym obdarowywaniu, jak można powiedzieć językiem teologii. Po drugie, może ważniejsze, powinna ocalać, a nie rujnować dziedzictwo, które zastaje na zajmowanych przez siebie terenach. W przemówieniu do uczestników VII Sesji Plenarnej Papieskiej Akademii Nauk Społecznych w kwietniu 2001 r. Jan Paweł II podkreślił: „Globalizacja nie może być nową postacią kolonializmu. Musi respektować wielość kultur, które w ramach powszechnej harmonii narodów są jakby różnymi kluczami interpretacyjnymi ludzkiego życia. W szczególności zaś nie może odbierać ubogim tego, co pozostaje dla nich najcenniejsze, w tym ich wierzeń i praktyk religijnych, ponieważ autentyczne przekonania religijne są najbardziej wyrazistym przejawem ludzkiej wolności”.

Świat a sprawa polska

Samorzutnie nasuwa się pytanie o to, co nasz kraj i naród nie tylko może wydobyć dla siebie z nurtu globalnych przemian, lecz także co mogłoby do niego dodać ze skarbcza swojej historii i tożsamości. Stawiamy zatem kwestię formy i treści tej wymiany, którą powinna być globalizacja.

Pytanie jest o tyle trudne, że zawiera się w nim również kwestia naszego samookreślenia, wyznaczenia społecznej listy spraw ważnych i pilnych, bez których załatwienia, najpierw na własnym terenie, nie możemy nawet marzyć o kształtowaniu „nowego oblicza ziemi”. Jakże mógłbym dać cokolwiek drugiemu, jeżeli najpierw, w ramach autopedagogiki, nie wypracuję w sobie postaw samopanowania i samostanowienia, które tak trafnie scharakteryzował kard. Karol Wojtyła w studium „Osoba i czyn”?

Przede wszystkim w myśleniu o globalizacji należy wystrzegać się determinizmu czy wręcz fatalizmu, jaki zdaje się dominować w opisie i ocenie współtworzących ją faktów i procesów. Antidotum na taką nieuchronność sądów i postaw jest prosta, ale cenna obserwacja, którą przedkłada naszej uwadze i rozważce Jan Paweł II: „Globalizacja nie jest *a priori* dobra ani zła. Będzie taka, jaką uczynią ją ludzie. Żaden system nie jest celem samym w sobie, należy zatem konsekwentnie głosić, że globalizacja (...) musi służyć człowiekowi, musi służyć solidarności i dobru wspólnemu”.

Jeżeli słowa polskiego papieża mają kiedykolwiek się ziścić, musimy pamiętać o tym, że roztropna troska

o dobro wspólne – a więc polityka w klasycznym rozumieniu – jest zadaniem nie tylko zawodowych funkcjonariuszy publicznych, lecz także każdego z nas, każdego członka społeczeństwa i narodu. Aby sprecyzować polski wkład w globalizację, należy zstąpić ku źródłom polskości, pochylić się nad tym, co kształtowało nas przez minione tysiąc lat. Nie możemy pomijać faktu, że fundamentalnym wyznacznikiem naszej narodowej, społecznej i indywidualnej tożsamości jest chrześcijaństwo zaszczytowane na prastarym rodzie słowiańskim, a tak łatwo dzisiaj przekreślane w imię modernizacji czy europeizacji kraju. Rodzimy krajobraz nie może nam przesłaniać tamtej perspektywy – ponadczasowej, a zarazem trwale obecnej w naszych dziejach.

W przededniu powstania styczniowego – o którym jeszcze nie wiadomo, czy nie przerodzi się w wielką i groźną dla wiary rewolucję – Pius IX pomimo całej swojej sympatii dla naszego narodu stwierdził podobno: „Polacy szukają przede wszystkim Polski, a nie Królestwa Bożego, i dlatego tej Polski nie mają”. Papięskie słowa brzmią nader ostro, lecz trafiają do przekonania. Czy nie coś podobnego zalecił nam Chrystus Pan? „Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6, 33). Niemal osiem wieków wcześniej prorok Amos wołał do swoich pobratymców: „Szukajcie Pana, a żyć będziecie!” (Am 5, 6).

Kultura prawna

Teraz, jak w szkolnym kursie gramatyki, pojawia się fundamentalne pytanie o podmiot: kto ma się tym zająć? Kto ma prowadzić dzieło pedagogiki narodowej i wychowywać pokolenia do tego, by mogły aktywnie uczestniczyć w globalnych przemianach, a nie tylko biernie je obserwować i ewentualnie – gdy szczęście dopisze – konsumować?

Problem jest niebagatelny, ponieważ w XIX i XX w. nastąpiła swoista dekapitacja narodu polskiego – odcięcie (a raczej stopniowe ucinanie) jego głowy, którą były elity ziemiańskie, inteligencja, duchowieństwo, zamożniejsze włościanstwo itp. Zamiast tego mamy dzisiaj postkomunistyczne pseudoelity z awansu, dy-

nastie z czasów jeszcze sowieckich, nierzadko o proveniencji agenturalnej lub wręcz kryminalnej. Nic dziwnego, że miotamy się w pustce albo raczej w obcej przestrzeni, którą organizują nam inni, oczywiście nie w naszym interesie. Pseudoelity mają to do siebie, że zasady ładu i wyznacznika postępowania szukają poza własną ojczyzną: niegdyś w Paryżu, potem w Moskwie, dzisiaj w Brukseli. To jest postawa charakterystyczna dla prowincjusza, który uważa, że w dobrym tonie jest pogarda dla wszystkiego, co swojskie, rodzime, co wyrasta z tej ziemi.

Ważnym, acz katastrofalnym skutkiem takiego sposobu myślenia jest demolowanie polskiego porządku prawnego odbywające się z użyciem sierpa relatywizmu i młota postmodernizmu, wykuwającego „nowe prawo” dla „nowego człowieka” (przedtem był to *homo faber*, obecnie *homo ludens*). Proces ten polega w szczególności na tym, że prawo stanowione przekształca się w czysty wyraz proceduralizmu, samowoli ustawodawcy, odrywając się od podstaw transcendentnych. Takim niezbywalnym fundamentem pozaprawnym jest natura ludzka lub prawy rozum (*recta ratio*), ostatecznie ugruntowany w bycie Boga osobowego. Uczy nas o tym Benedykt XVI: „Na podstawie przekonania o istnieniu Boga Stwórcy rozwinęto ideę praw człowieka, ideę równości wszystkich ludzi wobec prawa, uznanie nienaruszalności ludzkiej godności każdej osoby oraz świadomość, że ludzie są odpowiedzialni za swoje czyny. Te racjonalne spostrzeżenia tworzą naszą pamięć kulturową. Ignorowanie jej lub traktowanie tylko jako przeszłości byłoby okaleczeniem integralności naszej kultury i pozbawiłoby ją pełni”. To właśnie dzieje się na naszych oczach. Z nurtów i odmętów globalizacji wyłania się obraz, który dobrze już znamy: „Poza cezarem nie mamy króla” (J 19, 15).

W tym położeniu jedynym rozsądnym wyjściem staje się postawa sprzeciwu jednostek, stowarzyszeń i Kościoła – na forum samorządowym, krajowym, europejskim, wreszcie światowym – wobec wszelkich prób restrukturyzacji tradycyjnego modelu prawnego. „Ludzie, którzy się sprzeciwiają (...), szukają

uczestnictwa i takiego ujęcia dobra wspólnego, aby mogli lepiej, pełniej i skuteczniej uczestniczyć we wspólnocie. Rozliczne są przykłady ludzi, którzy dlatego (...) przyjmują postawę sprzeciwu, że właśnie leży im na sercu dobro wspólne” – nauczał kard. Wojtyła.

Światy równoległe i zasada jedności

Epikur twierdził, że istnieje nie tylko jeden, znany nam świat, ale nieskończona ich wielość i różnorodność. Tę intuicję w pewnym sensie potwierdza dzisiejsza fizyka, co jednak ciekawsze – także socjologia i psychologia społeczna.

Globalizacja sprzyja poruszaniu się i funkcjonowaniu jednostek ludzkich w wielu niezależnych warstwach rzeczywistości. Dawniej żywotne sprawy ludzkie załatwiano w obrębie jednej wspólnoty: pracownicy rodzinnego warsztatu należeli do stowarzyszenia zawodowego (cechu rzemieślników), które było zarazem bractwem religijnym, elementem lokalnego porządku publicznego (wspólna obrona murów miejskich...) oraz towarzystwem wzajemnej pomocy w sytuacjach trudnych. Teraz znaleźliśmy się – również my, Polacy – w świecie zewnętrze zglobalizowanym, ale sfragmentowanym wewnątrz. Z mieszkania idziemy do fabryki lub biura, stamtąd do sklepu i baru, niekiedy do kościoła czy urzędu, i wszystkie te sfery naszej egzystencji pozostają niepołączone, izolowane, wzajemnie obojętne. Dodajmy, że ostatnio rzeczywistość podzieliła się jeszcze na realną i wirtualną...

Konieczne więc staje się to, o co prosił Chrystus: „aby byli jedno” (zob. J 17). Zwykliśmy rozumieć te słowa na sposób kolektywny, jako wezwanie do utworzenia mocnej, trwałej wspólnoty narodowej i politycznej w prawdzie i wolności („niech wszyscy staną się jednym”). Ale można je też odczytywać w sensie dystrybucyjnym: „niech każdy z nas stanie się jednością w sobie, niech skryształizuje się całość wewnątrzosobowa”. Takiego sprowadzenia do jedności (*reductio ad unum*) my, Polacy, szczególnie dzisiaj potrzebujemy, aby w żadnym z nas nie było egzystencjalnego rozłamu, który od Złego pochodzi i do zła prowadzi. ●

RZECZPOSPOLITA W GLOBALNEJ SIECI

ŁUKASZ KUDLICKI

Władza w Polsce nie podejmuje realnego wysiłku, żeby Rzeczpospolita istotnie zaczęła być wspólnym domem wszystkich obywateli, którzy w konstytucji mają równe prawa



W kolebce „Solidarności” widać najlepiej, że cała ludzka egzystencja ma wymiar wspólnotowy

Dyktat egoizmu grupowego i jednostkowego, rozbięcie więzi społecznych i atomizacja społeczna, masowa emigracja zdeterminowanych, młodych, zdolnych i ambitnych skutkująca drenażem mózgow, gwałtowny spadek dzietności powodujący wyludnienie kraju, brutalna konkurencja w walce o dostęp do zasobu dóbr i usług publicznych, kontrolowanych przez wąskie grupy interesów – na te wszystkie bolączki polskiej transformacji Kościół i pozostali, odpowiedzialni ludzie dobrej woli, muszą intensywnie poszukiwać recepty.

Procesy globalizacyjne stają się wymówką, listkiem figowym dla rządzących Polską, którzy nie czują się na siłach lub nie chcą, ze względu na przeróżne zależności, realizować ambitnych programów, które służyłyby wzmocnieniu kraju przez stworzenie warunków do odbudowy polskiego przemysłu, rozwoju przedsiębiorstw i znacznego przyrostu miejsc pracy. Skoro krajowa gospodarka jest ściśle powiązana i uzależniona od czynników zewnętrznych (m.in. własność banków, udział światowych korporacji w polskim rynku pracy), to wystar-

czy wmawiać Polakom, że od lokalnych władz nic nie zależy. Stąd już wiedzie krótka droga do pozorowania rządzenia, sprawowania władzy za pomocą tricków PR.

Rodzina w zaniku

Wentylem bezpieczeństwa, przez który reguluje się (obniża) ciśnienie społeczne, jest furтка, a wręcz szeroko otwarta brama do emigracji „za chlebem”. Od 2004 r., w którym Polska wstąpiła do Unii Europejskiej, około 2 mln Polaków, głównie młodych, szukało nadziei na normalne życie poza granicami. Gdyby nie ta możliwość, odsetek polskich bezrobotnych w kraju dawno przekroczyłby 20 proc. osób zdolnych do pracy.

Mekką dla rodaków szukających pracy stały się przede wszystkim Wyspy Brytyjskie. Zdecydowało o tym kilka czynników: otwarcie rynku pracy od dnia wejścia Polski do UE 1 maja 2004 r., łatwość komunikacji (w większości polskich szkół to język angielski jest pierwszym językiem obcym), korzystne rozwiązania komunikacyjne (najpierw regularne linie autobusowe, potem eksplozja tanich połączeń lotniczych z większości polskich portów, także o

znaczeniu regionalnym (jak lotniska w Bydgoszczy, Łodzi, Rzeszowie).

Wraz z otwarciem dla Polaków unijnego rynku pracy i masowym exodusem tysięcy i milionów Polaków, nagle na ogromną skalę zaczęły ujawniać się nowe, nieznane wcześniej zjawiska społeczne: tysiące dzieci pozostawionych przez rodziców u dziadków lub wujostwa, pozbawionych kontaktu z rodzicami, względnie żyjących w domach rodzinnych, ale z jednym tylko rodzicem, wdających drugiego rodzica raz na pół roku.

Z kolei emigranci pozostający przez długi czas z dala od domu i rodziny desperacko poszukują bliższych relacji i więzi uczuciowych, nierzadko rozpoczynają drugie, równoległe życie rodzinne, z żoną- czy mężem-bis, z dziećmi z nowego związku. Takie schizofreniczne sytuacje trwają latami aż do ostatecznej decyzji, np. o zerwaniu kontaktów z rodziną w kraju. Wiele polskich dzieci nie ma pojęcia, gdzie zniknęli ich ojcowie czy matki, którzy po prostu przestawali dawać jakiegokolwiek znaki życia, czy pamięci o pozostawionych w kraju swoich najbliższych. Czy wciąż bliskich?

Pełne konsekwencje tego pełzającego rozbicia rodzin nie są do końca przewidywalne, ponieważ ujawnią się dopiero w kolejnych latach. Wiadomo jednak, że w środowiskach rodzin doświadczonych emigracją zarobkową obojga lub jednego z rodziców dzieci są zdane na siebie i relacje rówieśnicze. Nie mają doświadczenia kochającej się rodziny, w której ojciec i matka znajdują się na swoich miejscach.

W dobie dynamicznego rozwoju internetu i portali społecznościowych, za którym podążył przemysł elektroniczny zalewający rynek setkami modeli smartfonów, młody człowiek staje się przystawką do telefonu, przed całą dobę podłączony do komunikatorów i portali internetowych, oddychający życiem wirtualnym, przez co odsuwa od siebie obawy i kłopoty, których pełno jest w prawdziwym, codziennym bytowaniu.

Ucieczka od rzeczywistości w wirtualny, idealizowany świat, powoduje ucieczkę od dojrzałości i odpowiedzialności, niezdolność do budowania i kultywowania prawdziwych relacji międzyludzkich, które wymagają cierpliwości, altruizmu, choćby częściowej rezygnacji ze swoich egoistycznych potrzeb, pochylenia się i dostrzeżenia, a następnie akceptacji i szacunku dla prywatnego mikroświata, w którym żyje druga, bliska osoba.

Rośnie generacja singli, ludzi po wielu nieudanych próbach założenia rodziny, sfrustrowanych przegraną, kapitulujących ze strachu przed konsekwencjami i odpowiedzialnością za innych, przyzwyczajonych do stanu, w którym jedyną osobą, od której się zależy, czy z którą uzgadnia się plan na życie, jest postać widziana rano i wieczorem w lustrze. Mają swoją niemałą niszę – przemysł, który z nich żyje, stara się, aby swoją sytuację odbierali jako właściwą. To świat kreowany przez media, pochylające się z politowaniem nad młodymi matkami, które „zmarnowały sobie życie”, wybierając świat pieluch, zupek i śliniaków, zamiast dokonać jedynie słusznego wyboru: „korzystać z życia”, czyli pozostawać w związkach nieformalnych, niezobowiązujących, imprezować, bywać na mod-

nych filmach, wystawach czy przedstawieniach, spotykać się ze znajomymi, z którymi w istocie nie łączy człowieka nic poza podświadomą chęcią wyparcia z głowy dręczącej samotności przeżywanej w rozentuzjasmowanym, często przy pomocy używek, tłumie.

Solidarnie, czyli razem

Odpowiedzią na postępujący egoizm i bariery wyrastające między ludźmi, wynikające ze stanu posiadania, zależne od doświadczenia i stanu samoświadomości co do otaczającego nas *matriksa* Trzeciej RP, musi być poszukiwanie wspólnoty. Warto w tym kontekście przypomnieć prorocze słowa Jana Pawła II, wypowiedziane w Gdańsku 12 czerwca 1987 r.

W kolebce „Solidarności” (i jej zaprzeczenia z Trzeciej RP, czyli Amber Gold), papież przypominał: „Człowiek nie jest sam, żyje z drugimi, przez drugich, dla drugich. Cała ludzka egzystencja ma właściwy sobie wymiar wspólnotowy – i wymiar społeczny. Ten wymiar nie może oznaczać redukcji osoby ludzkiej, jej talentów, jej możliwości, jej zadań. Właśnie z punktu widzenia wspólnoty społecznej musi być dość przestrzeni dla każdego. Jednym z ważnych zadań państwa jest stwarzanie tej przestrzeni, tak aby każdy mógł przez pracę rozwinąć siebie, swoją osobowość i swoje powołanie. Ten osobowy rozwój, ta przestrzeń osoby w życiu społecznym jest równocześnie warunkiem dobra wspólnego. Jeśli człowiekowi odbiera się te możliwości, jeśli organizacja życia zbiorowego zakłada zbyt ciasne ramy dla ludzkich możliwości i ludzkich inicjatyw – nawet gdyby to następowało w imię jakiejś motywacji »społecznej« – jest, niestety, przeciw społeczeństwu. Przeciw jego dobru – przeciw dobru wspólnemu”.

W 1987 r. powyższe słowa interpretowano jako skierowane wobec instytucji państwa totalitarnego, jaką była komunistyczna PRL. Z dzisiejszej perspektywy można stwierdzić, że dotyczą one ponadczasowych problemów natury ludzkiej i fundamentów aksjologicznych, na jakich bazuje organizacja życia społecznego.

Dzisiejsze państwo oficjalnie jest demokratyczne i nie ma nic wspólnego z krępowaniem swobód obywatelskich, ale zadajmy sobie pytanie, czy poprzez swoistą organizację życia społecznego nie sprzyja tworzeniu barier ograniczających wolność Polaków. Gdy zastanowimy się choćby nad panującym systemem finansowym, uzależnieniu ludzi od kredytów, faktycznemu limitowaniu dostępu do opieki zdrowotnej, edukacji, bezpieczeństwa, kultury, to musimy zdać sobie sprawę, że porządek społeczny w dzisiejszej Polsce przypomina reguły działania państw postkolonialnych, uzależnionych od czynników zewnętrznych, a wewnątrz – krępujących oddolny rozwój.

Gdy dodamy jeszcze deficyty kulawej wolności słowa (z jednej strony reżim medialny dominującego głównego/mętnego nurtu, a z drugiej – działania wymiaru sprawiedliwości w zakresie egzekwowania wolności słowa i wypowiedzi, szczególnie w zakresie narracji dotyczącej mechanizmów powstawania i podtrzymywania „ład” Trzeciej RP), wówczas możemy odnieść wrażenie, że państwo jest tylko sztafajem na obrazie *leseferyzmu*, mistyfikacją instytucji wspólnotowych, które w założeniu powinny działać na rzecz całej zbiorowości, a nie rozciągać parasol ochronny nad grupami uprzywilejowanymi u zarania przemian, wyizolowanymi oraz celebrytami izolację od „tłumu”.

Wróćmy do słów Jana Pawła II z Gdańska: „»Jeden drugiego brzemiona noście« to zwarte zdanie Apostoła jest inspiracją dla międzyludzkiej i społecznej solidarności. Solidarność to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemię, to brzemię niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy jeden przeciw drugiemu. Jedni przeciw drugim. I nigdy »brzemię« dźwigane przez człowieka samotnie. Bez pomocy drugich”.

Kryzys państwa jest wynikiem słabości wspólnoty narodowej Polaków. Kryzys moralny, społeczny, polityczny i gospodarczy w Polsce może być przełamany tylko wtedy, gdy słabe dzisiaj „razem” zwycięży nad panoszącym się „chwała nam i naszym kolegom”, że nie wspomnę rozwinięcia skrótu „TKM”. ●

OKO W OKO

Z CZERWONYM SMOKIEM

Z dr. Witoldem Waszczykowskiem, byłym wiceministrem spraw zagranicznych, zastępcą szefa BBN za prezydentury Lecha Kaczyńskiego, posłem PiS rozmawia Petar Petrović

Spójrzmy na globalną scenę u początku 2013 r. Amerykanie stopniowo ograniczają swoją obecność w Europie, kierują swoje spojrzenie ku Azji. W taki sposób oceniają politykę Chin. Obawiają się rosnących ambicji tego państwa?

Wydaje się, że Amerykanie dostrzegają zagrożenie płynące z Państwa Środka. To właśnie w tym regionie nastąpił zwrot w ich polityce zagranicznej, przekreślenie się wektorów zainteresowania z kierunku europejskiego na Azję. W ostatnim czasie miały tam miejsce ważne wizyty prezydenta Baracka Obamy. Doszło do zawarcia ponownych wojskowych porozumień z krajami takimi jak Australia i Nowa Zelandia. Mamy do czynienia z próbą przesunięcia sił, głównie morskich, raketowych w tym kierunku. Amerykanie dosyć bojaźliwie patrzą na powiązanie chińsko-amerykańskie w kwestiach gospodarczych. Oba kraje siedzą sobie wzajemnie w kieszeniach. Nowe, olbrzymie długi amerykańskie są wykupione, mówiąc potocznie, przez Chińczyków, natomiast gospodarka najludniejszego kraju świata zależy od eksportu na olbrzymi rynek amerykański. Mamy więc do czynienia z wzajemnym paraliżem i stąd pewna delikatność w ich relacjach. Nikt tego nie chce zepsuć, gdyż mogłoby w efekcie dojść do poważnego tąpnięcia.



Witold Waszczykowski: Polska dyplomacja źle sobie radzi w globalnych i regionalnych rozgrywkach.

Są to w końcu dwie największe gospodarki. Wszystko, co się dzieje na linii Waszyngton–Pekin może mieć radykalnie negatywne skutki dla reszty świata. Dlatego nie należy się spodziewać gwałtownych ruchów. Chińczycy również zachowują się bardzo ostrożnie, tym bardziej że nie zdradzają się z jakimiś większymi celami. Wiadomo, że zależy im na zjednoczeniu Chińczyków, a w najbliższych latach Pekin będzie dążyć też do wchłonięcia Tajwanu. Oba mocarstwa patrzą sobie na rękę.

Prawdopodobnie Amerykanie będą musieli zrewidować swoje oczekiwania w stosunku do resetu z Rosją. Ich ustępstwa nie przyniosły pożądanych rezultatów.

Już w 2009 r., kiedy Obama przejmował władzę i zaczynał flirt z Rosją, miałem okazję otwarcie mówić amerykańskiemu przedstawicielom, że jest to inicjatywa skazana na porażkę. Oni byli wtedy owładnięci myślą o porozumieniu ograniczającym broń strategiczną, byli

za to gotowi zapłacić wieloma sprawami. I tak się stało, opłacili porozumienie m.in. tarczą antyrakietową. Obama powiedział, że za jego kadencji nie zostanie ona zbudowana, a kończy się ona w 2017 r., budowa tarczy ma się zaś zacząć rok później. Ważne są też słowa, które powiedział w marcu zeszłego roku w Seulu, gdy rozmawiał z ówczesnym prezydentem Rosji Dmitrijem Miedwiediewem. Mikrofony wychwyciły wtedy szept – amerykański prezydent prosił go o cierpliwość i zapewniał, że będzie bardziej elastyczny po wyborach. Miałem okazję być w grudniu zeszłego roku w Waszyngtonie i spytałem, czym będzie się charakteryzowała ta elastyczność, jakim jeszcze kosztem, złożonym z naszych interesów, przyjdzie zapłacić za kontynuowanie resetu Rosji. Obama w najbliższym czasie przedstawi nowy skład rządu. Zapowiada się, że będzie on bardziej ugodowy. Wtedy Amerykanie pójdą w kierunku bezpośrednich rozmów z Iranem. Wtedy być

może Rosja okaże się niepotrzebna. Obserwuję uważnie think tanki wspierające partię demokratyczną i tam już od kilku tygodni pojawiają się koncepcje, aby całkowicie zrezygnować z tarczy antyrakietowej, jeśli Moskwa w dalszym ciągu będzie grozić, że z tego powodu nie będzie z Waszyngtonem współpracować. Inna koncepcja głosi, że można ją tak daleko przesunąć na południe Europy, wyprowadzając ją z Polski, aby Kreml poczuł się komfortowo. Są koncepcje, aby pójść jeszcze dalej w resecie, w układaniu się z Rosją kosztem naszych interesów. Oczywiście w tym kontekście nie mówi się już w ogóle o dalszym rozszerzaniu NATO, o wspieraniu jakichś przemian demokratycznych w państwach położonych na Wschód od Polski. To też robione jest kosztem naszego interesu, gdyż on zakłada transformację, rozszerzenie instytucji euroatlantyckich, europejskich na Wschód.

Jakie to ma konsekwencje dla bezpieczeństwa naszego regionu?

Nie możemy zapominać, że temu wychodzeniu towarzyszy też postawa naszej dyplomacji, której przedstawiciele jednoznacznie pokazali, że Amerykanie są nam niepotrzebni. PO uznała, że nie jest zainteresowana bliskimi relacjami ze Stanami Zjednoczonymi. W 2008 r. zerwano współpracę z USA w Iraku, następnie przesunięto nasze wojska w Afganistanie z prowincji amerykańskich do rzekomo własnej prowincji. Wycofaliśmy się z Bliskiego Wschodu, Libanu, ze Wzgórz Golan, czyli z obszaru, który jest dla nich oczkiem w głowie. Przypomnę, że w ubiegłym roku w maju, przy okazji szczytu NATO w Chicago, Radosław Sikorski otwarcie powiedział, że on nie będzie płakał po tarczy antyrakietowej. Przypomnę, że moje negocjacje na temat tarczy antyrakietowej zostały odrzucone przez premiera Donalda Tuska 4 lipca 2008 r., czyli w dzień największego amerykańskiego święta. Oni to wszystko zauważają. Jeśli ze strony polskich władz wychodzi przesłanie, że wystarczy, że jeste-

śmy w Unii, w NATO, że nikt nam nie zagraża, mamy najlepszą sytuację geopolityczną od 300 lat w Europie, świetne stosunki z Niemcami i Rosją, to Amerykanie czują się niepotrzebni. Uważają, że proces transformacji, demokratyzacji, bezpieczeństwa w tej części Europy został zakończony i można zająć się innymi obszarami. Teraz to raczej Waszyngton oczekuje od nas wsparcia w różnych częściach świata, a nie tego, by nam znowu pomagać. Moim zdaniem polityka naszej dyplomacji jest błędna i warto by było ją zmienić.

Iran wciąż jest wyzwaniem dla świata zachodniego i jednym z największych zagrożeń dla światowego bezpieczeństwa. Pomimo prób i gróźb jak dotąd nie udało się zahamować jego programu nuklearnego.

Jest grupa państw zdeterminowanych, przede wszystkim USA i Izrael, która nie chce dopuścić do sytuacji, aby Iran wyprodukował broń nuklearną. Są też państwa, jak choćby z Europy Zachodniej, które próbują w tej grze uzyskać pewne korzyści. Tak należy oceniać np. rozpoczęcie wiele lat temu odrębnych rokowań z Iranem przez tzw. trójkę unijną, czyli Francję, Wielką Brytanię i Niemcy. Trójkę, która działała poza wszelkimi strukturami europejskimi. Miało to na celu dwa aspekty, po pierwsze, oderwanie się od Stanów Zjednoczonych, od polityki Georga Busha, a także udowodnienie skuteczności europejskiej soft power. Po drugie, chciano pokazać światu, że wykorzystując europejską inteligencję, poprzez negocjacje, proponuje się Iranowi przystawioną marchewkę w postaci technologii, kredytów i współpracy i w ten pokojowy sposób załatwi się skomplikowany problem, a nie poprzez stosowanie brutalnej polityki amerykańskiej. Trzeba też pamiętać, że wejście w dyskusję z Iranem umożliwiło Niemcom wstąpienie do Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Czy Teheran zauważa te animozje i wykorzystuje je do swoich celów?

Iran to dostrzega. Widzi, że jest rywalizacja między Europą

a Stanami Zjednoczonymi, i gra na czas. Teheran doszedł już prawdopodobnie do sytuacji progowej, czyli zdobył technologię, która w najbliższym czasie pozwoli mu wyprodukować głowice nuklearne. Wiemy również od lat, że dysponuje on bardzo rozwiniętą technologią raketową i ma zdolność przenoszenia głowic nuklearnych bądź chemicznych, na odległość kilku tysięcy kilometrów. Ma więc możliwość rażenia celów w Europie i Amerykanów na Morzu Śródziemnym, nie mówiąc o Izraelu. Dlatego świat stawia sobie pytanie, czy dalszymi działaniami dyplomatycznymi i sankcjami gospodarczymi uda się wyperswadować Iranowi odejście od programu nuklearnego.

Dlaczego Iranowi tak bardzo zależy na bombie atomowej? W końcu bardzo na tym traci ekonomicznie i wizerunkowo.

Ten kraj chce osiągnąć pewną pozycję w regionie, a niektórzy liderzy polityczni dążą do tego, by liczył się też w globalnej grze. Iran używa instrumentu broni nuklearnej, jako pewnego rodzaju biletu wstępu do wielkiej światowej polityki. Przed laty przywódcy irańscy próbowali to osiągnąć różnymi środkami. Przywódca rewolucji islamskiej Chomeini zakładał, że rewolucyjny charakter przemian w Iranie doprowadzi do tego, że stanie się on czempionem spraw arabskich np. w kwestii palestyńskiej będzie stał na czele ruchu, najpierw arabskiego, potem islamskiego. Jednak ta próba się nie powiodła. Były też inne, mniejsze, np. zapomniany już trochę prezydent sprzed dziesięciu lat – Chatami – wymyślił koncepcję dialogu międzycywilizacyjnego. Przypomniał światu, że Irak jest jedną z kolebek cywilizacji światowej, państwem mającym historię ponad siedmiu tysięcy lat i dlatego powinien być traktowany podobnie jak starożytna Grecja, Rzym czy Chiny. A to oznaczało, że powinien mieć prawo do współdecydowania nawet o losach świata, przynajmniej w niektórych sytuacjach. Ta idea nie została jednak poważnie potraktowana przez globalnych graczy.

Postawiono więc na atom?

Tak, broń nuklearna uważana jest przez dzisiejsze władze Iranu za przepustkę do wielkiej gry. Jest to powtórzenie doświadczeń z Pakistanem, wcześniej z Indiami, Koreą Północną. Iran zakłada, że gdyby Irak posiadał wcześniej taką broń, to świat nie odważyłby się zniszczyć Saddama Husajna.

Czy jest możliwy atak izraelski niszczący irańskie laboratoria?

Teoretycznie może do tego dojść, jednak czy sami Izraelczycy są w stanie tego dokonać? W to raczej wątpię. Potrzebne by im było pozyskanie wielu informacji od Amerykanów – logistyczne wsparcie i dane przekazywane przez satelity. Musieliby również doprowadzić do sytuacji, która pozwoliłaby samolotom izraelskim przelecieć przez terytoria pośrednich państw (Izrael nie graniczy z Iranem). Gdyby udało się taki atak przeprowadzić, to mogłoby dojść do zniszczenia tej czy innej instalacji, ale program irański jest bardzo rozproszony, prowadzony w kilkudziesięciu miejscach. Część tych instalacji jest głęboko ukryta pod ziemią bądź w górach i na pewno by przetrwały. Atak doprowadziłby do opóźnienia programu, ale na pewno by go nie zniszczył. Izrael musiałby się zaś liczyć z odwetem irańskim. Iran nie jest pieszczochem świata muzułmańskiego, tym bardziej Arabów, którzy mają z nim na pieńku, ale również pozycja Europy Zachodniej, USA i Izraela jest w tym świecie osłabiona. Wydaje się, że Teheran przygotowuje się na ewentualność ataku i może mieć uspio-
ne komórki, które doprowadziłyby do działalności odwetowej.

Z Pana słów wnioskuję, że należy się pogodzić z tym, że Teheran będzie miał bombę atomową. Do tej pory dialog i sankcje nie przyniosły efektów, nic nie wskazuje na to, że teraz władze irańskie zmiękną i zatrzymają ten proces.

Dotychczasowa perswazja ekonomiczna i sankcje gospodarcze przyniosły połowiczne rezultaty. Mamy do czynienia z ostracyzmem wobec Iranu, sankcjami finansowymi, gospodarczymi, któ-

re mocno dotknęły tamtejszą gospodarkę. Miałem okazję odwiedzić to państwo w listopadzie ubiegłego roku i zaobserwowałem gwałtowny skok cen, inflację i ostre protesty w Teheranie. One dotyczyły głównie kwestii gospodarczych, burzyły się bazy, robotnicy, którym nagle spadły dochody. Świat ma jednak dylemat, czy rozwiązaniem będzie dokręcanie śruby coraz mocniejszymi sankcjami. Mogłyby one obejmować również ruch ludności, ponieważ Irańczycy masowo wyjeżdżają na Zachód. Część z nich tam zostaje, inni czasowo kształcą się na uniwersytetach amerykańskich, zachodnioeuropejskich.

Dzisiaj program irański jest akceptowany przez większość społeczeństwa i, co ciekawe, nawet przez polityczną diasporę, która z politycznych względów nienawidzi mułłów, ale fakt, że posiadanie broni jądrowej prowadzi do zwiększenia uznania dla Iranu, akurat ten aspekt polityki Teheranu popiera. Społeczeństwu się wydaje, że prowadzenie takiej polityki nie pociąga za sobą żadnych kosztów, gdyby nagle musiało zapłacić cenę np. nie mogąc wyjeżdżać na studia czy kontaktować się ze swoimi rodzinami żyjącymi w diasporze (z czego czerpie dochody), to być może wtedy odeszłoby od wsparcia programu. Jednak Zachód się obawia, że może to doprowadzić do efektu odwrotnego i że Irańczycy jeszcze bardziej skupią się wokół rządzących.

Co w takim razie można zrobić?

Moim zdaniem klucz leży w rękach Amerykanów. Oni są wciąż na Iran oburzeni, m.in. za napaść na swoją ambasadę w 1979 r. i za wiele innych antyamerykańskich czynów. Jednak należałoby się zastanowić nad poważnymi rozmowami z tym państwem. Kto wie, może udałoby się znaleźć substytut pozwalający Iranowi czuć się w miarę komfortowo. Dać mu poczucie, że ma wpływ przynajmniej na sytuację w regionie. Może wtedy nie musiałby kontynuować programu nuklearnego. Tej ścieżki jeszcze nie stosowano, nieznaczące próby miały miej-

sce dwa lata temu podczas rozmów prowadzonych przez dyplomację turecką i brazylijską. Były one jednak dość nieśmiałe i za brakło wsparcia ze strony Amerykanów. Może ich udział przyniósłby pozytywny rezultat?

Wciąż trwa konflikt w Syrii, giną dziesiątki tysięcy ludzi. Rosjanie nadal nie rezygnują z popierania Baszara al-Assada. W jaki sposób ten konflikt będzie wpływał na stabilność regionu, w którym nie tak dawno doszło do arabskich rewolucji?

Jest to konflikt wieloaspektowy. Mamy tam do czynienia z wojną domową, która toczy się pomiędzy mniejszością alawicką, będącą bliżej szytów, a większością sunnicką. Nie wiemy, jakie siły polityczne wśród większości sunnickiej reprezentują opozycjoniści. Dlatego państwa Zachodu mają problem z jakimkolwiek otwartym poparciem dla nich. Nie są one przekonane, czy odejście Baszara al-Assada rzeczywiście doprowadziłoby do sytuacji bardziej demokratycznej (o pełnej demokracji nawet nie ma co mówić), czy spowodowałoby przejście władzy przez elementy zupełnie nam nieznanne, zmieniające Syrię w państwo, którego obrazu dziś nie możemy przewidzieć. Ten konflikt rzutuje na sytuację regionalną, gdyż kraj ten jest kluczowym graczem w konflikcie izraelsko-palestyńskim i izraelsko-arabskim, a także istotnym rozgrywającym w Libanie, państwie również bardzo podzielonym. Dodatkowo jest to kraj od lat sprzymierzony z Iranem. Odejście obecnej władzy i zastąpienie jej przez inną może doprowadzić do całkowitej zmiany szachownicy w regionie. Ten konflikt ma też pozaregionalne znaczenie, gdyż Syria jest od lat bliskim sojusznikiem Rosji. Dla niej jest jednym z ostatnich pionków w rozgrywce o utrzymanie wielkomocarstwowej pozycji w kilku regionach świata. To pozwala Kremlowi rozgrywać partię ze Stanami Zjednoczonymi o traktowanie, jako partnera, co prawda nie takiego silnego jak w latach 70. i 80., ale o wciąż ważnej pozycji. ●

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia.

OMINAĆ PIĘTRZĄCE SIĘ RAFY

PIOTR KORYS

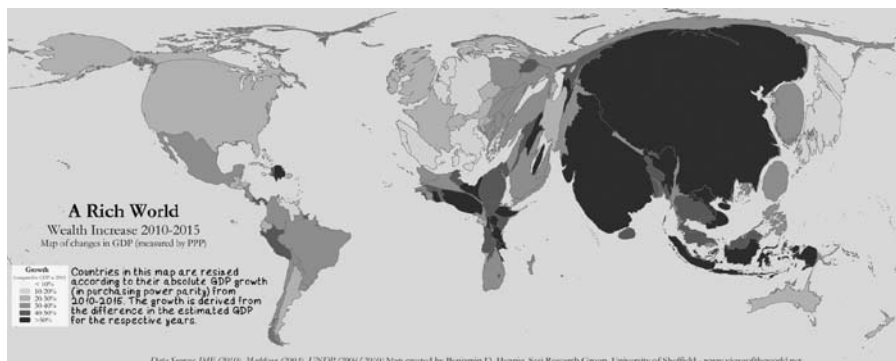
Przez ostatnie 20 lat Polska rozwijała się dynamicznie, nadrabiając dystans do rozwiniętych krajów Zachodu. Nigdy w nowoczesnej historii poziom rozwoju gospodarczego w Polsce nie był tak wysoki w stosunku np. do USA, jak jest dziś

Ta sytuacja to nie tylko powód do satysfakcji, ale również okazja, by u progu nowego roku zastanowić się nad wyzwaniami rysującymi się na przyszłość. Te wyzwania mają nie tylko polityczny, ale również – a może przede wszystkim – ekonomiczny charakter. Wydaje się, że na drodze dalszego rozwoju pojawią się przed Polską takie zagrożenia nie tylko o wewnętrznym, ale i zewnętrznym charakterze. Już jakiś czas temu nazywano ostatnie kilka lat okresem turbulencji. Te turbulencje, choć o ekonomicznym charakterze, prze-modelują jednocześnie polityczny obraz świata... i wciąż trwają.

Zagrożenia wewnętrzne

Spójrzmy zatem krótko na zagrożenia o charakterze wewnętrznym, a potem w tym kontekście rozważmy, co się zmienia w otaczającym nas świecie i jakie będzie to mieć potencjalne konsekwencje dla Polski i jej miejsca w świecie.

Dotychczasowy rozwój gospodarczy Polski, ten po 1989 r. i wcześ-



Rysunek 1. Mapa przedstawia kraje świata z powierzchnią zmienioną tak, by oddawała ich udział w światowym GDP w roku 2010.

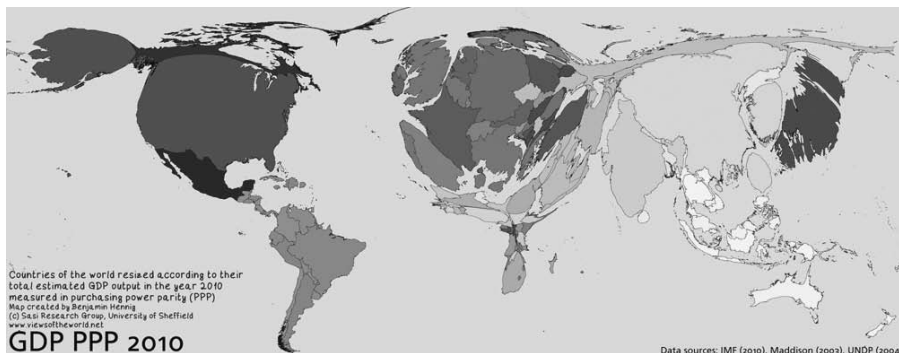
niejszy, miał ekstensywny charakter. Oparty był na transferze technologii, imporcie kapitału i produktów wysokoprzetworzonych, zaawansowanych technologicznie, a także wykorzystaniu relatywnie tanich i względnie dobrze wykwalifikowanych pracowników. Ten model rozwoju wyczerpuje się: wraz z modernizacją gospodarki, korzyści z importu technologii maleją (ponieważ gospodarka jest coraz nowocześniejsza, a stopień jej zacofania coraz mniejszy, przyrosty produktywności czynników produkcji z tym związane są coraz mniejsze – inaczej mówiąc, uruchomienie nowoczesnej fabryki FIAT-a w latach 70. w Tychach było dużo większym przełomem dla polskiej gospodarki, niż uruchamianie montowni, fabryk samochodów i części samochodowych w 2000 r.), uzależnienie od importu wynikające z ograniczonego rozwoju gałęzi przemysłu technologicznie zaawansowanych jest coraz bardziej „kulą u nogi”, procesy społeczne i demograficzne też działają na niekorzyść.

Proces urbanizacji i formowania się gospodarki postindustrialnej właściwie już się zakończył – w rolnictwie pracuje pewnie poniżej 10 proc. siły roboczej; w dodatku długotrwały niż demograficzny powoduje, że na rynek pracy zaczynają wchodzić pokolenia, których jest mniej niż tych, któ-

re go opuszczają. To pewnie będzie skutkować wzrostem płac; w dodatku problemy fiskalne państwa ową presję na wzrost płac mogą wzmocnić przez wzrost podatków. Konkurować niskimi kosztami pracy będzie coraz trudniej...

Odpowiedzią na te problemy rozwojowe była w ostatnich 10 latach narastająca ekspansja fiskalna państwa. Pozwoliła ona dzięki inwestycjom publicznym nie tylko uniknąć skutków globalnego kryzysu, ale utrzymać wysokie tempo wzrostu. Pomogły w tym transfery pieniędzy z Unii Europejskiej. O tyle, o ile taka strategia przyczyniła się do zbudowania fundamentów dla wzrostu w przyszłości, była zasadna. Jednak oprócz rozwoju infrastruktury transportowej i komunikacyjnej, inwestycji mających na celu poprawę jakości życia w aglomeracjach czy wreszcie wydatków na sektor edukacyjny – w efekcie poprawiających jakość kapitału ludzkiego w przyszłości, istotne sumy zostały przeznaczone na inwestycje z publicznego punktu widzenia mające antyrozwojowy charakter.

Sztandarowym przykładem są finansowane z publicznych pieniędzy budowy kosztownych obiektów sportowych i rekreacyjnych – hal, stadionów czy aquaparków. Powstają one często wbrew racjonalności ekonomicznej – zarówno je-



Rysunek 2. Bogactwo na świecie 2010-2015. Mapa przedstawia kraje świata z powierzchnią zmienioną tak, by oddawała ich udział w prognozowanym wzroście światowego bogactwa w latach 2010-2015. Dodatkowo kolory zależą od prognozowanego tempa wzrostu PKB w tym okresie (zmiany procentowej pomiędzy rokiem 2010 i 2015).

śli chodzi o koszt inwestycji, jak i lokalizację i strumień wydatków niezbędnych do ich utrzymania w przyszłości. Wiele z tych obiektów nie tylko było kosztowne w budowie, ale będzie stanowić obciążenie dla samorządów czy budżetu państwa w następnych latach, w dodatku nie wpływając istotnie na poziom jakości życia mieszkańców miast je posiadających. Konsekwencją ekspansji fiskalnej jest narastający dług ograniczający zdolność inwestycyjną państwa w przyszłości. Poziom tego długu powoduje, że obecna skala inwestycji publicznych będzie w przyszłości trudna do utrzymania.

Inną możliwą odpowiedzią na problem słabnięcia dotychczasowych motorów wzrostu jest przejście z modelu wzrostu ekstensywnego do intensywnego, opartego na innowacjach, zaawansowanych technologiach, wysokiej produktywności pracy i kapitału czy wreszcie świadczeniu zaawansowanych technologicznie usług na skalę globalną. To jednak zadanie niełatwe do realizacji, zwłaszcza w niezbyt sprzyjającym otoczeniu zewnętrznym.

Wpływ otoczenia zewnętrznego

Przyjrzyjmy się temu otoczeniu. Na świecie dokonuje się właśnie najprawdopodobniej rewolucja w pozyskiwaniu kopalnych węglowodorów – gazu ziemnego i ropy naftowej. Liderem tej rewolucji są Stany Zjednoczone. Cena gazu ziemnego w USA spadła kilkakrotnie w ciągu ostatnich kilku lat, a w dodatku obecnie występuje tam znacząca nadwyżka podaży nad popytem. Ponieważ ry-

nek gazu na świecie ma charakter regionalny (głównie ze względu na słabo rozwinięte technologie transportu morskiego), na razie skutki tego procesu w Europie są ograniczone. Wydaje się jednak, że wkrótce cena gazu również tu zacznie spadać, znacząco ograniczając dochody budżetowe Rosji i osłabiając pozycję rosyjskiego gazowego giganta, Gazpromu. Z jednej strony to oczywiście dla Polski dobrze, z drugiej – destabilizacja ekonomiczna Rosji nie musi być procesem z naszego punktu widzenia pożądanym, o ile towarzyszyć jej będzie destabilizacja polityczna. Z polskiego punktu widzenia Rosja nawet słaba i skonfliktowana i tak będzie silna i groźna, a w dodatku nieprzewidywalna.

Symetrycznie do zmian na rynku gazu zaczął się właśnie zmieniać rynek ropy naftowej. Niedługo USA z importera przemieni się w eksportera, a tankowce z Zatok Perskiej popłyną nie w stronę Ameryki Północnej, ale Azji i Europy. Rynek ropy naftowej ma globalny charakter – tu ceny będą spadać na całym świecie zgodnie z prawem jednej ceny – w naszym przypadku znów istotne będą ekonomiczne konsekwencje tego procesu dla Rosji. Może on ewentualnie również pogłębiać destabilizację w krajach arabskich, ze wszystkimi tego konsekwencjami dla globalnego bezpieczeństwa.

Azjatyckie wyzwanie

Kolejne godne uwagi obszary znajdują się w Azji. Tam wciąż rosną gospodarki krajów-gigantów, demokratycznych Indii i komunistycznych Chin. Jednocześnie na-

rastają wewnętrzne napięcia w ramach tych gospodarek, a załamanie rozwoju, zwłaszcza Chin, może skutkować ekonomicznym „trzęsieniem ziemi”, które bez wątpienia i my poważnie odczujemy. Czy rzeczywiście istnieje takie ryzyko? Nie ma jednoznacznej odpowiedzi, ale nawet w Japonii nie udało się utrzymać trwałej stopy wzrostu dłużej niż 30–40 lat. W Chinach nie ma zaś politycznych instrumentów rozwiązywania napięć społecznych względnie skutecznych w demokratycznym kapitalizmie – fali społecznego niezadowolenia nie można opanować wymianą rządzących partii politycznych.

Zmiana amerykańskich wektorów

Zmienia się też polityka USA. Zarówno z powodu technologicznej rewolucji w dziedzinie ropy i łąpek, jak i procesu reindustrializacji – powrotu części przemysłu z Chin. Ponadto główny ciężar amerykańskiej polityki przesuwają się coraz bardziej z Atlantyku na Pacyfik – tam są przecież główni partnerzy Ameryki. Dziś trudno liczyć na USA jako na naprawdę zaciętego sojusznika w obronie polskich interesów. Jednocześnie, o czym warto także pamiętać, spada znaczenie Rosji dla USA – dziś Rosja jest słaba, a w dodatku jej zasoby naturalne tracą część atrakcyjności wskutek omawianych już przemian technologicznych. To z kolei dla Polski korzystne.

Europejski punkt odniesienia

Wreszcie uważniej trzeba się przyjrzeć sytuacji w Europie. Wprawdzie obecnie globalne znaczenie Starogo Kontynentu spada, jednak to tu znajduje się bezpośredni punkt odniesienia dla Polski. O zagrożeniach, jakie niosą przemiany technologiczne dla Rosji, wspominałem już wyżej. Unia Europejska zaś boryka się z własnymi kłopotami. Do tej pory nie został rozwiązany kryzys długu publicznego, jaki niektóre gospodarki Unii, w szczególności grecką, wpełchnął w wieloletnią już recesję. Obecnie stabilność finansów publicznych krajów południa UE jest sztucznie podtrzymywana.



Znakiem naszych czasów w obrębie wytwarzania i konsumpcji energii jest coraz gęstsza sieć gazociągów i ropociągów

Dotyczy to Grecji, Hiszpanii, Portugalii i w nieco mniejszym stopniu Włoch. Ze względu na wiążące się z tym ryzyko polityczne i ekonomiczne największe kraje Wspólnoty wciąż utrzymują *status quo*. Nie jest jednak oczywiste, czy jednocześnie tworzą się warunki do stabilizacji sytuacji we wspomnianych wyżej krajach, czy może jedynie jest odsuwany w czasie moment ich bankructwa. W związku z tym kluczową datą w 2013 r. w kalendarzu politycznym i ekonomicznym UE są wybory parlamentarne w Niemczech (październik lub listopad).

Pod powierzchnią pozornej stabilizacji w ramach UE dokonują się poważne zmiany strukturalne. W ciągu ostatniej dekady, wskutek udanych reform na przełomie wieków, konkurencyjność odyskała gospodarka niemiecka. Poskutkowało to odpływem kapitału i miejsc pracy z krajów południa UE, stają się niejako katalizatorem kryzysu w tych krajach. Znaczny wzrost konkurencyjności niemieckiej gospodarki jest nie bez znaczenia z polskiego punktu widzenia – ze względu na silne powiązania polskiej gospodarki z niemiecką, a Niemcy to nasz główny partner handlowy.

Przekształcenia w wytwarzaniu i konsumpcji energii

Jednocześnie w kilku krajach – w szczególności w Niemczech,

we Francji, w Hiszpanii i krajach skandynawskich dokonują się dynamiczne przekształcenia w obrębie wytwarzania i konsumpcji energii. W szczególności gospodarka niemiecka w coraz większym stopniu uniezależnia się od tradycyjnych sposobów pozyskiwania energii, odchodząc od energetyki opartej na węglu, ropie naftowej i atomie w stronę wytwarzania energii ze źródeł odnawialnych. Towarzyszy temu przemiana modelu wytwarzania energii – spadek znaczenia wielkich przedsiębiorstw/elektrowni i towarzyszący mu rozwój „energetyki obywatelskiej”, gdzie obywatele stają się równocześnie konsumentami i producentami (prosumentami) energii na potrzeby systemu.

To nowe podejście spowodowało przebudowę systemu przesyłu energii w Niemczech. Ale można zapytać, jaki to ma związek z Polską. Ano taki, że w Polsce właśnie ruszają wielkie inwestycje związane z rozwojem energetyki poprzedniej generacji, brak natomiast faktycznych działań mających na celu nadrobienie dystansu. W szczególności ma powstać elektrownia atomowa – może się zaś okazać, że potencjalna nadwyżka jej mocy nie da się spieniężyć.

Wprawdzie w perspektywie kilku lat wybierane teraz w Polsce rozwiązania mogą się wydać tań-

sze, ale w perspektywie już tylko nieco dłuższej mogą istotnie negatywnie wpłynąć na konkurencyjność polskiej gospodarki. Bo o ile rozwój energetyki obywatelskiej, w związku ze spadkiem cen paneli słonecznych i innych urządzeń, jest wielce prawdopodobny, to w obszarze modernizacji sieci przesyłowej (obecnie straty w tym obszarze sięgają w Polsce 40 proc. wytwarzanej energii, a możliwa jest ich redukcja o co najmniej połowę) kluczową rolę do odegrania ma państwo.

Polska gospodarka w Europie Środkowo-Wschodniej

Na koniec wreszcie spójrzmy na nasz region. Polska gospodarka jest obecnie największa w Europie Środkowo-Wschodniej, a z wyłączeniem niemieckiej i rosyjskiej, największa również w basenie Morza Bałtyckiego. To zaś oznacza, że Warszawa ma wciąż ogromny potencjał, żeby stać się kluczowym ośrodkiem finansowym i handlowym regionu. W dużym stopniu taką funkcję już pełni, ale wciąż możliwy jest wzrost jej znaczenia.

Podobnie przy przemyślanej polityce państwa (transportowej, podatkowej) porty Trójmiasta mogą zyskać na znaczeniu jako podstawowe ośrodki przetwórcze w regionie, zwłaszcza teraz, gdy powoli kończy się budowa bursztynowej autostrady i modernizacja linii kolejowej do Gdańska. Dziś przecież nawet polscy przedsiębiorcy ze względu na możliwości komunikacyjne i politykę podatkową często wybierają Hamburg zamiast Gdyni. W obu wypadkach, Warszawy i Trójmiasta, stałoby się to kosztem Niemiec, więc gra będzie niełatwa, ale warta świeczki.

Prognozy rozwojowe dla polskiej gospodarki w najbliższych dekadach nie są złe. Pojawiają się też nowe możliwości dokonania skoku cywilizacyjnego. Były tylko sterylnicy polskiej gospodarki potrafili ominąć coraz to nowe, piętrzące się przed nią rąfy...

KOŚCIÓŁ NA GLOBALNYM AREOPAGU

ADAM WĄTRÓBSKI

Dążenia do politycznego, społecznego i kulturowego zjednoczenia całego świata w automatyczny sposób nie doprowadzą do powszechnej unifikacji życia we wszystkich aspektach.

Procesy globalizacyjne nie mają prostego, łatwo dającego się określić przebiegu. Ten problem dotyczy również dialogu międzyreligijnego

Na szczególną uwagę zasługują dokonujące się, przynajmniej od czasów ostatniego Soboru, przemiany katolickiego myślenia o religii, wśród których silnie zarysowują się tendencje dążące do zmniejszenia dystansu nie tylko między Kościołem a innymi chrześcijańskimi grupami religijnymi, lecz także między religiami światowymi w ogóle.

Przecież jeszcze nie tak dawno, w 1928 r., Pius XI w encyklice *Mortalium animos* pisał w zdecydowany, jednoznaczny sposób: „Pracy nad jednością chrześcijan nie wolno popierać inaczej, jak tylko działaniem w tym duchu, by odszczepieńcy powrócili na łono jedyne, prawdziwego Kościoła Chrystusowego, od którego kiedyś, niestety, odpadli. Powtarzamy, by powrócili do jednego Kościoła Chrystusowego, który jest wszystkim widomy i po wszystkich czasach, z woli Swego Założyciela, pozostanie takim, jakim go On dla zbawienia wszystkich ludzi ustanowił”.

Takie nauczanie Stolicy Apostolskiej zakorzenione było w wielowiekowej Tradycji, sięgającej Ojców Kościoła.

Poza Kościołem nie ma zbawienia

Kościół jednak nigdy nie wypowiedział się jednoznacznie, że ci, którzy pozostają poza jego formalnymi granicami, nigdy nie zaznają radości oglądania Boga. Przeciwnie, od czasów starożytnych żywe jest nauczanie o chrzcie krwi, a zatem o sytuacji, w której katechumeni, którzy jeszcze nie dostąpili sakramentalnej łaski chrztu, doświadczający śmierci męczeńskiej, wchodzi do wiecznej radości. Pozornie tylko ta teologia wydaje się nieaktualną kartą wyciągniętą z lamusa historii, gdyż to właśnie w naszych czasach chrześcijanie (w tym również katechumeni) oddają swoje życie za wiarę w wielkiej liczbie. Obecna jest również w Kościele nauka o chrzcie pragnienia. Kto pozostaje poza nim i przynależy do innej wspólnoty religijnej, jeśli tylko gorliwie poszukuje prawdy i trwa w wierności własnemu sumieniu, z wielkim trudem może dojść do zbawienia. Taki stan rzeczy opisywano, powołując się na obraz małego dziecka, które do płatnej niańki woła „mamo” i zostaje nakarmione.

Nie ma więc nic dziwnego w tym, że Sobór Watykański II z dużą sympatią odnosi się do pozostających poza Kościołem. Stwierdza bowiem: „Wielu bowiem jest takich, którzy mają we czci Pismo święte, jako normę wiary i życia, i wykazują szczerą gorliwość religijną, z miłością wierzą w Boga Ojca wszechmogącego i w Chrystusa Syna Bożego, Zbawiciela, naznaczeni są chrztem, dzięki któremu łączą się z Chrystusem, a także uznają i przyjmują inne sakramenty w swoich własnych Kościołach czy wspólnotach kościelnych. Wielu z nich posiada

również episkopat, sprawuje Świętą Eucharystię i żywi nabożeństwo do Dziewicy Bogarodzicielki. Dochodzi do tego łączność (*communio*) w modlitwie i w innych dobrodziejstwach duchowych, a co więcej, prawdziwa jakaś więź w Duchu Świętym, albowiem Duch Święty przez swe łaski i dary wśród nich także działa swą uświęcającą mocą, a niektórym spośród nich dał nawet siłę do przelania krwi. Tak oto we wszystkich uczniach Chrystusowych Duch wzbudza tęsknotę i działanie, aby wszyscy, w sposób ustanowiony przez Chrystusa, w jednej trzodzie i pod jednym Pasterzem zjednoczyli się w pokoju”. Oprócz tego Sobór wyraził aprobatę dla wolności religijnej i zaaprobował wszystko, co „jest prawdziwe i święte” w religiach pozachrześcijańskich.

Dialog w czasach nowoczesnych

W okresie posoborowym zaowocowało to całym szeregiem inicjatyw mających na celu podjęcie współpracy i dialogu nie tylko z braćmi odłączonymi, lecz także z przedstawicielami judaizmu, islamu, buddyzmu, hinduizmu i innych mniej znaczących religii. W 1986 r. Jan Paweł II, a w 2011 r. Benedykt XVI spotykali się w Asyżu z przedstawicielami światowych religii w duchu dialogu, porozumienia i modlitwy o pokój. Te i inne wydarzenia związane z nawiązywaniem relacji z innowiercami wywołały różnorodne reakcje. Z jednej strony widać było radość otwartych na obce kultury zwolenników „porozumień ponad podziałami” dostrzegających w podejmowanych przez zwierzchników Kościoła aktach wyraz tolerancji, przejaw ducha ponadkonfesyjnej solidarności. Z drugiej pojawiły się głosy z prawej burty Kościoła, pełne zdecydowanej krytyki, niekiedy interpretujące gesty Jana Pawła II całującego Koran wręcz jako akty apostazji.

Tak skrajnie odmienne reakcje domagają się dokładniejszej analizy. Pierwsze pytanie, jakie się nasuwa, dotyczy nadrzędnego, głównego celu Kościoła. Jest nim rozszerzenie Królestwa Chrystusa po całej ziemi (KKK 863). Zainicjowane chrztem wejście do tego tej części owego Królestwa otwiera natomiast człowiekowi drogę do zbawienia wiecznego. Skoro tak, to zachowanie ziemskiego pokoju nie może być celem nadrzędnym działań Kościoła. Niewątpliwie jednak dziś, w czasach, gdy ludzkość dysponuje środkami militarnymi pozwalającymi na dokonanie samozagłady w bardzo krótkim czasie, dbanie o pokój wydaje się sprawą najwyższej wagi.

Jaką jednak rolę ma w tym odgrywać papież? Czy ma być kimś w rodzaju prezydenta jakiejś religijnej ONZ dążącej do zachowania pokoju? Także i na te pytania daje odpowiedź Katechizm: „Pokój ziemski jest obrazem i owocem *pokoju Chrystusa*, który jest mesjańskim Księciem Pokoju (Iz 9, 5). Przez krew przelaną na krzyżu, w sobie zadawszy śmierć wrogości (Ef 2, 16), pojednał On ludzi z Bogiem, a swój Kościół ustanowił sakramentem jedności rodzaju ludzkiego i jego zjednoczenia z Bogiem. On... jest naszym pokojem (Ef 2,14). Jezus ogłasza: Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój (Mt 5, 9)” (KKK 2305). Jasne jest więc, że samo dążenie do pokoju nie może być uznane za działanie nieporządne, jednak nie jest to pokój rozumiany jako nieprowadzenie działań wojennych, lecz pokój pod sztandarem Chrystusa. Jeśli więc dialog międzyreligijny czy ekumeniczny nie jest nastawiony w pierwszym rzędzie na powrót wszystkich owiecznych do jednej owczarni, to nic dziwnego, że jest odbierany jako szkodzący Kościołowi. Widać jednak wyraźnie, że rozwiązanie tej kwestii jest bardzo złożone, wymagające rozwinięcia cnoty roztropności w stopniu heroicznym. Z jednej strony istnieje zagrożenie, że przeciwnie skuteczne działania duszpasterskie na tym obszarze doprowadzą do zaognienia konfliktów, z drugiej istnieje niebezpie-

czeństwo takiego ich złagodzenia, że nie będą już miały nic wspólnego z „nastawieniem w porę i nie w porę” (2Tm 4,2) i doprowadzą do sytuacji w której „sól utraci swój smak” (Mt 5,13). Jest to zresztą jeden z wielu powodów, dla których potrzebna jest modlitwa całego Kościoła za papieża.

Hermeneutyka ciągłości

Warto zwrócić uwagę jeszcze na jedną kwestię, którą podniósł Benedykt XVI w otwierającym rok wiary motu proprio „Porta fidei”. Mówił tam mianowicie o herme-



**Jedynie pod
Krzyżem
Chrystusa,
w jedności
z papieżem
mamy dostęp
do pełni środków
zbawczych
pozostawionych
przez Zbawiciela.**



neutyce ciągłości, czyli o takim rozumieniu dokumentów Soboru Watykańskiego II, które nie przeciwstawia się wierności Tradycji Kościoła. Jest to o tyle godne uwagi, że alternatywą jest hermeneutyka zerwania, która takiej ciągłości nie widzi. Ta zaś w istocie może przyjmować dwie postaci. Można więc mówić o tradycjonalistycznej hermeneutyce zerwania, która odrzucając Sobór, skupia się wyłącznie na Piśmie Świętym i Tradycji, co w skrajnych wypadkach owocuje między innymi jawną wrogością wobec innowierców, a jeśli nie wrogością, to taką formą okazywania troski o ich zbawienie, która jest dla nich bardzo trudna do przyjęcia.

Druga – hermeneutyka zerwania progresistów – przejawia się w odrzuceniu mądrości zgromadzonej przez wieki w Kościele i poszukiwaniu porozumienia z innowier-

cami z pominięciem radykalizmu w wierze.

Niekiedy ekumeniczny szal powoduje, że dochodzi do takich kuriozów, jak to, które ma obecnie miejsce na polskim rynku wydawniczym. Otóż znane wydawnictwo WAM wydało w serii „Wielcy ludzie Kościoła” książkę poświęconą Martinowi Lutrowi. (Wykład ks. prof. Tadeusza Guza wykazujący destruktywny wpływ Lutra na religię, możemy znaleźć na stronie: <http://www.youtube.com/watch?v=beF-0ZAeR7U>).

Nie ma więc możliwości zjednoczenia międzyreligijnego, chociaż plany oczywiście istnieją. Na początku XXI w. zaprojektowano i zbudowano prawie od podstaw nową stolicę Kazachstanu – Astanę. Centralne miejsce zajmuje tam Piramida Pokoju i Pojednania, budynek nawiązuje kształtem do symboli okultystycznych stosowanych przez tajne stowarzyszenia (<http://www.youtube.com/watch?v=jrkb03STuXU>). W 2009 r. odbył się tam III Kongres Religii Światowych i Tradycyjnych obradujący pod hasłem „Rola przywódców religijnych w budowaniu świata opartego na tolerancji, wzajemnym szacunku i współpracy”.

Niezgodność takiego hasła z nauczaniem Kościoła jest jasna, chociażby z tego względu, że tolerancja, nie daje się pogodzić z przykazaniem miłości. Niestety w obradach wzięli udział przedstawiciele Kościoła Rzymskokatolickiego, Jean-Louis Turan wygłosił do zgromadzonych prelekcję na temat encykliki „Pacem in terris”. Więc nawet jeśli powiedzenie Pawła VI, że „swąd szatana roznosi się po Watykanie” jest aktualne, to zawsze można wzbogacić osobiste spotkanie z Niebem o modlitwę do św. Michała Archanioła.

Ostatecznie jasne jest, że nie jesteśmy w jednym Kościele z protestantami ani tym bardziej z przedstawicielami religii dalekowschodnich. Jedynie pod Krzyżem Chrystusa, w jedności z papieżem mamy dostęp do pełni środków zbawczych pozostawionych przez Zbawiciela. ●

MAŁO NAS

KAROL WYSZYŃSKI

Ojciec Święty zagościł w najpopularniejszym serwisie mikroblogowym dopiero w grudniu 2012 r. Papież okazał się popularniejszy od Justina Biebera, gwiazdora muzyki pop

Śmiechem, żartem można przywołać książkę Thomasa Woodsa „Jak Kościół katolicki zbudował Cywilizację Zachodnią”, w której możemy znaleźć przykłady tego, jak w średniowieczu chrześcijanie byli pionierami rewolucji naukowej i technologicznej. Współcześnie mamy odwrotną sytuację. Zamiast być awangardą, Kościół tworzy ariergardę w sektorze nowych technologii.

Jeszcze kilka lat temu w mediach zagranicznych określano Polskę mianem „Popeland” („kraj papieża”). Dziś można powiedzieć z niepokojem, że katolicyzm jest mało popularny wśród młodych internautów. Skąd to wiadomo? Z Facebooka.

Facebook (FB) to największy portal społecznościowy skupiający ponad miliard ludzi na całym świecie. Ze względu na swoją wielkość jest to świetny miernik nastrojów społecznych. Każdy użytkownik poza nawiązaniem znajomości może wyrażać swoje poparcie dla osób, firm, instytucji i idei. Wystarczy, że kliknie przycisk „Lubię to”, a stanie się fanem. W Polsce FB jest jednym z trzech najczęściej odwiedzanych portali. Korzysta z niego ponad 9 milionów internautów, z czego ponad 4 miliony użytkowników w wieku 13–23 lata.

Największą popularnością na polskim FB cieszą się portale z zabawnymi, często jednak wulgarnymi obrazkami, to jest Demotywatory i Kwejk. Każdy z nich ma ponad milion fa-



Katolicy i poganie czekają w Internecie na nowych cyfrowych ewangelizatorów

nów. Wysoką pozycję w rankingu ma także fanpage Kuby Wojewódzkiego. Kontrowersyjny celebryta, którego trudno uznać za przyjaciela Kościoła katolickiego, zyskał ponad 950 tys. fanów. Ogromną popularnością wśród użytkowników cieszą się również marki komercyjne.

Katolicy na Facebooku

Do największych fanpage o profilu katolickim należy strona „Wierność jest sexy!” z wynikiem ponad 30 tys. fanów. Jeszcze więcej, bo aż 49 tys. fanów zgromadziła kampania społeczna „Nie wstydzę się Jezusa”. To czyni ją liderem wśród inicjatyw katolickich. Również Jezuici wiodą prym – przygotowali fanpage FaceBóg (47 tys. fanów), który systematycznie zyskuje popularność. Jego zasada jest podobna do największych polskich fanpage typu Kwejk: można dodawać śmieszne obrazki z internetu. W tym przypadku zamiast wulgarnych pojawiły się treści ewangelizacyjne.

Najpopularniejszym portalem katolickim jest Deon.pl, który ma ponad 22 tys. fanów. Jak przyznaje Artur Demkowicz SJ, twórca Deon.pl: „Trudno zbierać lajki. Użytkownicy nie chcą się angażować w projekty. Mimo to udało nam się w sumie zebrać kilkadziesiąt tysięcy użytkowników wokół Deona, faceBoga i »Biblii nie do zdarcia«. Na FB coś jest trendy, albo nie, moim zdaniem Deon jest trendy”.

Przedstawiciele hierarchicznego Kościoła trudno znaleźć w największym portalu społecznościowym. Chlubnym wyjątkiem są biskupi: abp Józef Michalik, abp Henryk Hoser oraz bp Marek Solarczyk, którzy dzielą się swoimi przemyśleniami oraz informują o ważnych inicjatywach w swojej diecezji. Katolicką gwiazdą jest ks. Piotr Pawlukiewicz, którego kazania polubiło już ponad 26 tys. użytkowników FB. Najbardziej zaangażowanym księdzem jest z kolei ks. Artur Stopka, który oprócz fanpage prowadzi także kilka blogów. Jak mówi ks. Artur Stopka: „Internet jest nowym elementem naszej rzeczywistości, realnym elementem, o wciąż rosnących możliwościach, jeśli chodzi o sferę komunikacji międzyludzkiej, ale też o coś więcej. Jest to nowa przestrzeń, jak mówi Benedykt XVI, nowy kontynent, gdzie żyją ludzie. A skoro tak, no to nie może on leżeć odłogiem, jeśli chodzi o opowiadanie ludziom o Jezusie Chrystusie, o zbawieniu, o tym, że Bóg nas kocha”.

W porównaniu do wymienionych wcześniej rozrywkowych stron jest to jednak ciągle mało.

Stąd pytanie, jeśli w Polsce ponad 90 proc. Polaków deklaruje się jako katolicy, a 40 proc. bierze udział w praktykach religijnych, to dlaczego nie widać tego w najbardziej popularnym portalu internetowym?

Jeśli z tak ogromnej grupy ludzi największą popularnością cieszą się



Benedykt XVI jako pierwszy papież jest obecny na portalach społecznościowych

marki komercyjne, portale z treściami zahaczającymi o erotykę i stynny ateista, to warto postawić sobie uczciwie pytanie o stosunek młodych Polaków do polskiego Kościoła. Sygnał jest jasny – polska młodzież nie jest zainteresowana inicjatywami katolickimi i nie chce publicznie deklorować związku z nimi. To czerwony alarm dla hierarchów.

Przykład idzie z dołu

Ci, których nie ma na Facebooku ani w internecie, mogą brać przykład z inicjatyw na FB i poza nim. Inspirująca jest postawa siostry Małgorzaty Chmielewskiej, przełożonej Wspólnoty Chleb Życia. To wzór tego, jak przy małych kosztach można wykorzystać potęgę internetu. Ma już ponad tysiąc fanów i aktywnie uczestniczy w życiu portalu, jednocześnie prowadzi blog. Czytelnik może przeczytać o codziennych sprawach wspólnoty, a także skorzystać ze skrzynki intencji modlitewnych, gdzie znalazło się już trzysta próśb o modlitwę. Siostra zorganizowała nawet specjalne rekolekcje dla blogowiczów. Aby zdobyć środki na działalność fundacji, siostra założyła sklep internetowy SkarbyPrababuni.pl, w którym sprzedaje produkty swoich podopiecznych. Oficjalna strona Fundacji dostarcza informacji o Wspólnocie, a także służy jako kanał wsparcia finansowego. Strona zintegrowana jest z internetowymi kanałami płatności elektronicznych, dzięki czemu wystarczy tylko wejść na stronę i przelać odpowiednią kwotę. Tak powinny wyglądać także inne strony katolickich fundacji i stowarzyszeń.

Innym pozytywnym przykładem jest ks. Jan Wierzbicki, proboszcz parafii św. Wojciecha w Białymstoku. Jako jeden z nielicznych proboszczów w Polsce założył fanpage parafialny. Dzięki codziennym aktualizacjom można na nim znaleźć bieżące informacje z życia lokalnej wspólnoty. Ks. Wierzbicki przez wiele lat prowadził katolickie programy w regionalnych mediach, stąd świadomość wagi mediów elektronicznych. Taki przykład trzeba stawiać za wzór do naśladowania, szczególnie że w dalszym ciągu zbyt wiele parafii nie ma nawet strony internetowej. A nawet jeśli ma, często są to strony zrobione „po kosztach”, a przez to mało atrakcyjne. Miłą odmianą jest kościół akademicki św. Anny, którego rektor ks. Jacek Siekierski na nowej stronie postanowił dodać wiele udogodnień m.in. licznik czasu do najbliższej Mszy św., wirtualną mapę dojazdu oraz informację o dogodnym połączeniu komunikacyjnym z dowolnym miejsca miasta.

Grzechy główne

Duże zaniedbanie Kościoła to zamknięcie się na „swoim podwórku”. Na czym ono polega? Robimy coś tylko w ramach danej parafii, organizacji, nie zapraszamy do współpracy innych. Jest to globalny problem Kościoła. Mimo że jest największą organizacją na świecie, nie widać tego w sieci internetowej. Rzuciło się to w oczy w czasie Świątynnych Dni Młodzieży w Madrycie. Z jednej strony stworzono ciekawą aplikację na Facebooku, z drugiej jednak zupełnie pominięto por-

tal xt3.com stworzony przez Australijczyków na poprzednie ŚDM. Pojdzie „to, co poza naszą diecezją, nas nie interesuje” nie jest także obce w ojczyźnie nowych technologii, czyli USA. Dobre projekty ewangelizacyjne z Ameryki nie są eksportowane do Europy i innych krajów. Systematycznie odbywająca się konferencja Catholic New Media Conference jest adresowana tylko do katolików amerykańskich. Pewną nadzieję wzbudził międzynarodowy szczyt blogerów w Watykanie (odbył się on po uroczystościach beatyfikacyjnych Jana Pawła II), nie widać jednak żadnej wizji kontynuacji.

Co można z tym zrobić?

Zarówno w polskim, jak i w globalnym Kościele brakuje miejsca dla specjalistów branży interaktywnej. Stworzenie przestrzeni dla ekspertów nowych mediów pozwoliłoby się poznać, wymienić doświadczeniami, rozwinąć nowe narzędzia, a więc zoptymalizować cyfrową ewangelizację.

W Polsce brakuje także inicjatyw typu konkurs na najlepszą stronę szkoły katolickiej lub o tytuł katolickiego blogera. Zaniedbanie jest niewykorzystywanie istniejących już i powszechnie dostępnych narzędzi. Ilu szefów katolickich projektów choć raz przeprowadziło kampanię reklamową na Facebooku lub w Google? Nawet niskie kwoty pozwalają na wyświetlanie reklam tysiącom internautów. Ks. Artur Stopka mówi: „Internet daje pole do eksperymentowania i próbowania różnych nowości w sferze szukania form głoszenia Ewangelii i dawania świadectwa. To jest po prostu ciekawe. Można stosunkowo niewielkim nakładem sił i środków podejmować bardzo różne inicjatywy, próby, sprawdzać pomysły”.

Jeśli zarówno hierarchowie, jak i laikat nie rozumieją tego, jak wiele im umyka, to za kilka lat sytuacja z przestrzeni wirtualnej przeniesie się do rzeczywistości realnej. Niska popularność z internetu przełoży się na drastyczny spadek uczestnictwa w praktykach religijnych. Katolicy i poganie w internecie czekają na nowych cyfrowych ewangelizatorów. ●

U PROGU WIOSNY

Ojciec Jerzy Tomziński jest ostatnim żyjącym Polakiem – uczestnikiem Soboru Watykańskiego II. W 50. rocznicę rozpoczęcia prac soborowych przedstawiamy jego świadectwo tamtych dni. W dzisiejszej rozmowie poruszamy temat początków Soboru. W kolejnych numerach dalsza część spotkania z o. Tomzińskim

Sobór Watykański II trwał właściwie cztery lata, od 1962 do 1965 r. Był podzielony na cztery sesje – każdego roku odbywała się jedna sesja. Trwały one mniej więcej od października do grudnia. W tym czasie miało miejsce bardzo wiele zdarzeń. Które zrobiło na Ojcu największe wrażenie?

Ojciec św. Benedykt XVI w związku z rocznicą soboru wspominał podczas swojego przemówienia moment rozpoczęcia prac. Był wówczas w Watykanie, podobnie jak ja. To było 11 października 1962 r. Nagle z Portone di Bronzo, z Bramy Spizowej, zaczęli wychodzić Ojcowie Soborowi. Przypominam sobie, że to było dwa i pół tysiąca osób. Żadna defilada, żaden pochód nie zrobił na mnie takiego wrażenia. Ludzie, którzy obserwowali to wydarzenie z boku, chyba też byli bardzo przejęci. Można to było wyczytać z ich twarzy. Ojcowie prezentowali się bardzo godnie, ubrani byli w odświętne szaty, często bardzo dostojne, bo to przecież biskupi z całego świata: czarni, żółci, biali. Jeden Kościół razem. Procesyjnie wszyscy Ojcowie weszli do Bazyliki Świętego Piotra. To było niezapomniane przeżycie, sam początek Soboru.

Gdzie zasiedli Ojcowie po wejściu do Bazyliki?

W Bazylice przygotowane były specjalne trybuny. Ich konstruowanie za-

jęło bardzo dużo czasu i było dość skomplikowane. Każdy ojciec soborowy miał miejsce przeznaczone dla siebie. To robiło ogromne wrażenie. Potęgowało je oświetlenie i nagłośnienie, wszelkie udogodnienia techniczne, które wówczas były nowością, czymś wyjątkowym.

W jaki sposób tylu ojców soborowych mogło odnaleźć swoje miejsca na trybunach?

Każdy wchodzący do bazyliki otrzymywał karteczkę z informacją o swoim miejscu. Trybuny podzielone były na sektory i każda z trybun miała swojego opiekuna. Najczęściej byli to wyznaczeni księża. Oni pomagali Ojcom Soborowym w odnalezieniu swoich miejsc. Był też elektroniczny system obecności, który po kilkunastu minutach pozwalał wiedzieć, ilu dokładnie Ojców jest w Bazylice.

Jak zaczynał się soborowy dzień?

Oczywiście od modlitwy. Rano zawsze była cicha msza św. odprawiana w różnych językach i rytmach. Po Eucharystii odbywało się uroczyste procesyjne wprowadzenie Ewangelii. Ewangeliarz niósł najczęściej diakon. Pismo Święte wędrowało na specjalny pulpit, aby towarzyszyło obradom. Można powiedzieć, że był to pewien znak. Centrum Soboru była Ewangelia.

Gdzie dokładnie znajdowało się miejsce na Ewangelię?

Optycznie łatwo to miejsce zlokalizować. Kiedy wchodzimy do Bazyliki i idziemy wciąż do przodu, natrafiamy na Konfesję Św. Piotra. Przed nią stał stół prezydialny, przy którym zasiadał przewodniczący, a na środku znajdowała się Ewangelia.

Porządek panował nie tylko na trybunach. Ojcowie dokładnie wiedzieli, o czym będą rozmawiać. Nie było miejsca na głosy nie na temat.

Oczywiście każdy z Ojców, zanim jeszcze zasiadł w soborowych ławach, otrzymywał coś w rodzaju programu pracy. Tekst ten nazywał się „Instrumentum Laboris”. Ta instrukcja zawierała nie tylko tematykę obrad, ale także informacje bardzo przydatne, np. w jakim języku będzie sprawowana



O. Jerzy Tomziński: Sobór był czasem przemian w Kościele i pięknym spotkaniem chrześcijan

msza św., kto ją będzie celebrował itd. – każdy szczegół był uwzględniony.

Jak wyglądały same obrady?

Na początku występował relator, który przedstawiał tematykę obrad, a potem rozpoczynały się przemówienia. Ojcowie Soborowi nie mogli wygłaszać tak długiego przemówienia, na jakie mieli ochotę. Musieli to zrobić w dziesięć minut. Jeśli ktoś przygotował dłuższe wystąpienie, musiał porzucić zamiar jego wygłoszenia. Inni mogli się z nim zapoznać, czytając przygotowany tekst.

Każdy z Ojców przemawiał w swoim imieniu?

Ojcowie przemawiali w swoim imieniu, w imieniu swojego episkopatu lub grupy ojców. Często zawiązywały się takie grupy kilku, kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu biskupów, których reprezentował przed całym Soborem jeden z nich.

To były dobre przemówienia z punktu widzenia merytorycznego i językowego?

Z rozrzuwaniem wspominałem te wystąpienia. Były wygłaszane pięknym językiem, świetnie przygotowane, pokazywały wielką erudycję i kulturę prelegentów. Wciąż przychodzą mi do głowy słowa wygłaszających, kiedy na przykład oglądam obrady polskiego współczesnego Sejmu. Różnica w wiedzy, obyczajach, kulturze osobistej wywołuje wręcz trwogę. Na Soborze nie do pomyślenia były pyskówki, aluzje. Liczyły się tylko argumenty.

Ojcowie Soborowi pochodzili z różnych krajów. W jakim języku wygłaszali swoje przemówienia?

Przemówienia Ojcowie wygłaszali po łacinie. Najczęściej była to bardzo piękna łacina i przyjemnie było jej słuchać. Największe kłopoty z przemówieniami mieli Amerykanie (śmiejch). Polscy biskupi radzili sobie z tym trudnym językiem świetnie, szczególnie Wyszyński i Wojtyła. Ich przemówienia budziły wielkie zainteresowanie, również językowo.

Było takie przemówienie, które szczególnie zapadło Ojcu w pamięć?

Wygłosił je sekretarz Kongregacji Św. Oficjum kard. Alfredo Ottaviani. Mówił tylko dziewięć minut, ale to były najlepiej wykorzystane minuty w moim życiu. Mówił o tym, czym jest komunizm. Każde jego zdanie to była bomba! Nigdy wcześniej nie słyszałem tak trafnej argumentacji. Mój Boże! Jakże on dostał oklaski! Ottaviani nie czytał z kartki, po prostu mówił. Uważam, że był genialnym mówcą i intelektualistą.

Co się działo po przemówieniach?

Kiedy temat został wyczerpany, następowało głosowanie. Każdy z nas

otrzymywał kartkę i pisał na niej, czy jest za, czy przeciw uchwaleniu danego dokumentu. Tak po prostu. Sama formuła Soboru nie była specjalnie skomplikowana. Bardziej złożone były problemy, którymi Ojcowie się zajmowali.

Chodziliście po jedzenie do miasta czy mieliście posiłki na miejscu?

Ojcowie Soborowi nie cierpieli głodu. Niedaleko zorganizowany był bar i sanitariat. Nikomu niczego nie brakowało. Potrzeby Ojców też nie były wygórowane. Wszyscy zadowalali się raczej skromnymi środkami do życia, więc nie było z tym problemów. Wśród nas było bardzo wielu starszych ojców, którzy wymagali specjalnej opieki. I oni nie mogli narzekać. Ja byłem wówczas, można powiedzieć, przy nich „dzieciakiem”. Watykan pomyślał też o specjalnym sklepie dla uczestników Soboru. Trudno, żeby po artykuły pierwszej potrzeby Ojcowie Soborowi musieli iść na miasto. W sklepiku można było dostać takie rzeczy jak pasty do zębów, mydła, ręczniki itd.

Mówimy o sklepie, więc i o pieniądzach. Jak radzili sobie biedniejsi Ojcowie?

Dla wielu biskupów przyjazd na Sobór nie był sprawą łatwą. Nie mieli pieniędzy, ale Watykan wielu z nich wspomagał. Nasi biskupi też nie byli bogaci, wprost przeciwnie. Nie mieli grosza przy duszy! Pomogła im Liga Katolicka w Ameryce. Katolicy amerykańscy ofiarowali zasiłek dla naszych biskupów, dzięki któremu mogli wziąć udział w obradach.

Gdzie mieszkaliście?

Ojcowie mieszkali w różnych miejscach w Rzymie. Polscy biskupi zatrzymali się w Polskim Papieskim Instytucie Kościelnym przy Via Pietro Cavallini 38. Korzystano także z Kolegium Polskiego przy Piazza Remuria. W Instytucie zatrzymał się prymas Wyszyński, a w Kolegium – Wojtyła. Ojcowie Soborowi pomagali sobie, jak mogli. Niektórzy zatrzymali się dość daleko i musieli korzystać z pomocy kolegów, którzy mieli samochody. Mnie też do bazyliki podwoził kolega. Sobór był nie tylko czasem przemian dla Kościoła. Był także pięknym spotkaniem chrześcijan i świadectwem Jezusowej miłości.

OPRAC. ŁUKASZ SOŚNIAK

LECZ TA POLSKA NIE SKOŃCZONA

ZAMYŚLENIA O DOMU OJCZYSTYM

*Lecz ta Polska nie skończona
Przez cel, którym pała,
Więc to tylko dwa ramiona
Świeckiego jej ciała.
Dwa ramiona orła-krzyża-
Co spodem jest z roli,
Górkę k'niebu się przybliża
Przez to co go boli.*

(C.K. Norwid: *Pieśni Społecznej Cztery Stron* . I)

Kontynuujemy nasze rozważania na temat Domu Ojczystego wraz z Janem Pawłem II i Prymasem Tysiąclecia Stefanem Kardynałem Wyszyńskim. Powracamy myślami do pielgrzymki z 1991r, podczas której Ojciec Święty mówił do ro-

daków, jak budować i na czym budować nową Ojczyznę, rozważając Dekalog. To słowo „nowa” ciągle się powtarzało i to w różnych wymiarach. Papież podkreślał bowiem po wielokroć, że zastał „Polskę nową”, ale jeszcze „nie odnowioną” a to jest zasadnicza różnica. To było na początku tego, co mogło być podstawą do zbudowania nowej solidarnościowej Rzeczypospolitej, Ojczyzny sprawiedliwej dla wszystkich jej obywateli, Ojczyzny prawdziwie wolnej i prawdziwie niepodległej.

Drugie przykazanie Boże: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno” rozważane było przez papieża w czasie Mszy św. beatyfika-



Ziemowit Gawski: Jan Paweł II wzywał rodaków, aby wznosić dom naszego życia – osób, rodzin, narodu na skale Bożych przykazań

cyjnej błogosławionego – a dziś już świętego – Józefa Pelczara w Rzeszowie. Może zanim sięgniemy do słów Ojca Świętego, przypomnijmy, że błogosławiony – dzisiaj święty – Józef Sebastian Pelczar był biskupem przemyskim i synem tej ziemi. Urodził się w Korczyniu, już jako kapłan przeszedł przez studia w Rzymie, potem Uniwersytet Jagielloński, był także rektorem tej krakowskiej uczelni, by wreszcie stać się biskupem przemyskim w latach 1900–1924.

Ten wybitny kapłan, biskup, znakomity znawca spraw duchowych, potrafił także rozpoznawać sprawy tego świata. Jest autorem monumentalnej, po dzień dzisiejszy podstawowej książki pt. „Masoneria”, która była rezultatem jego głębokich studiów i rozpoznania sprawy na temat masonerii i jej walki z chrześcijaństwem, w tym bowiem okresie organizacja ta skupiła swoją działalność na walce z Kościołem podejmując próbę jego fizycznej eliminacji. Bp Pelczar udokumentował działanie masonerii na świecie w drugiej połowie XIX w., ukazując zgubne skutki działania tej tajnej organizacji, która miała jednakowoż ogromne wpływy w świecie, w którym wówczas żył święty biskup, ale także ma je i dzisiaj.

Kolejny następcą św. Józefa Pelczara to śp. bp Ignacy Tokarczuk, człowiek ogromnie zasłużony dla Ojczyzny i polskiego Kościoła, wybitny kapłan, który poświęcił wiele czasu i wiele sił, aby przeciwstawić się zalewowi komunistycznej propagandy i temu wszystkiemu, co niszczyło od podstaw życie narodu. I otóż bp Ignacy, gospodarz spotkania w 1991r – poprosił Ojca Świętego słowami, które wypada dzisiaj przypomnieć: „Na koniec moja gorąca prośba, pouczaj nas Najwyższy Pasterzu, co mamy czynić, abyśmy na ruinach starego porządku, który się zawalił, mogli zbudować coś lepszego, bardziej Bożego, bardziej ludzkiego. Pouczaj nas, wspomagaj, a my ze swej strony zapewniamy o naszej stałej, wytrwałej i wdzięcznej pamięci modlitewnej”. Myślę, że te słowa biskupa Ignacego są szczególnie aktualne, kiedy wracamy pamięcią do tamtej pielgrzymki. A zatem: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno”. Drugie Boże Przykazanie. Jan Paweł II 2.06.1991r. w Rzeszowie, odwołując się do wielkiego pasterza kościoła przemyskiego, którego ogłosił błogosławionym, Józefa Sebastiana Pelczara, w ten sposób mówił o tym przykazaniu: „Święci i błogosławieni stanowią żywy argument na rzecz tej drogi, która wiedzie do królestwa niebieskiego. Są to ludzie - tacy jak każdy z nas - którzy tą drogą szli w ciągu swego ziemskiego życia i którzy doszli. Ludzie, którzy życie swoje budowali na skale, na opoce, jak to głosi psalm liturgii: na skale, a nie na lotnym piasku (por. Ps 31[30],3-4). Co jest tą skałą? Jest nią wola Ojca, która wyraża się w Starym i Nowym Przymie-

rze. Wyraża się w przykazaniach Dekalogu. Wyraża się w całej Ewangelii, zwłaszcza w Kazaniu na górze, w ośmiu błogosławieństwach.

Święci i błogosławieni to chrześcijanie w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Chrześcijanami nazywamy się my wszyscy, którzy jesteśmy ochrzczeni i wierzymy w Chrystusa Pana. Już w samej tej nazwie zawarte jest wzywanie Imienia Pańskiego. Drugie przykazanie Boże powiada: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno”. Zatem jeśli jesteś chrześcijaninem, niech to nie będzie wzywaniem Imienia Pańskiego nadaremno. Bądź chrześcijaninem naprawdę, nie tylko z nazwy, nie bądź chrześcijaninem byle jakim. „Nie każdy, który Mi mówi: «Panie, Panie!» (...), lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca”.

Spójrzmy na drugie przykazanie Boże od strony jeszcze bardziej pozytywnej: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi - mówi do nas Chrystus Pan - aby widzieli wasze dobre czyny i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16).

Oto mocny zrąb, na którym człowiek roztropny wznosi dom całego swego życia. O takim domu mówi Chrystus: „Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony” (Mt 7,25).

Jednakże „skała” - to nie tylko słowo Boże, nie tylko Dekalog czy Kazanie na górze, przykazania czy błogosławieństwa. „Skała” - to nade wszystko Chrystus sam. Józef Sebastian Pelczar budował dom swego ziemskiego życia i powołania nade wszystko na Chrystusie. Na Nim samym, w Nim bowiem objawiła się do końca sprawiedliwość Boża, o której Apostoł mówi, że chociaż jest „poświadczona przez Prawo i Proroków” (Rz 3,21), to jednak od tego Prawa jest „niezależna” (tamże).

Tą Bożą sprawiedliwością, która usprawiedliwia człowieka przed Bogiem, która w oczach Boga czyni człowieka ostatecznie „sprawiedliwym” - jest Chrystus sam. Człowiek buduje dom swego życia ziemskiego na Nim: buduje na Odkupieniu, które jest w Chrystusie, buduje na krzyżu, w którym przez swoją śmierć odkupieńczą Chrystus zgładził grzechy całego świata własną Krwią: śmierć grzechu zniszczył swoją własną śmiercią. Buduje więc człowiek ów „dom królestwa nie-

bieskiego” w swym ziemskim bytowaniu przez wiarę”.

To słowa Ojca Świętego z Rzeszowa. Jaką one mają aktualność dziś? Mają, bo to aktualność ponadczasowa. Prawdziwe budowanie ma swój sens tylko wówczas kiedy jest budowaniem na skale, jeśli jej zabraknie, pojawią się ulotne piaski, a wówczas wszystko będzie tak jak one przemijające i nietrwałe. Niestety dzisiaj fundament, tę skałę, po raz kolejny różnej siły w naszej Ojczyźnie chcą odsunąć, obalić. Biją różne wichry, wichry przepięknych „sił rozkładowych” - jak nazywał je - Prymas Wyszyński. Tych sił, które uderzają w człowieka, a poprzez człowieka uderzają w ład i porządek życia społecznego w Ojczyźnie. I dlatego tak ważne jest przypomnienie tego, co mówił Jan Paweł II, tego, czego nauczał św. Józef Sebastian Pelczar i co ten biskup z początku XX w. zawarł w swoim dorobku naukowym.

Ojciec Święty w zakończeniu swojej homilii w Rzeszowie mówił: „Tak, drodzy bracia i siostry, trzeba odnawiać świadomość prawa Bożego i odkupienia w Chrystusie, trzeba wołać tak, jak liturgia: „Naucz nas, Boże, chodzić Twoimi ścieżkami. Prowadź nas w prawdzie” (por. Ps 25[24],4-5). Aby dom naszego życia - osób, rodzin, narodu i społeczeństwa - pozostawał „utwierdzony na skale” (por. Mt 7,25). Aby nie wznosić go na lotnym piasku - lecz na skale. Na skale Bożych przykazania, na skale Ewangelii. Na skale, którą jest Chrystus. „Wczoraj i dzisiaj, ten sam także i na wieki” (Hbr 13,8).

Papieskie słowa, które trzeba przypominać w Ojczyźnie, która jest nowa, ale wciąż jeszcze nie odnowiona i która na tę wielką odnowę, przede wszystkim odnowę i odbudowę ładu moralnego i społecznego czeka, wbrew tym wszystkim, czy to masońskim czy innym siłom, które chcą ją zniszczyć i chcą ją oderwać od tej Skały, na której od tysiąca lat budowana jest nasza ojczysta tożsamość. I dlatego na koniec chciałbym zadedykować ku rozważeniu słowa wielkiego Prymasa Tysiąclecia Stefana kardynała Wyszyńskiego: „Mogą wiać różne wiatry prądy i burze nie zmożą Kościoła, bo jest on zbudowany na Opoczystym. Na tej Opoce naród może stać spokojnie i bezpiecznie. ale pod jednym warunkiem, że będzie żył z Kościołem i współpracował z Kościołem”.

OPRAC: MIROSLAWA SZYMUSIK

WEZWANI JESTEŚMY, ABY DAWAĆ ŚWIADECTWO

Z ks. kanonikiem
Bogdanem Bartołdem,
proboszczem Parafii
Archikatedralnej pw.
Św. Jana Chrzciciela
w Warszawie rozmawia
Tomasz Sorowicz

Od kilku miesięcy w Kościele trwa Rok Wiary. W poprzednich latach papież Benedykt XVI najpierw ogłosił Rok św. Pawła, potem Rok Kapłański. Czy pomiędzy tymi trzema wezwaniami dostrzega Ksiądz łączność?

W liście „Porta fidei” ogłoszonym na Rok Wiary Ojciec Święty przypomina Mszę św. inaugurującą jego pontyfikat. Wówczas w homilii papież powiedział: „Kościół jako całość, a w nim jego pasterze muszą tak, jak Chrystus wyruszyć w drogę, aby wyprowadzić ludzi z pustyni ku przestrzeni życia, ku przyjaźni z Synem Bożym, ku Temu, który daje nam życie – pełnię życia”. W tych słowach zawarty jest program tego pontyfikatu, który najprościej, mówiąc jest wezwaniem do tego, żeby pójść za Chrystusem. I właśnie to wezwanie - moim zdaniem - jest wspólnym mianownikiem łączącym Rok św. Pawła z Rokiem Kapłańskim i z obecnym Rokiem Wiary.

W przywołanym przez Księdza liście czytamy, że „aby w pełni przyjąć to, co proponuje Kościół powinniśmy na nowo odkryć treści wiary”. W dalszej części Benedykt XVI wyjaśnia, że chodzi mu m.in. o Credo. Czy to oznacza, że kondycja naszej wiary jest tak słaba, że musimy zaczynać od samych podstaw? Czy też zwracając uwagę na Credo papież chce nam zaszygnalizować coś zupełnie innego?

Jako duszpasterz mający kontakt z wieloma wiernymi z przykrością muszę stwierdzić, że wiedza dotycząca podstawowych prawd wiary jest

niestety znikoma. Co więcej, dzisiaj można zauważyć bardzo wyraźną różnicę w postawie pomiędzy życiem zawodowym a życiem duchowym człowieka. I tak w sferze kompetencji pracowniczych ludzie starają się cały czas rozwijać poprzez zgłębianie wszystkich nowości z interesującej ich dziedziny. Natomiast jeśli chodzi o prawdy wiary, to rzadko sięgają do prasy katolickiej, a jeszcze rzadziej do pozycji teologicznych. W takiej sytuacji trudno, aby nasza wiara wzrastała. I byśmy lepiej rozumieli to, iż Chrystus jest naszą drogą, prawdą i życiem.

Jakie są konsekwencje tego, że nie zgłębiany nauczania Kościoła?

Kiedy ktoś zatrzymuje się na etapie zupełnie podstawowych katechez, to nie potrafi podjąć merytorycznej dyskusji o prawdach wiary. Z kolei młodzi często szukają dróg na skróty lub poddają się różnym modom, a one nigdy nie prowadzą do dobrego celu. Za to bardzo często prowadzą na manowce. U innych jeszcze osób brak rozwoju w sferze wiary implikuje pewną specyficzną postawę, którą ja nazywam - traktowaniem Kościoła jak supermarketu.

Z półek supermarketu bierzemy to, co jest nam potrzebne oraz to na co przyszła nam akurat ochota. Część wierzących podobnie traktuje Kościół?

Zdaję sobie sprawę, że metafora supermarketu nie jest zbyt elegancka, niemniej coraz częściej spotykam się z osobami, które mówią: ja jestem katolikiem, ale nie ze wszystkim się zgadzam jeśli chodzi o naukę moralną.

Takie osoby nie stosują się do pewnych wskazań z nauczania Kościoła, po to, żeby nie burzyć sobie wewnętrznego spokoju. W efekcie - jak w supermarkecie - wybierają to, co im w danej chwili jest potrzebne.

Credo jest nie tylko potrzebne, ale i powszechnie znane. Większość wierzących wypowiada je kilka razy każdego dnia. A mimo to papież mówi, że powinniśmy zwrócić większą uwagę właśnie na Credo. Dlaczego?

Nawet jeśli odmawiamy Credo w codziennym pacierzu, to często nie mamy pogłębionej refleksji nad treścią tych słów. A przecież to jest abecadło każdego chrześcijanina. Tymczasem kiedy w niektórych wspólnotach analizujemy poszczególne elementy Credo, to dla wielu słuchaczy, słowa „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego” w pierwszym skojarzeniu oznaczają kogoś, kto może wszystko uczynić niczym czarodziej.

Jak Ksiądz reaguje, gdy słyszy takie odpowiedzi?

Cóż, najczęściej zadaję wówczas pytania. Na przykład: czy wierzyacie w Kogoś, kto zwycięża zło? Czy wierzyacie w Kogoś, kto jest tak mocny, że potrafi nam okazać swoje miłosierdzie, gdy od niego odchodzimy? Okazuje się, że niewiele osób tak myślało o Panu Bogu Wszechmogącym.

Dlatego uważam, że bardzo dobrze się stało, iż Ojciec Święty każe nam w Roku Wiary zacząć od Credo. To słuszne zalecenie dla nas wszystkich.

Dla mnie osobiście pochylenie się nad Credo jest także odkrywaniem pewnych treści na nowo. Dzięki nim zaczynam szerzej, głębiej, mocniej wierzyć i ufać. Ale też cieszyć się, że wierzę w Boga – o którym św. Jan Apostoł powiedział – że On jest miłością.

Prawdziwa wiara winna rodzić miłość – na to także szczególną uwagę zwraca Benedykt XVI...

Jeśli nasza wiara nie rodzi miłości, to jest to sytuacja, której nie możemy zaakceptować. Przecież wierzymy w Boga, który jest miłością. Normalną sprawą jest więc to, że Bóg domaga się ode mnie tego, żebym



Ks. Kan. Bogdan Bartoń: Pochylenie się nad Credo jest odkrywaniem głębszych treści wiary na nowo

miłością - którą od Niego otrzymuję – dzielił się z drugim człowiekiem. Jako osoby wierzące musimy więc pamiętać, że miłość jest darem. On nas ubogaca, pozwala dostrzec drugiego człowieka. I w końcu z darem miłości mamy iść razem ku Bogu.

Ale jeśli – wspomniana przez Księdza – postawa traktowania depozytu wiary jak supermarketu się upowszechni, to czy ostatecznie jej nie stracimy?

Gdyby to tylko zależało od nas ludzi, to prawdopodobnie Kościół by już dawno nie istniał. Ale przecież głową Kościoła jest Chrystus. To On założył Kościół i On nas prowadzi. Z jednej więc strony dostrzegamy zło, grzech czy wspomnianą na początku rozmowy letniość niektórych wiernych w kwestii fundamentów wiary. Jednak z drugiej strony widzimy też, ile dobra dokonuje się wokół nas. I to, że w wielu osobach to Boże dobro zwycięża.

Niestety w przestrzeni publicznej widzimy coraz więcej chryścianofobi i agresywnej laicyzacji. Niedawno w kilku miastach pojawiły się billboardy promujące ateizm. Są one kolejną odsłoną działań prowadzonych przez środowiska walczące z Kościołem. Wielu wiernych czuje się zagubionych, nie wie, jak się w tej sytuacji odnaleźć.

Niewątpliwie obecne czasy są dla nas wierzących wezwaniem do tego, by mocniej zwracać się w stronę Pana Boga. Podczas spotkań z ludźmi zawsze podkreślam, że nasza siła i moc wynika z dwóch rzeczy, o których nigdy nie możemy zapomnieć. Po pierwsze, mamy

obrońcę, którym jest Bóg. I jeśli zgłębiamy prawdy wiary, to dotykamy słów Tego, kto jest naszym Stwórcą. A po drugie, ważna jest wspólnota, bo człowiek nie jest samotną wyspą. I jeżeli zaangażujemy się w taką wspólnotę, w której zgłębiamy tajemnice wiary i która pomaga nam w nawiązaniu relacji z Panem Bogiem. To później łatwiej jest nam się przeciwstawić tym, którzy zachowują się agresywnie wobec Kościoła.

„Przeciwstawić się” – czyli, co powinniśmy konkretnie robić?

Musimy robić to, co czynili pierwsi chrześcijanie, czyli dawać świadectwo. A powinniśmy to robić, tak jak nawoływał - cytując św. Pawła - bł. ks. Jerzy Popiełuszko, który mówił, by zło wokół nas dobrem zwycięża. Ale żeby to robić, to wcześniej musimy pójść za wskazaniem bł. Jana Pawła II, który powiedział: „nie lękajcie się, otworzyć drzwi Chrystusowi”. A więc najpierw musimy otworzyć drzwi we własnym wnętrzu po to, by Chrystus był w nas obecny. To otwarcie się na Chrystusa doda nam odwagi, aby własnym świadectwem zaświadczyć, że dobro zwycięża.

Bł. ks. Popiełuszko nauczał nas w czasach dyktatury komunistycznej. Tamto zło było bezwzględne i tępe. Obecni przeciwnicy Boga są bardziej wysublimowani. Mówi np., że wiara jest sprawą prywatną więc powinna zostać zamknięta w kruchcie, a nie wychodzić na ulice.

Papież Benedykt XVI bardzo mocno podkreśla, że nie można

ograniczyć wiary do sfery prywatnej. To jest zupełne nieporozumienie, bo jako chrześcijanie jesteśmy wezwani do tego, aby dawać świadectwo. A to oznacza także dawanie świadectwa w sferze publicznej czy w kontaktach z niewierzącymi.

W Roku Wiary dojdzie do spotkań osób wierzących z wątpiącymi i niewierzącymi. Odbędzie się to m.in. w ramach tzw. „Dziedzinca Pogan”. Pierwsze takie spotkanie miało miejsce w Krakowie, a niedawno kard. Kazimierz Nycz ogłosił, że kolejny „Dziedziniec” odbędzie się w Warszawie. Ale kapłani przecież często spotykają się z ludźmi niewierzącymi. Proszę powiedzieć, jak Ksiądz się do takich spotkań przygotowuje?

Podczas kolędy pukam do wszystkich drzwi i zazwyczaj wtedy dochodzi do spotkania z osobami niewierzącymi na płaszczyźnie wiary. Ja przed taką wizytą modłę się, prosząc Ducha Świętego o pomoc, abym mógł do tego człowieka w sposób właściwy dotrzeć z dobrym przesłaniem chociaż przez chwilę. Co dalej będzie, nie wiem? Jestem natomiast pewien, że Pan Bóg działa.

Na koniec chciałbym zapytać o Katechizm Kościoła Katolickiego. Ma być on w Roku Wiary naszą lekturą obowiązkową. Jak więc czytać KKK?

- Wszystkich Czytelników „Naszego Głosu” serdecznie namawiam do lektury Katechizmu. Jest on syntezą nauczania Kościoła, znajdują się w nim m.in. odpowiedzi na pytania dotyczące prawd wiary, zagadnień etycznych, moralnych czy dogmatycznych. Oczywiście do czytania Katechizmu nie można podejść, jak do lektury powieści, którą się czyta od pierwszej do ostatniej strony. Treść KKK trzeba studiować, a to najlepiej robić wybierając jakieś ważne dla nas kryterium. Na początku rozmowy wspominałem o osobach mających wątpliwości w kwestiach etycznych. Ludzie ci np. mogliby zacząć lekturę od odszukania w Katechizmie fragmentów wyjaśniających nurtujące ich kwestię, a potem przejść do kolejnych zagadnień. ●

Ks. kanonik Bogdan Bartoń — od czerwca 2008 r. jest proboszczem parafii archikatedralnej pw. Męczeństwa Jana Chrzciciela, wcześniej przez 10 lat był rektorem Centralnego Ośrodka Akademickiego św. Anny w Warszawie.

W POSZUKIWANIU DOBRYCH ŁOTRÓW

RAFAL NATORSKI

Członkowie Katolickiej Wspólnoty Modlitwy i Ewangelizacji św. Dobrego Łotra w Radomiu głoszą Dobrą Nowinę na ulicach, pod pubami, podczas koncertów hip-hopowych. To znak dokonującej się nowej ewangelizacji



Radomska Wspólnota św. Dobrego Łotra organizuje w mieście koncerty, przedstawienia pantomimiczne, marsze, podczas których można posłuchać żywych świadectw wiary
Fot. Rafał Natorski

Dobry Łotr pojawia się w Ewangelii św. Łukasza. To jeden z dwóch złoczyńców ukrzyżowanych z Chrystusem. W przeciwieństwie do swojego towarzysza nie urąga Jezusowi, lecz zwraca się do niego z prośbą o wstawiennictwo po śmierci. „Zaprawdę, powiadam ci: dziś ze mną będziesz w raju” – odpowiedział Zbawiciel. „Te słowa chciałby usłyszeć każdy z nas. Potwierdzają, że droga do zbawienia jest otwarta i nigdy nie jest za późno na nawrócenie. Dlatego wychodzimy i szukamy dobrych łotrów. Sami przecież nimi jesteśmy, ale staramy się dążyć do świętości” – tłumaczy wybór patrona Michał Popiel, lider wspólnoty.

Historia wspólnoty rozpoczęła się w 2005 r. W radomskim Duszpasterstwie Akademickim organizowano wówczas tzw. kurs alfa, czyli cykl spotkań poświęconych chrześcijaństwu, skierowanych do osób poszukujących lub niewierzących.

Po jego zakończeniu ukształtowała się grupa młodych ludzi, przede wszystkim studentów, którzy chcieli kontynuować spotkania w tym gro-

nie. „Tak narodził się pomysł utworzenia wspólnoty. Początkowo było nas kilka, w najlepszym razie kilkanaście osób. Dzisiaj mamy zadeklarowanych prawie 100 członków” – cieszy się Michał Popiel, jeden z inicjatorów niezwyklego przedsięwzięcia.

Dziennik nowego życia

Charyzmatem wspólnoty jest głoszenie Dobrej Nowiny każdemu człowiekowi, niezależnie od wieku, środowiska i sytuacji, w jakiej się znajduje. „Opieramy się na dwóch filarach. Pierwszym jest modlitwa. Duch Święty gromadzi nas co tydzień, jak apostołów w Wieczerniku. Te spotkania i wspólna modlitwa rozwijają duchowo i dają nam siłę w codziennym życiu. Każdy członek wspólnoty posiada również »dziennik nowego życia«, gdzie znajdzie słowo boże i teksty do rozważania na każdy dzień tygodnia” – wyjaśnia Michał Popiel.

Drugim filarem działalności wspólnoty jest ewangelizacja. Jej założenia wywodzą się z tzw. szkół nowej

ewangelizacji. Pierwsze powstały 30 lat temu w Meksyku jako odpowiedź na wezwanie Jana Pawła II, który w 1983 r. podczas pielgrzymki na Haiti apelował: „Nowa ewangelizacja powinna być nowa w zapale, metodzie i środkach wyrazu”.

„Głoszenie Dobrej Nowiny jest dzisiaj niezwykle potrzebne. Wychodzimy z nią na ulice, bo mamy świadomość, że w kościele jest mnóstwo ludzi »letnich«, którzy nie mają żywej relacji z Bogiem. Nazywają siebie wierzącymi, niepraktykującymi albo deklarują »pan Bóg tak, kościół nie«. Naszą misją stało się głoszenie Jezusa Chrystusa, który zmartwychwstał i żyje wśród nas” – przekonuje Michał Popiel.

Rap i Ewangelia

Radomskiej wspólnoty nie brakuje ciekawych pomysłów ewangelizacyjnych. Tradycją stała się akcja „Zielona niedziela” odbywająca się co roku w dzień zesłania Ducha Świętego. W centrum miasta organizowane są wówczas koncerty, przedstawienia pantomimiczne czy

barwne marsze, podczas których można posłuchać żywych świadectw wiary i bliskości Boga. „Główne hasło się nie zmienia. Głosi, że dla każdego droga do zbawienia jest otwarta” – mówi lider wspólnoty.

Dużym sukcesem okazała się także inna inicjatywa ewangelizacyjna „Dobrego Łotra”. W październiku ubiegłego roku na radomskim deptaku odbył się koncert zatytułowany „Wiara w bitach”. Licznie zgromadzona młoda publiczność z zapartym tchem słuchała występów hip-hopowych artystów, którzy dzielili się z nimi muzyką i wiarą. Przekonywali fanów, że źródłem prawdziwego szczęścia jest Bóg, a nie używki – alkohol czy narkotyki.

Jedną z gwiazd imprezy był radomski raper Wieczny, członek wspólnoty. „W zgiełku miejskiej rzeszy, która nigdy nie milczy/ słysząc szept będący źródłem iskry/ która padając na serce suche i martwe, roznieci pożar podsycany wiatrem/ to słowo boże w ludzkiej duszy/ wyda owoce gotowe w świat ruszyć/ na początku było słowo, i Bogiem było słowo/ zanurzam się w tym słowie całym, całym sobą” – rapuje w utworze „Wietrzny”.

Kolejnym z ewangelizacyjnych pomysłów wspólnoty są... rekolekcje kabaretowe. Michał Popiel jest członkiem popularnej radomskiej grupy „poProstu Kabaret”, która często występuje także w kościołach. „Mam nadzieję, że z naszym przekazem dotrzemy do wielu młodych ludzi. Kabaretowe rekolekcje odbędą się na początku marca” – mówi Michał.

Modlitwa na ulicy

Jednym z największych wyzwań dla członków wspólnoty okazały się „Wieczory Dobrego Łotra”. Co miesiąc 2–3-osobowe grupy wychodzą na ulice Radomia, by głosić Dobrą Nowinę przypadkowo spotkanym przechodniom. „W tym czasie trwa adoracja Najświętszego Sakramentu i pozostała część wspólnoty modli się za nas i ludzi, do których idziemy. Czeka ją również na osobę chcącą porozmawiać z księdzem lub się wypowiedzieć”.

Michał Popiel nie ukrywa, że przed pierwszym ewangelizacyjnym wyjściem na ulicę miał sporo

obaw. Trudno było przewidzieć, jak zareagują zagadnięci radomianie. Co się okazało? „Nigdy nie spotkałem się z agresywną reakcją. Niektórzy po prostu nie mają ochoty na rozmowę, ale grzecznie odmawiają, a my nie naciskamy – tłumaczy. – Na szczęście mam zdecydowanie więcej miłych doświadczeń. Jednym z nich jest spotkanie z grupą młodych ludzi, którzy właśnie wychodzili z pubu. Podeszliśmy i spyaliśmy, czy mają chwilę na rozmowę o Bogu. Okazało się, że byli zainteresowani. Później zgodzili się na wspólną modlitwę. Stanęliśmy w kółku na ulicy. W tym momencie przechodziła inna grupa młodzieży, która zaczęła na nas krzyczeć. Nasi nowi znajomi sami ich uciszeli. Dostrzegłem w tym działanie Ducha Świętego” – opowiada Michał Popiel.

Bóg odpowiedzią na kryzys

Młodzi ludzie spotkani przez członków wspólnoty zostali zaproszeni na „Wiarę w bitach”. Czy przyszli? „Nie wiem, nie nam widzieć owoce. Myślę, że w ewangelizacji jest ważne to, żeby osoba, której głosimy Dobrą Nowinę, przyszła do domu i zaczęła się zastanawiać: dlaczego tamten człowiek mówił o zbawieniu, miłości Boga?” – dzieli się swoim doświadczeniem Michał Popiel. Nie ukrywa, że czasem łatwiej rozmawia mu się z ateistą niż „letnim” chrześcijaninem. „Przecież nawet w Biblii czytamy, że lepiej być zimnym albo gorącym. Osoby niewierzące często chętniej dyskutują, bo tak naprawdę cały czas czegoś poszukują. Próbuje wskazać im właściwą ścieżkę”.

Sukcesem okazała się także inna inicjatywa wspólnoty – „Wieczory Chwały”. Raz w miesiącu w różnych radomskich kościołach spotykają się przedstawiciele ruchów i zgromadzeń katolickich. Uczestnicy spotkań przeżywają adorację Najświętszego Sakramentu. „Wieczory Chwały” są także okazją do indywidualnej modlitwy wstawienniczej. Homilię wygłasza zazwyczaj ks. dr Sławomir Płusa, duszpasterz wspólnoty. O oprawę muzyczną dba zespół „Jezus Żyje!” z Pionek.

„Dobry Łotr” pomaga także w duchowym uzdrowieniu. Służą temu

seminaria uzdrowienia wewnętrznego czy kursy: alfa albo „Nowego życia z Bogiem”. „Ludzie są bardzo poranieni, dlatego niezwykle potrzebne jest ożywienie ich wiary”.

Wspólnota wspiera również materialnie. W Radomiu nie brakuje ubogich osób, które mogą liczyć na pomoc „Dobrego Łotra” w zdobyciu ubrań czy innych potrzebnych rzeczy. „Dużo mówi się o biedzie i kryzysie, ale tak naprawdę odpowiedzią na każdy kryzys jest Bóg, którego szuka każdy człowiek. Mniej lub bardziej świadomie” – przekonuje Michał Popiel.

Łzy szczęścia i wdzięczności

O roli, jaką odgrywają inicjatywy wspólnoty, świadczą świadectwa uczestników biblijnego kursu Tymoteusz: „Dla mnie szczególnym wydarzeniem była praca w parach, podczas której czytaliśmy sobie List do Filipian. Było to bardzo osobiste przeżycie – wspomina Beata. – To Jezus przemawiał za mną słowami listu do samego Boga Ojca. Jeszcze wyraźniej uświadomiło mi to, że słowa z Pisma Świętego kierowane są bezpośrednio do mnie, że to ja jestem adresatką. Odczułam niewyobrażalną, namacalną miłość Jezusa. Chociaż ostatnio w ogóle nie płaczę, to się rozczuliłam. Popłynęły mi łzy szczęścia i wdzięczności”.

„Uświadomiłem sobie moją kompletną niewiedzę, przez co czułem się coraz bardziej zagubiony. Miałem okres zmęczenia, zniechęcenia. Jednak nie uległem. Doszedłem do tego, że dalej mam kroczyć tą drogą i umacniać się w drodze Bożej, także przez nabieranie umiejętności w korzystaniu z Pisma Świętego, umacniać się poprzez wspólnotę. Jestem pełen nadziei na przyszłość. Wiem, że będzie coraz lepiej” – przekonuje Janusz.

„Wspaniali ludzie pokazali mi, że Bóg jest przy mnie, był tak blisko, a ja Go nie widziałam. Przywrócili mi wzrok, dali nowe spojrzenie na życie, życie z Bogiem i dla Boga. Tak niewiele potrzeba, aby czuć się szczęśliwym... Wystarczy otworzyć Biblię, aby usłyszeć głos Boga” – cieszy się Iwona. ●

ŻYCIE W PEŁNI POŚWIĘCONE

ŁUKASZ KOBESZKO

Światowy Dzień Życia Konsekrowanego, który od 16 lat rocznie obchodzimy w uroczystość Ofiarowania Pańskiego przypomina nam, że życie kontemplacyjnych zgromadzeń zakonnych od wieków stanowiło motor napędzający życie całego Kościoła.

Nauki Soboru Watykańskiego II z pewnością mocno doceniły rolę świeckich we wspólnocie Kościoła. Dzisiaj to właśnie organizacje i wspólnoty tworzone przez laikat, a w szczególności przez młodzież i rodziny wydają się być papierkiem lakmusowym obecności chrześcijan w świecie. Słuszne dowartościowanie roli świeckich jako integralnej części Ludu Bożego, w ostatnich kilkudziesięciu latach zepchnęło jednak na dalszy plan zainteresowanie ogółu wiernych formami życia konsekrowanego, szczególnie opartymi na starych i czcigodnych regułach kontemplacyjnych – benedyktynów, cystersów, karmelitów bosych czy też żeńskich zgromadzeń monastycznych w rodzaju Zakonu Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, zwanego potocznie wizytkami lub wszystkich innych wspólnot monastycznych, codziennie chwalcących Boga Liturgią Godzin, Eucharystią i adoracją Świętych Postaci.

Nowoczesność odkrywa w sobie mnicha

W ostatnich latach, klasztorne mury zaczęły jednak budzić coraz większe



W ostatnich latach klasztorne mury budzą coraz większe zainteresowanie ludzi wyrosłych w atmosferze wielkich aglomeracji

zainteresowanie świata zewnętrznego, w tym wielu ludzi wyrosłych w dynamicznej i przesyconej jaskrawymi bodźcami atmosferze wielkich aglomeracji miejskich. Popularność emitowanego w ubiegłym roku w TVP serialu „Siła wyższa”, pokazującego zabawne perypetie zgromadzenia zakonnego wywodzącego się z bliżej nieokreślonej gałęzi franciszkańskiej oraz spory odzew społeczny na akcję ratowania niszczonego klasztoru benedyktynek w podkrakowskich Staniątkach wskazują, że nowoczesny świat zaczyna przejawiać pewną dziwną słabość do rzeczywistości tak bardzo odbiegającej od przyjętych dzisiaj powszechnie wzorów zachowania stawiających na samorealizację i budowanie własnej kariery.

Sporą popularnością cieszą się specjalne turnusy wakacyjne bądź świąteczno-noworoczne, organizowane w kilku czołowych klasztorach w Polsce. W ubiegłym roku w Tyńcu na kilkudniowych rekolekcjach z mnichami spotkali się również przedstawiciele młodych, intelektualnych środowisk katolickich Warszawy i Krakowa. Sporym powodzeniem wśród konsumentów cieszą się również sklepy z ekologicznymi produktami benedyktyńskimi. Być może wszystkie te wydarzenia stanowią dobry znak, prowadzący nas do podobnych wniosków, co ludzi epoki wczesnego średniowiecza, upatrują-

cych w opactwach w Cluny, na Monte Cassino lub w Tyńcu miejsce, skąd wypływają impulsy do odrodzenia stygnącej kultury duchowej.

Patrząc jednak mniej optymistycznie, widzimy, że zgromadzenia zakonne o charakterze kontemplacyjnym przeżywają poważny kryzys powołań. Warszawskie siostry Benedyktynki – Sakramentki z kościoła świętego Kazimierza na Rynku Nowego Miasta w ubiegłym roku cieszyły się z pierwszego powołania od wielu lat. Do małej grupy sióstr dołączyła młoda postulanka – Wiola. W dużej jednak mierze, w większości tego typu zgromadzeń, średnia wieku przekracza 55 rok życia. Tylko niewielu jest dzisiaj w stanie dokonać tak radykalnego wyboru życiowego jak 42-letnia dzisiaj chorwacka aktorka Edita Majić, która w 2004 roku porzuciła rozwijającą się karierę zawodową i wstąpiła do Karmelu pod wezwaniem św. Józefa w hiszpańskiej Avili, tego samego, który założyła św. Teresa od Jezusa. Przybierając imię siostry Edyty od Krzyża, była gwiazda sceny świadomie wybrała życie za całkowitą klauzurą, w celach wykutych w masywnych kamiennych bryłach pochodzących z XVI wieku. Dodatkowo, wybrała klasztor o jednej z najostrejszych reguł, zakazującej zakonnicom spożywać mięso i zachęcającej do długich, wielotygo-

dniowych postów. Komentując decyzję chorwackiej aktorki, biskup diecezji Avila Jesús García Burillo przyznał, że w czasach coraz bardziej odchodzącej od życia nadprzyrodzonego cywilizacji Zachodu, tego typu wydarzenia stanowią wielki znak od Boga, składający zwykłych, statystycznych katolików do poważnego przemyślenia swojej postawy życiowej.

Poszukując doświadczenia wiary

Wybitny średniowieczny teolog i scholastyk św. Anzelm z Canterbury ukuł określenie „wiara poszukująca rozumu” (łac. *fides quaerens intellectum*). Angielski myśliciel był przekonany, że rozum jako jedna z najważniejszych władz poznawczych człowieka jest odpowiedzialny za wytworzenie się w umyśle pojęcia Boga. Dopiero tak uformowany ludzki aparat poznawczy wyrusza na poszukiwanie wiary jako naczelnej zasady życia. Publicystycznie odwracając tezę św. Anzelmia można powiedzieć, że we współczesnym świecie to właśnie dobrze uformowany rozum zaczyna poszukiwać bardziej głębokiego i autentycznego przeżycia wiary. Nie jest często w stanie dostrzec go w płytkim, codziennym aktywizmie, który często dotyka także wspólnoty kościelne. Do klasztorów ciągną więc dzisiaj osobowości poszukujące i niezależne, którym nie wystarcza nawet najbardziej słuszna i potrzebna akcja charytatywna, zaangażowanie w projekty medialne oraz działania społeczne. Przywołując intrygujący cytat z listów Franza Kafki, „widzą w Bogu przepaść pełną światła i od razu chcą się w tę przepaść rzucić”. Paradoksalnie jednak, ich niezależność i autonomiczność względem tego świata, po przekroczeniu murów klasztornych jest wystawiana na poważną próbę ślubów posłuszeństwa, którymi muszą być związani ze swoją nową wspólnotą. Z pewnością może być tak, że nie wszystkie te niespokojne dusze znajdą ostateczny i bezpieczny port w zakonnej regule, jednakże miejsce do którego trafiają staje się terenem bardzo intensywnego doświadczenia trwania w wierze przy Bogu, czasem wbrew sobie. Takiej wiary, którą Maryja i Józef zaprezentowali podczas Ofiarowania Jezusa w świątyni jerozolimskiej, nie co-

fającej się przed trudnymi słowami proroka Symeona o „mieczu przenikającym duszę, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (Łk 2, 35).

Zwróćmy uwagę na szczególną atmosferę zakonnych kościołów i kaplic. Pomimo tego, że wiele z nich ma wielką, zabytkową wartość i znajduje się w zasięgu najbardziej uczęszczanych tras miejskich, do ich wnętrza rzadko zaglądamy przechodnie lub turyści. U sióstr Sakramentek na warszawskim Nowym Mieście nie znajdziemy wielu ławek, ale niemal cały dzień trwa nieustanna adoracja Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, ustawionym na tle lustrzanego okna ołtarzowego. Przed godziną 17, z chóru dobiegają delikatne głosy zakonnic śpiewające po łacinie oficjum nieszpórów. Gdzieś w oddali huczy miasto i samochody, słychać muzykę i pokrzykiwania. Podobnie jest na krakowskim Gródku, u sióstr Mniszek-Dominikanek czy u klarysek na ulicy Grodzkiej. Pomimo, że obydwie świątynie położone są tuż przy Rynku, zazwyczaj nie znajdziemy w nich zwiedzających, a i modlących się można policzyć na palcach jednej ręki. Błogosławiona cisza, odbijająca się echem od świętych obrazów, ołtarzy i okien, cisza, której nie każdy jest od razu w stanie sprostać.

Aby to wszystko dostrzec, potrzebne są jednak nie tylko nadprzyrodzone zmysły wiary, ale i rozum, racjonalnie stwierdzający za Janem Kochanowskim, że „nie ma świat nic trwałego”, że prawdziwe, tętniące pulsem życia trwa cały czas w tych cichych i niezmiennych „miejscach zamkniętych” – *claustrum*, jak matka języków nazwała przybytki zakonnych zgromadzeń.

Klasztor jako zasada życia

W średniowieczu klasztor, wraz z miastem i zamkiem stanowił nie tylko integralną część niezbędnej do życia społecznego infrastruktury, ale pełnił również funkcję swojej oazy, pustelni i ośrodka kultury, nakierowanego wieżami dzwonnicy zarówno w kierunku horyzontalnym – w stronę ludzkich siedzib, jak i w kierunku wertykalnym, wyznaczonym płaszczyzną gwiaździstego nieboskłonu. Był tajemniczym *hortus conclusus* – domkniętym ogrodem, w którym gromadziła się rodzina zakonna i wierni, by „wieść życie ciche i spo-

kojne na chwałę Boga Ojca Wszechmogącego”. Taki model przeżywania życia chrześcijańskiego uwidocznił się w czasach baroku w słynnym opactwie cystersów Port-Royal pod Paryżem, gdzie ciągnęły największe umysły epoki: dramatopisarz Jean Baptiste Racine, wielki filozof Blaise Pascal czy doktor Sorbony Antoine Arnauld, którzy z dala od zgiełku świata oddawali się pracy, nauce, refleksji i modlitwie.

Niewidoczna duchowa praca

Klasztory i zgromadzenia, będąc znakiem tego, co wieczne, wbrew pozorom nie uciekały jednak od świata. Na ziemiach polskich, klasztorne zabudowania przez wieki stanowiły azyl dla wszystkich prześladowanych, poszukujących schronienia i opieki, stąd zaborcze i okupacyjne władze podjęły tak szeroko zakrojone działania dążące do ich unicestwienia. Mnisi z Cluny, którym regułę stworzył św. Bernard z Clairvaux, wielokrotnie stawali w obronie biednych, ciemnionych przez wszechmocnych feudałów. Zakonnice i zakonnicy, mniszki i mnisi byli i są zadziwiającym mostem pomiędzy tym co wieczne, a tym co doczesne, mostem trwającym mimo wstrząsów, rdzewiejących przęsł i pojawiających się raz po raz dziur w nawierzchni, spod których widać groźne i spiętrzone fale wody.

2 lutego, w kolejny już Światowy Dzień Życia Konsekwentnego spróbujmy uświadomić sobie, że na nieustannej modlitwie i pracy klauzurowych i mniszych zgromadzeń wspiera się cała konstrukcja Kościoła. To w Tyńcu, na krakowskim Gródku i Bielanych, na warszawskim Nowym Mieście i w Karmelu w Czernej wymadlane są codzienne łaski, te zwyczajne i całkiem cudowne. To nasi bracia i siostry w ciemnych, brązowych bądź białych habitach ręką w rękę współdziałają z nami w budowie Królestwa Bożego, którego fundamenty musimy już stawiać tu, na ziemi. Bez tego wsparcia, ta ziemia, cały nasz świat i wszystkie nasze wysiłki nie miałyby większego sensu. Będąc w pobliżu tych mniej uczęszczanych, cichych zakonnych świątyń, nie wahajmy się, zwolnijmy codzienny bieg i zatrzymajmy się na modlitwowej adoracji. Być może uda nam się, choć przez krótką chwilę usłyszeć w nich echa pięknej muzyki Nieba. ●

NARODZINY PRYMATU W POLSKIM KOŚCIELE

KATARZYNA KAKIET

W Polsce powstanie godności prymasowskiej przypada na początek XV w. i wiąże się bezpośrednio ze zmianami organizacyjnymi, jakie zaszły pod koniec XIV w. w Kościele polskim

W 1367 r. w ówczesnym Królestwie Polskim została założona, a następnie w 1375 r. zatwierdzona przez Stolicę Apostolską, metropolia w Haliczu – druga obok gnieźnieńskiej (w 1414 r. została ona przeniesiona do Lwowa). Dotychczas to arcybiskup gnieźnieński był najwyższej rangi dostojnikiem kościelnym w polskim Kościele – reprezentował go na zewnątrz, zwoływał synody prowincjonalne, rozsądzał spory. Tymczasem w nowej rzeczywistości obaj metropolici stali się sobie równi w swoim kościelnym urzędzie. Zrodziły się więc wkrótce dwa problemy – precedencji i jurysdykcji. Prymasostwo było rozwiązaniem obu z nich. Nie był to jednak pomysł nowy, gdyż w Kościele urząd prymasa znany był już od IV w. (pierwszy był związany z urzędem metropolity Kartaginy).

Powstanie instytucji prymasostwa

Historycy nie są zgodni co do dokładnej daty powstania instytucji prymasostwa w Polsce ani co do podstawy prawnej tego faktu. Większość z nich jednak wydarzenie to w jakiś sposób wiąże z odbywającym się w latach 1414–1418 soborem w Konstancji. Według Jana Długosza uczestniczący w tych obradach arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba tytuł pry-

masa otrzymał od soboru w 1418 r., oczywiście przy poparciu króla Władysława Jagiełły i całego episkopatu. Nie zachowały się jednak żadne oficjalne dokumenty potwierdzające nadanie tego tytułu. Nie wiemy, czy stało się to za sprawą nadanego przywileju – przez papieża bądź sobór, czy po prostu już przez sam fakt zaproszenia w czasie obrad arcybiskupa Trąby do rządu prymasów.

Ze względu na to, że brak jest informacji o tym, żeby równocześnie z tytułem prymasowskim Mikołaj Trąba otrzymał tytuł legata, została postawiona również hipoteza, iż genezy prymasostwa należy szukać w nadaniu królewskim. W późnym średniowieczu bowiem nie było przypadku utworzenia godności prymasowskiej bez złączenia jej z godnością legata. Na pewno pierwszy raz tytułu tego użyła właśnie kancelaria królewska Władysława Jagiełły w dokumencie z 14 marca 1418 r., a kancelaria arcybiskupa gnieźnieńskiego uczyniła to 20 maja 1418 r.

25 lipca 1515 r. w czasie Soboru Laterańskiego V papież Leon X bullą „Pro excellenti” potwierdził metropolitom gnieźnieńskim uprawnienia prymasa, poddając ich jurysdykcji metropolii lwowską, a ówczesny arcybiskup gnieźnieński Jan Łaski otrzymał dla siebie i swoich następców tytuł legata urodzonego Stolicy Apostolskiej (*legatus natus*).

Zakres władzy prymasa nie został jednak sprecyzowany; bulla papieaska określała ogólnikowo, że zakres uprawnień prymasów Polski jest taki, „jaki posiadają inni legaci, a szczególnie prymas Anglii w Canterbury na mocy prawa, przywileju i zwyczaju”. W zakresie kościelnym wiadomo, że prymas miał prawo pierwszeństwa w episkopacie Polski i reprezentowania Kościoła polskiego na zewnątrz; posiadał przywilej zwoływania synodów prowincjonalnych dla obu metropolii i przewodniczenia na nich (w późniejszym czasie było to przewodniczenie konferencjom Episkopatu Pol-

ski), a także przyjmowania apelacji od sądów II instancji metropolity lwowskiego i diecezji wrocławskiej na Śląsku (trybunał III instancji).

Zewnętrznymi atrybutami prymasa był strój kardynalski (wyjątkiem była piuska, która nie była purpurowa, lecz fioletowa; zwyczaj przyjęty w XVII w.) oraz noszony przed osobą arcybiskupa krzyż wydłużony (*crux erecta*).

Do obowiązków arcybiskupa gnieźnieńskiego należała troska o cały Kościół polski i jego administrację oraz o utrzymanie katolicyzmu na terenach zagrożonych przez protestantyzm w XVI w. W zakresie państwowym prymas miał prawo do koronowania króla i królowej Polski (przywilej zagwarantowany konstytucją sejmową z 1451 r.), błogosławienia małżeństw królewskich, a także udzielania chrztów w rodzinie królewskiej. Ponadto po śmierci ostatniego z Jagiellonów, króla Zygmunta Augusta, na sejmie w 1572 r. sejm i senat polski przyznali prymasom urząd interrexa. Od tej chwili za każdym razem w okresie bezkrólewia władzę w państwie przejmował prymas – zwoływał sejm konwokacyjny i elekcyjny, wyznaczał czas i miejsce wyboru króla, powiadamiał dwory królewskie o śmierci króla, przyjmował zagraniczne poselstwa i czuwał nad bieżącymi sprawami Rzeczypospolitej do czasu wyboru nowego władcy. Poza tym prymas miał prawo zajmowania pierwszego miejsca w senacie (*primus princeps*), a od końca XVI w. należał do stałych członków rady królewskiej.

W okresie zaborów

Szerokie uprawnienia polityczne prymasa Polski i ogromne znaczenie tego urzędu nie tylko dla Kościoła, ale i dla państwa polskiego – miały bezpośredni wpływ na stosunek zaborców do instytucji prymasostwa. Po pierwszym rozbiórze Polski w 1772 r. archidiecezja lwowska oraz diecezje przemyska i tarnowska zostały wyłączone spod jurysdykcji prymasa, ponieważ rząd austriacki podporządko-



Początki instytucji prymasostwa w Polsce sięgają czasów Soboru w Konstancji. Godność tę od początku sprawowali arcybiskupi gnieźnieńscy

wał biskupów galicyjskich nuncjaturze wiedeńskiej. Po drugim (1793 r.) i trzecim rozbiórce Polski (1795 r.) nastąpiła dalsza parcelacja arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, a Prusy, w granicach których znalazła się prymasowska stolica, podjęły działania zmierzające najpierw do ograniczenia, a następnie do pełnej likwidacji prerogatyw prymasowskich (w 1796 r. – dekretem królewskim zabroniono prymasowi Ignacemu Krasickiemu używania tytułu prymasa Polski; w 1798 r. – pruskie władze powiadomiły arcybiskupa gnieźnieńskiego o ustaniu jego prerogatyw w stosunku do diecezji, które znalazły się pod zaborem rosyjskim, a także sprzeciwiły się kategorycznie, aby Gniezno stanowiło II instancję sądową dla sądów kościelnych diecezji warmińskiej i wrocławskiej, mimo iż te leżały w tym samym zaborze. W 1807 r. spod władzy metropolity została wyjęta diecezja krakowska. Po Kongresie Wiedeńskim rząd pruski podjął starania o likwidację arcybiskupstwa i utworzenie w jego miejsce metropolii we Wrocławiu). Ostatecznie w 1921 r., w wyniku kompromisu między Stolicą Apostolską a Prusami, papież Pius VII bullą „De salute animarum” wyniósł Poznań do godności arcybiskupstwa i połączył go unią personalną z Gnieznom. Choć arcybiskup stolic połączonych został zmuszony do przeniesienia swojej siedziby do Poznania, Stolica Apostolska nigdy nie wydała do-

kumentu znoszącego bądź przenoszącego godność prymasa z Gniezna do Poznania.

Jeśli chodzi o pozostałe państwa zaborcze, podjęły one starania o utworzenie na zabranych ziemiach polskich nowych metropolii – Rosja starała się dla Cesarstwa o arcybiskupstwo w Wilnie (a konkretnie przeniesienie prerogatyw z Gniezna) i – dla Królestwa Polskiego – w Warszawie, Austria natomiast o metropolię we Lwowie – dla Galicji i Lodomerii. W wyniku negocjacji papież Pius VII wyniósł Warszawę do godności arcybiskupstwa, a metropolici warszawscy otrzymali tytuł prymasa Królestwa Polskiego. Na terenie zaboru austriackiego z kolei w 1817 r. ustanowiono z nadania cesarza tytuł prymasa Galicji i Lodomerii. Ten tytuł jednak nigdy nie doczekał się potwierdzenia ze strony Stolicy Apostolskiej.

Po odzyskaniu niepodległości

Kościół polski musiał odpowiedzieć na pytanie, komu przysługuje tytuł i prerogatywy prymasa Polski – arcybiskupowi poznańskiemu i gnieźnieńskiemu Edmundowi Dalborowi czy arcybiskupowi warszawskiemu Aleksandrowi Kakowskiemu. Problem rozwiązała Kongregacja do Nadzwyczajnych Spraw Kościoła, która w 1925 r. potwierdziła oba tytuły – prymasa Polski i prymasa Królestwa Polskiego, a także przywileje noszenia pur-

pury, jednak zniósła jurysdykcję prymasa Polski nad ziemią całego kraju. W 1946 r., po śmierci abpa Kakowskiego, papież Pius XII rozwiązał unię Poznania z Gnieznom i połączył Gniezno z Warszawą. Pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim był kard. August Hlond.

Znaczenie prymasostwa w okresie PRL

W okresie PRL-u, wiążącym się bezpośrednio z uciskiem Kościoła w Polsce, znaczenie prymasów Polski było szczególne. Podobnie jak w okresie zaborów społeczeństwo polskie uznało opiekuna relikwii św. Wojciecha za osobę w pełni uprawnioną do przewodzenia narodem. Zwłaszcza prymas kard. Stefan Wyszyński stał się dla Polaków symbolem męża opatrnościowego nie tylko Kościoła polskiego, ale i całego narodu. Stolica Apostolska z kolei, zdając sobie sprawę z sytuacji politycznej w Polsce i możliwości braku łączności Kościoła polskiego ze Stolicą Apostolską, nadała prymasom Polski szerokie, nadzwyczajne uprawnienia, z których korzystali zarówno kard. August Hlond, kard. Stefan Wyszyński, jak i kard. Józef Glemp. Ponieważ zgodnie z kan. 139 §1 KPK 1917 świadectwo kardynała o ustnym udzieleniu łaski przez papieża ma znaczenie dowodu w zakresie zewnętrznym, w przypadku kard. Wyszyńskiego i kard. Glempla nie dysponujemy dokumentami określającymi szczegółowo zakres ich przywilejów. Po 1989 r. ze względu na zmianę sytuacji politycznej w Polsce przestały istnieć okoliczności, w związku z którymi prymasi otrzymywali po II wojnie światowej nadzwyczajne uprawnienia.

25 marca 1992 r. papież Jan Paweł II dokonał reorganizacji terytorialnej Kościoła w Polsce – została zniesiona unia personalna Gniezna i Warszawy. Dotychczasowy metropolita gnieźnieńsko-warszawski, prymas kard. Józef Glemp, zatrzymał honorowy tytuł prymasa Polski, pozostając metropolitą warszawskim i kustoszem relikwii św. Wojciecha. W 2006 r. papież Benedykt XVI zdecydował – ze względów historycznych – o ponownym powiązaniu tytułu prymasa z arcybiskupem gnieźnieńskim po ukończeniu 80. roku życia przez kard. Józefa Glempla. Stało się to 19 grudnia 2009 r. ●

DAWAŁ SIEBIE JAK KROMKĘ CHLEBA

MARIOLA BOGUMILA BEDNARZ

Św. Brat Albert Chmielowski poświęcił życie postudze najbardziej potrzebującym, żyjącym na marginesie życia, w bezmiarze nędzy materialnej i duchowej. Widział w nędzarzach Ukrzyżowanego Chrystusa.

Św.

Brat Albert Adam Chmielowski urodził się 20 sierpnia 1845 r. w Igołomi niedaleko Krakowa. Był najstarszym synem z czworga dzieci Wojciecha i Józefy Chmielowskich. Gdy miał osiem lat, zmarł mu ojciec, a w wieku kilkunastu lat utracił i matkę. Osierocony Adam został studentem Szkoły Rolniczo-Leśnej w Puławach. Jako piętnastoletni chłopiec Chmielowski wziął udział w powstaniu styczniowym. W bitwie pod Melchovem został ranny. W ranę wdarła się gangrena i trzeba było amputować nogę. Adam trafił do rosyjskiej niewoli, z której uciekł do Paryża.

Perypetie młodego artysty

Już po amnestii, w 1865 r. były powstaniec przyjechał do Warszawy, aby studiować malarstwo. Studia malarskie kontynuował w Monachium. Tutaj zaprzyjaźnił się z wybitnymi malarzami, braćmi Gierymskimi. Powrócił do Polski w 1874 r. Zaczął malować obrazy o tematyce religijnej. Wtedy powstał jego słyn-

ny obraz „Ecce Homo”, który ujawnił jego duchową przemianę. Postanowił oddać swoje życie na wyłączną służbę Umęczonemu Chrystusowi. Wstąpił do nowicjatu jezuitów. Po pół roku spędzonym na modlitwie opuścił nowicjat i wyjechał na Podole. Przebywał gościnnie u brata Stanisława.

Już wtedy związał się z tercjarstwem św. Franciszka z Asyżu, aby służyć najbardziej biedniejszym. Z wielkim oddaniem prowadził pracę apostołską wśród potrzebującej ludności. Odczuwając głód powołania, w 1884 r. powrócił do Krakowa. Tutaj rozkwitła w pełni jego działalność charytatywna i niezwykle charyzmat duchowy.

Był dobry jak chleb

Za zgodą kard. Albina Dunajewskiego w 1887 r. Chmielowski przyjął habit, szare zgrzebne sukno w kształcie peleryny zapinanej na drewniany kołek, i obrał imię, jako brat Albert. Rok później na ręce kard. Dunajewskiego złożył śluby, zakładając nową zakonną rodzinę albertyńską.

Często powtarzał: „Powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”, bo „Pan Bóg chce, abyśmy pracowali na chleb, który nam daje”. W osobistej służbie i zaangażowaniu się w niestrudzonej i heroicznej postudze ludziom upośledzonym, odepchniętym przez społeczeństwo i zagubionym odnalazł swoją drogę do Boga. I w tej służbie uczynił ludziom dotkniętym nędzą wiele dobra. Stykał się z marginesem społecznym, gdzie mógł być pozbawiony życia. Ale nie zaprzestał czynić miłosierdzia wśród potrzebujących. Mawiał: „Nie wolno wśród przykrości i kłopotów tracić takiej wielkiej rzeczy jak pokój święty. Trzeba ukołysać biedną duszę, żeby spała na łonie Opatrzności Bożej. Niech się nie troszczy, bo to



Św. Brat Albert uważał służbę najuboższym za formę kultu Męki Chrystusa

jest niedoskonałość i pokusa troszczyć się. Trzeba się tylko modlić i mieć nadzieję, że Pan Bóg wszystkiemu zaradzi sposobem, który jest Jemu Samemu wiadomy”.

Jego życiową misję zapoczątkował głęboki wstrząs, którego doznał w krakowskiej ogrzewalni na Kazimierzu, gdzie mieściło się odstręczające wszystkich przytulisko dla ludzi bezdomnych, z marginesu społecznego, sierot i ubogich. Chmielowski postanowił tam właśnie zamieszkać, a jego pomocnicy razem z nim pomagali biedakom z miłosierdnego dobrego serca. Odrażając ogrzewalnię wyremont-

towano i wprowadzono ulepszenia, a potem przekształcono ją na przytulisko. Powstała tam kaplica.

Jeszcze za życia świętego powstało dwadzieścia placówek walczących z nędzą, a także rozwinęła się gałąź żeńska zakonu albertyńskiego, która przed wybuchem II wojny światowej prowadziła 56 przytułków i współ z braćmi albertynami kolejne 21.

Polski św. Franciszek

Założone przez siebie zgromadzenia: braci albertynów w 1888 r. i sióstr albertynek w 1891 r., brat Albert oparł na pierwotnej regule św. Franciszka z Asyżu. Wszystko, co zgromadzenia czyniły, podlegało jemu. Ogrzewalnie miejskie dla ludzi bezdomnych przemieniano w przytuliska prowadzone przez rodzinę albertyńską, a brat Albert często kwestował, zbierając finanse na ich utrzymanie. Środki uzyskane ze sprzedaży obrazów przeznaczał również na potrzeby przytuliska. W człowieku biednym, odpychającym, z marginesu społecznego, pogrążonym w moralnej nędzy widział Oblicze znieważonego Chrystusa. Przygarniał: starców, sieroty, kaleki i beznadziejnie chorych, znajdując dla nich domy, żeby mogli się w nich schronić. Poszukiwał pracy dla licznych bezrobotnych, ratując ich godność, aby z biedy nie kradli i nie żebrali.

Brat Albert odznaczał się w swojej posłudze franciszkańskim duchem. Heroicznie ukochał Boga i człowieka, a swoją służbę najuboższemu uważał za formę kultu Męki Chrystusa.

Zmarł utrudzony 25 grudnia 1916 r., w Krakowie, w opinii świętości. Pośmiertnie prezydent Ignacy Mościcki odznaczył go Wielkim Orderem Polonia Restituta. Polski biedaczyna został uhonorowany za wybitne zasługi w działalności niepodległościowej i na polu pracy społecznej dla najbardziej potrzebujących.

Dawał siebie ludziom jak kromkę chleba

Duchowość Chmielowskiego czerpie też od św. Jana od Krzy-

ża i św. Wincentego a Paulo. Reprezentuje ducha franciszkańskiego i jest całkowicie ewangeliczna. Ten święty Tercjarz dosłownie odczytał Ewangelię Chrystusa i radykalnie się do niej odniósł. Ukochał tajemnicę Żłóbka, Krzyża i Męki Pańskiej oraz Eucharystii. Brat Albert mawiał: „Wola Boża przede wszystkim i tylko to” – tym się w życiu kierował na co dzień i tak czynił. Znajdował Wolę Bożą w gorącej modlitwie i z pokorą spełniał swoją posługę wobec najuboższych. Jego osobista modlitwa dotykała kontemplacji Boga. Odznaczał się rysem duchowości, która łączyła modlitwę z czynem posługi bliźniemu. Pracę często bar-



Obraz *Ecce Homo* wyraża wielką duchową przemianę Adama Chmielowskiego

dzo wymagającą i przykrą dla ludzkiej natury przekształcał w osobistą modlitwę i tak darował siebie Bogu. Ukochał zwłaszcza ubóstwo, które go zbliżało do Chrystusa. Naśladował Mistrza z Nazaretu w radykalnym zachowywaniu ubóstwa na co dzień. Zawierając siebie Opatrzności Bożej, powtarzał swoim współbraciom, że trzeba „wszystko zdawać na Opatrzność”. Był prawdziwie wewnętrznie wolny, bo nie pożądał dóbr tego świata. Dobrze rozumiał ducha pokuty, który oczyszcza serce, będąc for-

mą ekspiacji Bogu za grzechy świata. Pogodnie i radośnie odnosił się do braku chleba i środków na utrzymanie, do licznych utrapień i wymagającej pracy. Dobroć serca była jego naturalną potrzebą w daniu innym. A dawał siebie ludziom jak kromkę chleba, aby każdy mógł coś otrzymać.

Ukochał szczególnie Maryję

Święty brat Albert ukochał szczególnie Maryję i obrał Ją za Patronkę w licznych trudnościach. Mówił: „Chcę Ją czcić osobnym nabożeństwem przez cały ciąg życia i całą wieczność”.

Głęboko pokorny sercem i całkowicie zawierzony Bogu posiadał charyzmat posługi ludziom zwłaszcza tym najbardziej potrzebującym. Cierpiącego Chrystusa dostrzegał w ludziach o znieważonym obliczu, opuszczonych, nędzarzach dotkniętych skrajnym ubóstwem. Tym moralnym najbardziej. Z miłości do Cierpiącego Chrystusa unżył św. Albert samego siebie, pochylając się i trudząc dla nich właśnie. Zrezygnował z uprawiania malarstwa, stając się im współbratem w ogromie ubóstwa. Apostołował wśród opuszczonych, służył im pokornie i ofiarnie, ratując ich od śmierci z głodu i rozpacz, dawał najbardziej nadzieję. Służył w ten sposób samemu Chrystusowi w Jego najuboższych.

Jan Paweł II napisał o nim: „Jest to święty o duchowości urzekającej zarówno swym bogactwem, jak i swą prostotą. Pan Bóg prowadził go drogą niezwykłą: uczestnik

powstania styczniowego, utalentowany student, artysta malarz, który staje się naszym polskim *Biedaczyną* (jak św. Franciszek z Asyżu), szarym bratem, pokornym jałmużnikiem i heroicznym apostołem miłosierdzia. (...) Brat Albert nie tylko służył ubogim, ale sam stał się jednym z nich, gdyż oni stali się dla niego żywą ikoną Chrystusa »*Ecce Homo*«. (...) W ubóstwie widział pomost pomiędzy Zgromadzeniem a ludzką nędzą, aby móc zbliżyć się do niej i z tej nędzy podnosić ludzi biednych i zagubionych, ratując ich człowieczeństwo”.

MĘSTWO TO ZDOBYĆ DOBRO, KTÓREGO BRONI STRACH

MARIUSZ WĘGRZYN

Okopy, front, pola krwi nie są dla męstwa wyłącznie właściwymi polami. Męstwo ma za przedmiot obawę przed trudnością, którą jest strach

Męstwo – jak pisze św. Tomasz – *ma bowiem za właściwy sobie przedmiot obawy przed trudnościami, które są na tyle mocne, że mogą przeszkodzić woli w pójściu za wskazaniami rozumu*; które są na tyle mocne, że mogą przeszkodzić w pójściu za tym, co dobre; trudne, choć słuszne. Dobre i słuszne jest tylko to, co zgodne z prawym rozumem.

Męstwo ma więc za przedmiot obawę przed trudnością. Trudnością nie byle jaką, ale wielką. Wielką, choćby w rzeczywistości małą była; silną, choćby w rzeczywistości słabą była. Ta trudność: mała i wielka; silna i słaba; wielka, choć bywa, że śmieszna, to strach. Strach, który ucieka od tego, co słuszne. Strach, który ucieka od tego, co trudne.

Polacy jako żołnierze nie są dezertierami. Nigdy i nigdzie. Polacy jako żołnierze nie uciekają. Nie odjadają pola bez walki.

„Sprawiedliwa wojna jest obroną dobra społeczeństwa” – uczy św. Tomasz. Polacy to wiedzą. Tak zawsze było, często jest, i – miejmy nadzieję – zawsze będzie. Dlatego Polacy jako żołnierze nie wiedzą, co to strach. Broniąc dobra, Polacy bili się i umierali. Umierali za „wolność waszą i naszą”. Umierać za wolność

to mało. Za wolność trzeba też nauczyć się żyć.

Cóż to jest bowiem „wojna sprawiedliwa”? To dziwna wojna. To wieczna wojna. Wojna, która zawsze trwa; nawet wtedy, gdy wróg odstąpi, opuści ojczysty dom; nawet wtedy, gdy ułani przestają szarżować, a konie przestają rzeć. Nawet wtedy? Zwłaszcza wtedy! Wojna o kształt pokoju dopiero wtedy się zaczyna. Bój się rozpala.

„Sprawiedliwa wojna” – to pojęcie dotyczy żołnierzy walczącej armii. To pojęcie ma także inne znaczenie: „gdy – jak uczy Akwinata – sędzia lub inna osoba, nawet prywatna, trzyma się wiernie słuszności, pomimo, że grozi miecz lub inne niebezpieczeństwo...”, np. głód, bezrobocie lub inny współczesny nam miecz.

To pojęcie dotyczy żołnierzy walczącej armii: Ciebie i mnie. Są bowiem wojny powszechne, lecz są także wojny indywidualne: „gdy sędzia lub inna osoba, nawet prywatna, trzyma się wiernie słuszności, pomimo że grozi jej miecz...”.

Męstwo bowiem dotyczy także nas – armii cywili. Zwłaszcza, że jak uczy św. Tomasz – i curriculum vitae wielkich swoją świętością i człowieczeństwem Polaków – „cnota może człowieka narazić na wielorakie niebezpieczeństwo...”, nawet niebezpieczeństwo śmierci. Taki wypadek ma miejsce szczególnie wtedy, gdy ktoś – tak jak Prymas Tysiąclecia czy ks. Jerzy Popiełuszko – ma odwagę je wywołać poprzez swoją uczciwość i pełnienie dobra, czyniąc sobie potężnych, a śmiertelnych wrogów.

Męstwo, a szczególnie wielkość – cywilna postać męstwa stosowana do łamania mniejszych trudności niż niebezpieczeństwo nagłej i niespodziewanej śmierci

od nieprzyjacielskiej kuli na wojnie – dotyczy także nas: nieumundurowanej i nieskoszarowanej, a po wojskowemu niezdiscyplinowanej armii cywili. Armii, dla której wojsko naraża życie. Armii, bez której wojsko nie miałoby po co się bić.

A jednak męstwo dotyczy także nas. Którzyśmy nie odbyli hartującej ciała i charakter podróży przez wszystkie kręgi wojskowego piekła.

Każdy człowiek ma bowiem w życiu – jak to ujął Jan Paweł II – swoje własne Westerplatte. I każdy naród posiada takie dobra, bezcenne niczym ojczysta kultura, których bronić musi tak heroicznie, jak mężczyźni żołnierze majora Sucharskiego bronili swojej placówki.

Każdy naród otrzymuje w swojej historii „kuszące” propozycje, którym – jeśli chce pozostać sobą – powinien powiedzieć: „nie”. Naród polski otrzymał takich ofert w swoich dziejach wiele.

Nie dawniej jak wczoraj – jeśli mierzyć czas tętnem ojczystych dziejów – złożono nam ofertę zamiany „pokoju na korytarz”. Jednak Polacy – jak to dobitnie wyraził minister II Rzeczypospolitej Józef Beck – nie znają pojęcia pokoju za wszelką cenę. Dlatego wybuchła wojna, by niepodległa Polska mogła żyć.

Przedwczoraj zaś bolszewicy komisarze, z naganami w rękach, maszerowali „po trupie Polski do rewolucji Światowej”, a nam obiecywali komunistyczny raj w XVII Republice Socjalistycznego Związku Republik Sowieckich.

Wolność nie ma ceny. Za cenę Niepodległej możemy nabyć tylko niewolę. Taka była odpowiedź Lwowskich orląt i obrońców Warszawy. My, spadkobiercy tamtych wielkich Polaków, powinniśmy ich

odpowiedź pamiętać, ich postawę naśladować, a pamięć bohaterów czcić.

Dzisiaj globaliści, entuzjaści europejskiej federacji obiecują nam następny, sztuczny raj. Chcą nam sprzedać iluzję dobrobytu za cenę niepodległości Polski. Chcą nam sprzedać dobrobyt za cenę zrzeczenia się pełni suwerennych praw do ojczyźnej ziemi. Oferują nam dobrobyt za cenę niepodległości – wszystkiego, co jako naród posiadamy. Oto oferta unijnych globalistów.

Obecne pokolenie polityków polskich naiwnie bowiem wierzy, że NATO nas obroni, a Unia Europejska wyżywi. Jest to stara, ale fałszywa wiara. Stara wiara, starej wiary. Wiara, że jak kiedyś komunizm, tak dziś socjaldemokracja zbawi świat. Wiara, że bolszewicy komisarze Socjalistycznego Związku Republik Sowieckich albo Komisarze Zjednoczonej Europy już teraz – nie zaś u kresu dziejów, Jezus Chrystus – wypiszą wojnie, głodowi i niesprawiedliwości oraz wszelkiemu złu zwolnienie lekarskie z historii. A Polsce przy okazji wystawią darmowy bilet wstępu do ziemskiego raju konsumpcyjnego dobrobytu.

Ci politycy nie odrobili lekcji z ojczystych dziejów. Głosu narodowej historii zdają się nie słyszeć ani nie słuchać. Ci politycy – wytrawniejsi, jak należy mniemać, od Dmowskiego, i Piłsudskiego – lekce sobie wazą treść ojczystych dziejów. Narazają się na bolesne repetowanie dziejowych nauczek.

Być może jest jednak inna przyczyna tej niefrasobliwości. Widać dziś bowiem jasno i wyraźnie, że wielu wczorajszych opozycjonistów pragnęło wolności osobistej, ale nie narodowej; wolności gospodarczej, ale nie suwerenności narodowej; liberalizmu, ale nie niepodległości; wolnego kraju, ale nie wolnej Polski.

Antykomunizm dla wielu wczorajszych opozycjonistów to nie była bowiem służba Niepodległości Polski, lecz walka o „socjalizm z ludzką twarzą”. Dla innych polityka to nie publiczna służba, lecz tylko droga do osobistej kariery. Dlatego mamy państwo powiększanych i promowanych mniejszości – w tym seksualnych – a nie poniżanej i marginalizowanej większości; państwo pornografii, ale nie wielodzietności; państwo aborcji, a nie podatków rodzinnych; państwo kapitalistycznej pracy za socjalistyczną płacę; państwo byłych komunistów z demokracją „grubej kreski”, ale nie – wie-



Teologię męstwa najlepiej sformułował św. Tomasz z Akwinu

lu dzisiejszym prominentom nienawistne – niepodległe państwo Narodu Polskiego.

Rządzą nami ludzie, dla których – jak sami przyznają – niepodległość i suwerenność Polski ani nie jest najważniejszym celem. Ci ludzie nie po to sprawują państwowe urzędy, żeby Polska była silna i dostatnia. Od dziesięciu lat są u władzy. Dlatego państwo polskie promuje „inność”, a wstydzi się polskości.

Ci politycy traktują Polaków niczym tubylców z dalekich kolonii, mówią nam, że staniemy się Euro-

pejczykami, jeśli tylko wyrzekniemy się swojej wiary, kultury, majątku; jeśli sprzedamy ojcowiznę narodowej kultury; jeśli ojczysty dorobek obciążymy hipoteką pod kredyt na budowę europejskiej utopii.

Ci politycy tak wiele – w swoim mniemaniu – dla Polski dokonali, że marzy im się nowe pole działania, odpowiednie dla ich talentów, wiedzy i doświadczenia. Pracować dla dobra ojczyzny to dla nich mało, chcą uszczęśliwić świat. Ciemna i zaściankowa Polska jest za ciasna dla ich oświeconych umysłów, globalnych horyzontów i władczych ambicji. Chcą europejskiej, a może światowej kariery. Tęsknią do zunifikowanej nienarodowej magmy Europy, którą mogliby urabiać na swoje podobieństwo. Tam mogliby dopiero szeroko rozwinąć tłamszone przez polski ciemnogród swoje orle – niewątpliwie – skrzydła.

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy” – śpiewali nasi przodkowie. A my, a nasze dzieci, co niedługo zaśpiewamy? „Niech tam sobie Polska ginie, byleby się dobrze żyło”? A może: „My dostatnio żyjemy, bo Polska zginęła”? Czy taki hymn będą śpiewać nasze dzieci i wnuki? Czy takie dziedzictwo chcemy zostawić tym pokoleniom, które po nas przyjdą?

Polacy jako żołnierze nie są dezertarami. Nigdy i nigdzie.

A jako obywatele? „Męstwo ma za przedmiot bojaźń przed niebezpieczeństwem śmierci”. Śmierci fizycznej lub duchowej. Czy to od miecza, głodu czy podłego słowa. Śmierci jednak nie można się bać. Strach bowiem zabija szybciej niż miecz. Strach zabija, zanim miecz dosięgnie ciała. Strach, który szepcze: „Nie zdobędziemy przełęczny Somosierry; Westerplatte padnie. Za godzinę, najdłużej za dwie”. Strach szeptem zabija duszę. A dusza to najtębsze „ja”, które stanowi „mnie”.

Dlatego Chrystus uczy: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle” (Mt 10, 28).

Bojaźń śmierci towarzyszyła wielu z nas w czasach komunizmu. Dziś towarzyszy nam bojaźń utraty czci. Piszą dziś modne, wielkonakładowe gazety o polskich patriotach: „oszołomy”, a o Polsce – „ciemnogród”. Patriotyzm utożsamiono w opinii publicznej z nacjonalizmem, polskość z ciemnotą, a religijność z fanatyzmem. Tych, którzy upominają się o duszę polską, ochrzczono antysemitami. Prorocy liberalizmu straszą Polskę widmem ksenofobii, a świat „wysanym z mlekiem matki polskim antysemityzmem”.

Ci, którzy tak mówią, nie chcą wiedzieć, że między ksenofobią a ksenofilią zdrowy rozsądek widzi sporo miejsca na narodowy patriotyzm.

Dawni inżynierowi dusz są dziś menedżerami mediów i tak jak dawniej wcielają w życie jedyną słuszną linię. Zamiast do Moskwy pragną po wskazówki jeździć do Brukseli. Media zaś, którymi zarządzają, manipulują postawami czytelników. Manipulacja dokonuje się przede wszystkim niewerbalnie, w podtekście, między wierszami. Istota manipulacji polega na zmianie normy. Normą poznania nie jest prawda, lecz wolność. Prawda może według ideologów tolerancji zagrażać takiej czy innej mniejszości. Mowa wyraża nie poznanie, lecz ocenę; nie prawdę, lecz akceptację lub jej brak.

Dla prawdy, dobra i piękna nie ma miejsca. Ich miejsce zajęły bowiem polityczna poprawność, swobodna stwarzania wartości i tolerancja. Propaguje się tolerancję wszystkiego. Prorocy tolerancji nie tolerują tylko prawdy, dobra i piękna. To jest bowiem fanatyzm, antysemityzm i faszyzm.

Urabianie opinii dokonuje się poprzez kabaretowe żarty i filmowe wzruszenia; oklaski lub gwizdy publiczności, śmiech lub łzy widzów, dopiero wtórnie poprzez werbalną pochwałę i finansowe wsparcie; publiczną naganę i odmowę finansowania. Publiczna nagana jest bowiem także publicznym istnieniem. Ci, którzy wierzą

w magiczną potęgę słów i obrazów, milcząc, niczym medialni bogowie, odmawiają wrogom publicznego istnienia. Słowa i obrazy krytyki to ostatni środek w nowoczesnym arsenale medialnej polityki; to niechętnie wyciągany z pochwy oręż na polu współczesnej bitwy o kształt państwa polskiego i treść kultury jego obywateli.

Sprawy mniejszości są z istoty marginalne dla narodowej i państwowej wspólnoty. Sprawy istotne dla państwowej wspólnoty mogą być bez znaczenia dla wielorakich mniejszości i antypolskich jednostek. Zależy to od harmonii lub karkofonii hierarchii dóbr (celów) jednostek i wspólnot. Zależy to także od państwowej lojalności mniejszościowych społeczności.

Polska narodowa wspólnota jest dla nas – Polaków – kolebką. Dla nas Polska jest wszystkim, co mamy. Wielu jest jednak takich, dla których Polska, nie jest żadną wartością; nie jest ziemskim dobrem najwyższym.

A Polska i polskość była – a jak widać po sile ataków w nią wymierzonych – i jest dla pewnych jednostek i grup także zagrożeniem. „Kto uczestniczy w działalności obcego państwa lub zagranicznej organizacji mającej na celu pozbawienie Państwa Polskiego niepodległego bytu (...), dopuszcza się zdrady ojczyzny”. Taka była wola państwa i narodu wyrażona w prawie II Rzeczypospolitej. Czy niepodległość Polski praktycznie jest jeszcze przedmiotem ochrony w polskim prawie karnym?

Dawniej państwa narodowe kontrolowały mniejszości i niepewne, a wpływowe politycznie jednostki, tak aby postępowanie wszystkich obywateli było w harmonii z hierarchią celów ważnych dla narodowej wspólnoty i państwa. Czy dziś mniejszość dla swoich celów kontroluje państwo i – jak Anglicy podbitymi Irlandczykami – władą narodową wspólnotą?

Cóż, można powiedzieć, że nie musimy czytać pewnych gazet ani oglądać głupich programów telewizyjnych. Nie powinno nam także zależeć na akceptacji tych, których poglądów i przede wszystkim celów nie akceptujemy. A jeśli trudno

nam wytrzymać nacisk publicznego ostracyzmu czy siła propagandowego ataku nas przygniata, a pod ciężarem niesprawiedliwych oskarżeń garbią się nasze plecy?

„Trzeba – radzi św. Tomasz – niezachwianie wytrzymać nacisk trudności przez poskromienie bojaźni...”. Strach trzeba pokonać, a bojaźń okiełznać. A więc stać. Trwać. Pola nie ustępować.

„Wytrzymać nacisk trudności” to wiele. Wiele, lecz za mało, by zło dobrem zwyciężyło. Wiele, lecz za mało, by zdobyć dobro dobrze ufortyfikowane. Wiele, lecz za mało, by zdobyć dobro trudne.

„Trzeba także – radzi Akwinata – uderzyć w trudności i to w sposób zdyscyplinowany”. To jest bowiem wojna, nie żarty. Wojna, nie zabawa. Bronimy się, żeby nie przegrać. Atakujemy, aby zwyciężyć. Wygrać bitwę bowiem nie znaczy wygrać wojnę. Historia est magistra vitae. Kto, jak kto, ale my – Polacy, tę lekcję dobrze znamy.

Okiełznać strach. I pójść za tym, co słuszne, choć trudne i niebezpieczne, a co jako prawdziwe dobro wskazuje prawy rozum. Pójść i zdobyć dobro, którego broni strach! Oto męstwo! Wygrana wojna o wielkie, bo trudne dobro, oto cel!

Władze II Rzeczypospolitej nie znały pojęcia pokoju za wszelką cenę; ci, którzy wtedy Polskę rządili, wiedzieli, że nie ma ceny, za którą Polacy mogliby sprzedać niepodległość i suwerenność Polski.

A dziś? Gdy zdaje się, że niektóre polskie rządy czy politycy wprost mówią Polakom, że znają cenę, za którą Polacy mogliby sprzedać niepodległość i suwerenność Polski.

Rodacy, czy damy zginąć Ojczyźnie? Czy damy zginąć Europie?

Walka o całość i niepodległość Polski należy do istoty męstwa. To wojna słuszna i sprawiedliwa. Walka o chrześcijańskie serce Europy i subsydiarny charakter Unii Europejskiej to cel wielki i szlachetny. Bitwa o suwerenność Narodu Polskiego to walka o zachowanie dobra – dla nas Polaków – wielkiego.

Wojna o kształt pokoju, o kształt Rzeczypospolitej, to walka o dobro trudne, a dla Narodu największe. Inaczej i niewola, i hańba, i wstyd...

DLA POLAKÓW, WBREW POLAKÓM

ALICJA DOŁOWSKA

W obiegowej opinii margrabia Aleksander Wielopolski to zdrajca, odżegnywany od czci i wiary. Był postacią kontrowersyjną dla swoich współczesnych, wywołuje emocje również dziś

Historycy i publicyści zajmujący się Powstaniem Styczniowym byli i są w ocenie postaci margrabiego są podzieleni. Niezależnie jednak od ocen twierdzą zgodnie, że braku patriotyzmu zarzucić mu nie można, a tragedia narodu po klęsce powstania była jednocześnie jego tragedią.

Józef Piłsudski, który do Powstania Styczniowego żywił kult, napisał w książce „Rok 1863” „Największe imię to margrabia. Chciałem go kochać za wielkość, bo miał on dumę i godność swojego narodu”. Konflikt ulicy i Wielopolskiego przypominał grecką tragedię. Zderzyły się dwie racje nie do pogodzenia. Po jednej stronie stał – naród, który idąc za romantycznym porywem serca, rwał się do walki o niepodległość, z drugiej – polityk dążący do ugody z zaborcą, za cenę wymuszanych na carze reform, przekonany, że walka zbrojna w tamtym czasie dla Polaków będzie klęską. Czas pokazał, że Wielopolski w zbrojnych rachubach się nie mylił. Za klęskę Powstania Styczniowego, do której i on się przyczynił, zarządzając przyspieszoną i nakierowaną na wyłapanie „rewolucyjnego elementu” brankę,



Postać margrabiego Aleksandra Wielopolskiego ukazuje tragiczne uwikłanie naszych losów w XIX wieku

przyszło nam płacić niewiarygodnie wysoką cenę.

Rosjan za frak!

Często przypominane są słowa Wielopolskiego „Dla Polaków można czasem coś zrobić, z Polakami nigdy”. Wypowiedział je wtedy, gdy stał na czele rządu narodowego. Zostały one jednak wyrwane z kontekstu, gdyż w zdaniu poprzednim oświadczył, że „rządu w rządzie tolerował nie będzie”, bo przecież to on ten rząd firmował i reprezentował wobec cara i jego namiestników. A stąpał po kruchym lodzie, gdyż długo nie był akceptowany przez cara a nigdy przez jego otoczenie i biurokrację, dla której stanowił zagrożenie. On to w końcu powyrzucał z warszawskich urzędów rosyjskich „czynowników”. Na ich miejsce zatrudnił Polaków.

Wielopolski nie liczył się jednak z wolą ulicy i „gorących romantycznych głów”. Nie chciał dopuścić do anarchii. Znienawidzony, stał się bohaterem „czarnej legendy”. Jak zauważył Stefan Kisielewski „W kra-

ju, gdzie kult walki, zazwyczaj przegranej, przygłuszał wszystko inne, nie lubiano Druckiego-Lubeckiego, lecz kochano Łukasieńskiego i Wysockiego, nie znoszono Wielopolskiego, lecz wielbiono Traugutta”.

Największym „grzechem” Wielopolskiego było to, że nawet nie zamierzał przekonywać społeczeństwa do swojego programu reform, a bez tego nic nie mogło się udać. Był przykładem tragicznego uporu politycznego, przekonany, że „wie lepiej” jak działać i to powinno społeczeństwu wystarczać.

„Krytycznie analizowana polityka Wielopolskiego pozostanie istotnym elementem polskiej myśli i życia politycznego, świadectwem niesłuszności nadużywania ogólników, a wyłączości nierealnych dążeń powstańczych w naszych dziejach porozbiorowych. Jako jeden z wybitniejszych twórców rzeczywiście „polityki realnej” popełnił chyba tylko jeden błąd: nie zrozumiał, że również taka polityka musi być realizowana „z Polakami”, a nie tylko „dla Polaków”.

Pozbawiony złudzeń

Do postaci margrabiego odwoływały się przez 150 lat, setki wybitnych Polaków, wystarczy wymienić Aleksandra Świętochowskiego, Adolfa Nowaczyńskiego, Józefa Piłsudskiego. Każde wstępujące pokolenie polskiej inteligencji zgłębiało historię politycznej działalności Wielopolskiego, rozważało motywy nim kierujące, badało efekty, jakie te działania przyniosły narodowi. Jerzy Łojek porównywał go do Vidkuna Quislinga, agenta hitlerowskiego, który stał się symbolem kolaboracji.

Był człowiekiem wykształconym, nauki pobierał w Cesarsko-Królewskiej Terezańskiej Akademii Sztackiej w Wiedniu, studiował w Paryżu i Londynie. W Getyndze zdobył tytuł doktora. Jak na owe czasy

był człowiekiem o ogromnej wiedzy. A i on dał się uwieść romantycznym porywom. W roku, 1830 jako poseł rządu powstańczego rozpaczliwie i bezskutecznie prosił o interwencję dla walczących w Powstaniu Listopadowym rodaków. Obojętność, z jaką się spotkał ze strony angielskich polityków kompletnie go rozczarowała.

Dlatego, gdy na salonach warszawskich za jego rządów spekulowano o tym, że nie ma sensu wchodzić w układy z carem i karmiono się złudzeniami, że Napoleon III i Brytyjczycy pospieszą nam w razie powstania z pomocą, studził nadzieje wtrącając ironiczną odzywkę: „Czy flota anglo-francuska już dotarła pod Częstochowę?” W 1846 przeżył szok na wieść o krwawym pogromie dworów - rzezi galicyjskiej. Zawiedziony w stosunku do Austrii za sprowokowanie rabacji anonimowo ogłosił drukiem w Paryżu głośny wówczas w Europie „List szlachcica polskiego do księcia Metternicha”, oskarżając Wiedeń o wywołanie bratobójczej walki i przelew polskiej krwi w zaborze austriackim. Według kalkulacji Wielopolskiego, jego rodakom pozostała tylko jedna droga umożliwiająca przetrwanie narodu – kompromis z Rosją, na jak najbardziej korzystnych dla rodaków warunkach. Bo walka zbrojna nie miała - jego zdaniem - szans.

Zwrot ku Rosji

Po roku 1846 prorosyjska polityka Wielopolskiego konsekwentnie zmierza do osiągnięcia porozumienia ze wschodnim zaborcą dla zapewnienia Polakom warunków rozwoju społecznego i zachowania odrębności narodowej. Ale ani car, ani większość jego rosyjskich sług nie miała nigdy nadmiernego zaufania do Wielopolskiego. Niektórzy uważali go nawet za Konrada Wallenroda, podważając wiarygodność składanych przez niego deklaracji. W Warszawie też nie było łatwo, bo polityczne elity były podzielone na trzy nurty ruchu narodowego. Interesy jednych, rozmięły się ze społecznymi interesami innych. Towarzystwo Rolnicze, skupiające kilkutysięczną rzeszę ziemiaństwa, stanowiło umiarkowany nurt zmieniający - zwłaszcza początkowo -

do kompromisu z caratem i strzegło własnych interesów. Ta orientacja polityczna też przeżywała okresy fluktuacji. Byli wreszcie bliscy Towarzystwu Rolniczemu „biali” i „czerwoni” ze swoim programem rewolucji społecznej.

Wielopolski rozpoczął sprawować władzę w 1861 roku jako dyrektor Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego, w rok później został naczelnikiem rządu cywilnego. U steru rządu stał do czasu wybuchu Powstania Styczniowego. W tym czasie obsadził Polakami aparat administracyjny Królestwa. Spolonizował szkolnictwo: od placówek podstawowych, po utworzenie Szkoły Głównej (po Powstaniu Listopadowym zamknięto Uniwersytet Warszawski), która dzięki jego staraniom w 1862 roku rozpoczęła nauczanie. Z tej uczelni wyszli: Prus, Sienkiewicz, Dygasiński, Świętochowski i wiele innych świetnych postaci tamtego okresu. Po jej zamknięciu powstał rosyjski uniwersytet warszawski i młodzież Priwislińskiego Kraju pozbawiona polskiej wyższej uczelni, zmuszona była wędrować na nauki za granicę. Wielopolski wcielał w życie idee oświaty ludowej, nadał prawa Żydom, powołał organizacje samorządowe i sądownicze. Dochodząc do władzy miał już konkretny, spójny, program reform społecznych, którego wdrażanie wymuszało następnie na władzach carskich, czasem rzucając na szalę własne stanowisko i karierę.

Jednak charakterem bardzo nie przystawał do swojego narodu. Skałkowski w książce „Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych(1861-1877) „ tak go charakteryzuje: „Kraj cały myślał sercem - margrabia rozumem. Naród miał z dawna niemłą dozę anarchii we krwi - margrabia nienawidził rewolucji. Naród najniepraktyczniej chciał wszystko mieć natychmiast - margrabia widział, że trzeba budować z wolna. Naród się nie rachował z żadnymi trudnościami - margrabia oceniał trafnie położenie Europy”.

Dramat Wielopolskiego polegał na tym, że reprezentował on władzę wobec narodu, który pozbawiony własnej niepodległości i państwowości do wszelkiej władzy odnosił

się wrogo. Margrabia miał za mało czasu i brakowało mu umiejętności, aby przekonać społeczeństwo, że działa w imię narodowych racji, a nie, jako polityk zaborcy. Sytuacja dziejowa wymagała polityka o innej osobowości, niepowtarzalnym autorytecie, cieszącego się wielkim zaufaniem, uwzględniającego opinię publiczną, a jednocześnie aprobowanego przez carat, umiającego pozyskać dla swego programu szerokie warstwy społeczeństwa. Pogodzenie tego było wówczas absolutnie niemożliwe.

Najbardziej jest obciążony za brankę, która stała się bezpośrednim powodem wybuchu powstania. Ale większość historyków twierdzi, że powstanie od 1862 roku było już nie do uniknięcia i planowano je na wiosnę 1863. A branka i tak była przewidziana ramach ogólnego poboru rekruta zaplanowanego dla całego imperium. Margrabia swoim cynicznie przygotowanym zarządzeniem, mającym na celu spacyfikowanie rewolucyjnego fermentu tylko wybuch powstania przyspieszył.

Powstanie przyniosło klęskę narodowi i klęskę margrabiemu, który na wychodźstwie w Dreźnie próbował odebrać sobie życie. Paradoksem jest to, że dopiero po klęsce Powstania, po straszliwych jego następstwach, naród poszedł drogą organicznikowską, którą wytyczał Wielopolski. Prof. Skowronek tak skomentował ten fakt. – Tak, jest paradoksem. Ale cóż zrobić, skoro naród nie chciał iść wcześniej? Wielopolski nie potrafił zrozumieć, że polityk nie może cały czas działać wbrew narodowi. Musi usiłować go przekonać. Jeśli widział pogłębiającą się wokół siebie samotność, powinien to odebrać, jako sygnał, że nawet w sytuacji, kiedy ma się rację, trzeba poczekać do momentu, gdy ludzie zrozumieją, że się tę rację posiada. W postaci Wielopolskiego powinno się pokazywać przede wszystkim tragiczne uwikłanie naszych XIX wiecznych losów, kiedy na wiele pytań nie było jednoznacznych odpowiedzi. W jego przypadku było tragedią, że usiłował stworzyć jednoznaczną odpowiedź w sytuacji, gdy nie było to możliwe. W tym sensie się omylił.” ●

MURY PEŁNE CIERPIENIA I NADZIEI

DOMINIK RÓŻAŃSKI

Cytadela miała utrzymać w posłuszeństwie buntownicze miasto, wzniesiona przez władze rosyjskie w latach 1831-1834. Tu w X Pawilonie utworzono więzienie śledcze, przez które w latach zaborów przeszło blisko 40 tysięcy więźniów. Kilkuset stracono na jej stokach, tysiące zestano na katorgę

To miejsce męczeństwa i cierpienia polskich patriotów, bojowników o niepodległość. Tu dokonywały się epilogi zrywów narodowych. Kilka pokoleń Polaków katowanych, zsyłanych, uśmiercanych – nieugiętych wbrew terrorowi – przewinęło się przez to miejsce kaźni. Cytadela zwana „grobem ludzi myślących„ miała paraliżować naród strachem, unicestwiać najbardziej niepokornych, uporczywych w dążeniu do odzyskania niepodległości państwa bez względu na ofiary.

Sam inicjator jej powstania car Mikołaj I powiedział do delegatów polskich podczas swego pobytu w Warszawie w roku 1835: „Jeżeli upierać się będziecie przy waszych marzeniach odrębnej narodowości, o Polsce niepodległej i przy



Cytadela była miejscem kaźni aresztowanych w okresie paskiewiczowskim polskich patriotów

Fot. Dominik Różański

wszystkich złudzeniach, ściągnięcie na siebie wielkie nieszczęście. Kazałem tu zbudować Cytadelę Aleksandrowską i oświadczam wam, że przy najmniejszym zaburzeniu każę miasto zbombardować, zburzę Warszawę i z pewnością nie ją odbuduję.”

Cytadela powstała według projektu generała majora Iwana Dehna, który wzorował się na cytadeli antwerpskiej. Prace na terenach XVI-wiecznego folwarku Fawory i XVII-wiecznego konwiku Pijarów, rozpoczęto w dniu 31 maja 1832 roku. Całkowity koszt budowy wyniósł 11 milionów rubli, pożyczonych bezwrotnie z kasy miejskiej Warszawy i Banku Polskiego. Bajońskie sumy, jakie wydano na budowę pogorszyły sytuację ekonomiczną Królestwa Polskiego i stały się jeszcze jedną karą dla Polaków za powstanie listopadowe. W czasie pokoju, stacjonowało w cytadeli 5000 żołnierzy, ale w czasie Powstania Styczniowego, garnizon wojsk rosyjskich wzrósł aż do 16 000 żołdaków. Wokół cytadeli wybudowano 104 kazałaty więzienne, mogące pomieścić do 2940 ludzi.

Cytadela pełniła również funkcję wzmacniającą łańcuch twierdz za-

bezpieczających zachodnią część imperium Romanowów. Dołączyła do rozbudowywanej, pochodzącej z czasów napoleońskich twierdzy w Modlinie, budowanych twierdz w Dęblinie, Brześciu Litewskim i Zamościu.

W czasach napięcia politycznego dodatkowo wzmacniana i stawiana w stan pogotowia – tak jak w 1848 r. w związku z decyzją cara o interwencji rosyjskiej na Węgrzech w okresie Wiosny Ludów oraz po wybuchu wojny krymskiej w 1854 r. kiedy Rosjanie obawiali się ataku na zachodnią granicę imperium ze strony Austrii, Prus i Francji.

Lata 1834-1856, to czas odradzającej się po upadku powstania listopadowego konspiracji. Komisja śledcza więzienia w X Pawilonie miała ręce pełne roboty. To do niej trafiają sprawy kilku tysięcy osób, przede wszystkim przywódców i członków nowopowstających organizacji spiskowych, aresztowanych w wyniku represji paskiewiczowskich. W latach 1838-1840 więziono tu m.in. działaczy warszawskiej filii Stowarzyszenia Ludu Polskiego, tzw. Świętokrzyżców. Wśród uwięzionych był poeta Gustaw Ehrenberg, autor pieśni „O cześć wam panowie magnaci”.



Pierwsza egzekucja odbyła się na stokach Cytadeli w 1846 roku
Fot. Dominik Róžański

W 1841 r. w swej celi popełnił samobójstwo przez samospalenie przywódca tajnej organizacji młodzieży gimnazjalnej w Łukowie i Warszawie Karol Levittoux:

*„Zbrodniczy spisek w gimnazjalnej klasie
Zagraża państwu, w jego spokój godzi
Inspiratorów wkrótce wykryć da się
Wciąż niepoprawni Polaczkowie młodzi (...)
W końcu z ciebie, Levittoux, tryśnie zeznań
Zaznasz knuta dzień po dniu, pęknie
Pod siennikiem migoce kaganek (...)
Patrzcie, jak długo ten więzień się pali
Co już nic nie powie, nie powie...”*

Echa tej tragedii znajdujemy w popularnej w latach 80. pieśni Jacka Kaczmarskiego do słów J. Czecha.

W latach 1843-1844 więziono tu członków Związku Narodu Polskiego z jego założycielem Gerwazym Gzowskim. W 1845 r. znalazł się w X Pawilonie ksiądz Piotr Ściegienny, organizator Związku Chłopskiego.

Nieudana próba trójzaborowej powstania z 1846 r. organizowana przez Centralizację Poznańską, przysporzyła twierdzy wielu „pensjonariuszy”. W marcu 1846 miała miejsce pierwsza egzekucja, na stokach Cytadeli stracono przywódców ataku na garnizon rosyjski w Siedlcach Stanisła-

wa Kociszewskiego i Władysława Żarskiego.

W następstwie współpracy państw zaborczych byli tu również więźni uczestnicy Wiosny Ludów spoza Królestwa, m.in. powstańcy wielkopolscy, uczestnicy wystąpień w Krakowie i Lwowie – z generałem Józefem Żaluskim na czele.

Kiedy na początku lat 60. XIX w. Warszawa stała się szeroką widownią manifestacji patriotycznych, Cytadela ponownie wypełniła się po brzegi. 15 października 1861 r. uwięziono tu ok. 1700 uczestników nabożeństw patriotycznych, które odbywały się w kościołach warszawskich dla uczczenia rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. W X Pawilonie znalazł się m. in. organizator kół spiskowych Narcyz Jankowski, poeta Adam Asnyk, przywódca obozu czerwonych: Apollo Nałęcz-Korzeniowski (ojciec pisarza Josepha Conrada) i Jarosław Dąbrowski. Na stokach Cytadeli stracono Ludwika Jaroszyńskiego, Ludwika Rylla i Jana Rzońcę – uczestników nieudanych zamachów na wielkiego księcia Kon-

stantego oraz kontrowersyjnego polityka, margrabiego Aleksandra Wielopolskiego.

W czasie powstania cele i kazamaty Cytadeli wypełniły się tysiącami nowych więźniów.

Mury Cytadeli były świadkiem końcowego dramatu bohaterskiego zrywu styczniowego, był nim proces członków Rządu Narodowego z Romualdem Trauguttem, ostatnim dyktatorem powstania. Zakończył się pięcioma wyrokami śmierci oraz długoletnią katorgą dla 16 pozostałych oskarżonych. Egzekucja na południowych stokach Cytadeli Romualda Traugutta, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyńskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego, została dokonana na oczach 30. tysięcznego tłumu.

W okresie powstania styczniowego przez Cytadelę przewinęło się około 10 tysięcy więźniów.

Dzisiaj obok budynku X Pawilonu biegnie zachowana historyczna droga straceń kończąca się Bramą Straceń. To właśnie przez nią wyprowadzano skazańców na miejsce egzekucji.



Cela Romualda Traugutta w X Pawilonie

Fot. Dominik Róžański

NA PRZEKÓR WSZELKIM PRÓBOM, KTÓRE LOS PRZYNOŚI

WALDEMAR SMASZCZ

Duchowe dziedzictwo Powstania Styczniowego jest obecne w polskim słowie, zwłaszcza w poezji

Ojczyzna, po krwawej klęsce ostatniego powstania, jak to ujął poeta Stanisław Baliński – „ranna w serce, bezbronna w cierpieniu”, wciąż przecież żyła w sercach swoich córek i synów. Na dzień strasznego porażenia trudno było jednak uniknąć pytania: czy należało aż za tak wysoką cenę. Odpowiedź negująca styczniowy zryw powstańczy oznaczałaby jednak nie tylko zakwestionowanie bezprzykładnej ofiary, ale i poddanie w wątpliwość najważniejszych słów okresu niewoli, wyrastających z przekonania, że „jeszcze Polska nie zginęła...”, a dobitnie wyrażonych z niebywałą prostotą przez Juliusza Słowackiego w wierszu *Sowiński w okopach Woli*:

*Choćby nie było na świecie
Jednego już nawet Polaka,
To ja jeszcze zginąć muszę
Za miłą moją Ojczyznę,
I za ojców moich duszę
Muszę zginąć...*

To przekonanie, po ludzku biorąc, przerażające, sprawiło, że nawet „święte przymierze” europejskich potęg okazało się bezsilne wobec – jak to ujmowano – „kwestii polskiej”. Trudno bowiem wymordować cały tak liczny naród.

Nawet więc pójdzie „w bój bez broni” nie było czynem szaleńców, ale wyrazem rozpaczki w sytuacji – w pełnym znaczeniu tego słowa – tragicznej. Wobec okrutnych działań bezwzględnej zaborczy innej wyjscia nie było. Rezygnacja z walki oznaczała zakucie tysięcy młodych „w sołdaty”, pobór do obcego wojska na długie lata.

* * *

Polacy nigdy nie pogodzili się z niewolą, co znalazło wyraz w naszej poezji, od twórczości „wieszczów” począwszy. Zygmunt Krasiński pisał:

*Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Czy strach i popłoch zdejmie ziemię wszędzie,
Aż świat od osi zadrzy po krawędzie,
Czy mądrość święta w pokoju zasiądzie
I pod nią ziemia ta odetchnie biedna,*

*A ona wszystko zgodzi i pojedna –
Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie,
Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie
[...]*

Odzyskanie wolności zyskało od początku sankcję religijną. Zaledwie w dwa lata po wymazaniu Polski z mapy Europy powstała nieśmiertelna *Pieśń legionów* Józefa Wybickiego, wyrastająca z wiary, że Ojczyznę, tak jak Boga, każdy z nas nosi w swoim sercu. W 1805 r. zaś powstał potężny *Hymn do Boga* Jana Pawła Woronicza, którym kapłan i poeta, Prymas Polski, zakończył słowami Stwórcy, mówiącymi o zmartwychwstaniu Ojczyzny: „Kości spróchniałe powstańcie z mogiły, / Przywdziejcie ducha i ciała, i siły!”

Podobnie myśli znajdziemy w poezji Juliusza Słowackiego, który niemal nieznanymi za życia, święcił swoje „za grobem” zwycięstwo:

*Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją... i na pieśń strzelaną
Wyteżą uszy... odemkną gospody...*

Nie tylko te potężne słowa określały stan ducha uciemzonego narodu. Konstanty Gaszyński, przyjaciel młodości Zygmunta Krasińskiego, napisał niezwykle popularny w okresie międzypowstaniowym wiersz *Czarna sukienka*, który swoje apogeum przeżywał po 1863 r.:

*Schowaj, matko, suknie moje,
Perły, wieńce z róż:
Jasne szaty, świetne stroje –
To nie dla mnie już.
Niegdyś jam stroje, róże lubiła,
Gdy nam nadziei wytryskał zdrój,
Lecz gdy do grobu Polska zstąpiła,
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka!*

W kraju trwała niekończąca się żałoba narodowa, widoczna zwłaszcza w strojach naszych pań. Spowodowało to surowe restrykcje władz zaborczych, które pod groźbą kary wydały zakaz jej manifestowania. Na niewiele to się zdało. Pojawiła się nawet „żałobna” biżuteria – zamiast klejnotów noszono ozdoby z żelaza, nierzadko w kształcie krzyży z emblematami powstańczy mi, koron cierniowych i kajdan.

* * *

Powstanie – co należy podkreślić – nie było nagłym porywem jakiejś niewielkiej grupy spiskowców, co

jeszcze po latach tak jednoznacznie wyraził wspomniany Stanisław Baliński w wierszu zatytułowanym *Kalendarzyk z roku 1863*:

*A tymczasem w ojczyźnie po nocach u ludzi
Jakaś nowa nadzieja od nowa się budzi.
„Tak żyć nie można – mówią – niech co chce się stanie,
Pan Bóg nam pomoże!” – I przyszło powstanie,
Historia o tym mówi strofą balladową,
Zaczynając tym słowem: „W czarną noc zimową...”*

Przytoczmy jeszcze słowa dziadka, „co był na zesłaniu”, zapisane w owym kalendarzyku:

*Chociaż wszystko stracone, wierzę w przyszłość kraju.
Lecz nie o cud się modłę, ale o człowieka,
Bo od ludzi zależna przyszłość, co ich czeka.
Od nich zależy tylko: zdobyć ją czy stracić,
A za wolność – pamiętaj – drogo trzeba płacić.*

Poeta, który powrócił do minionej historii już po opuszczeniu kraju w 1939 r., powtarzał za Stefanem Żeromskim, który w *Śnie o szpadzie* napisał słynne słowa: „Bo tylko poezja polska nie opuści cię, nie zdradzi i nie znieważy, żołnierzu”. W wierszu *Do poezji polskiej* czytamy:

*O, wielka pieśni polska, jak ciebie nam kochać,
I jakich słów mam dobrać, żeby to powiedzieć!
Kraj bowiem nie oznacza dla mnie granic tylko,
Ludzi, ziemi i lasów, kamienia i wody,
Ale oznacza jeszcze coś więcej, coś głębiej,
Coś, co tak tajemniczo wiąże. To – poezja.*

[...]

Jeszcze piękniej ów „spóźniony romantyk” ukazał miejsce poezji w polskiej świadomości okresu niewoli w wierszu *Ojczyzna Szopena*:

*Cóż to była za dziwna, romantyczna Pani,
Wszyscy się w niej kochali, umierali dla niej.
Wszyscy cierpieli za nią najdotkliwsze krzywdy,
Nawet ci, co jej oczu nie widzieli nigdy.*

[...]

Powstanie styczniowe miało nie tylko swoją poezję, ale i swojego poetę. Mam na myśli oczywiście Mieczysław Romanowski, jednego z – jak ich nazwano – „przedburzowców”, trzeciego już pokolenia naszego romantyzmu, które najpełniej wypowiedziało się w latach 1856–1863. Jego twórczość, wtórna w stosunku do wielkich poprzedników, zwłaszcza Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego, do których świadomie nawiązywał, może wydawać się zbyt „literacka”, konwencjonalna. Czytając jednak takie wyznania, jak to z jednego z listów do siostry „Józieńki”, już nie jesteśmy tacy skorzy do podobnych sądów:

„Przekonany jestem – pisał poeta – że każda rodzina musi dać w przeciągu pewnego czasu kilka ofiar na ołtarz społeczny. Z rodziny Romanowskich, o ile wiem, dawno takiej ofiary nie było. Może mnie los wybrał. Jeśli tak, niech się spełni jego wola. Ci szkodzą, co się cofają, ci, co padają, kładą się jako podwaliny przyszłej budowy”.

W wierszu *Kiedyż?* wołał: „Ach! kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnieni,/ O! Polsko, ty matko miłości?”. Stąd ówczesni zwłaszcza młodzi czytelnicy niezwykle żywo reagowali na jego twórczość, oczekiwali nowych wierszy. Jeden z nich, zatytułowany *Na dziś*, stał się swoistym wyznaniem wiary powstańczego pokolenia, które nabożnie wręcz powtarzało za autorem:

[...]

*Tak z pokolenia idźcie w pokolenie,
Płomienni sercem – we wiecznej młodości,
Niechaj krwi ojców ożywcze strumienie
Potężne dęby pędzą z latorośli!
Pieśnią zbawienia będziecie wśród ludów;
Zwątpiałych fala słuchając was mnoga
Niech się obaczy porwaną w świat cudów,
Z cudów za wami niech idzie do Boga.*

*Szczęśliwy, komu los hartował bolem
Miłość – kto gorzył w ciszy pił aż do dna!
Nad płaz się bowiem wznosił, jak ptak nad polem,
Dusza w nim czynów piorunowych godna.
On będzie w słowie miał moc błyskawicy,
proroctwo święte w utrapienia chwilach
Lub archanielski miecz w swojej prawicy
I Leonida śmierć na Termopilach.*

Napisany w 1860 r. liryk *Co tam marzyć!* stał się zaś jedną z najpopularniejszych powstańczych piosenek, i to nie tych elegijnych, wyrażających zbiorowe emocje, ale typowo żołnierskich, jakich tradycja dotrwała do naszych czasów:

*Co tam marzyć o kochaniu,
O bogdance, o róż rwanu –
Dla nas nie ma róż!
My – jak ptacy na wędrowce –
Dziś tu, jutro na placówce
Może staniem już.*

Przebywając we Lwowie, nie był bezpośrednio zaangażowany w przygotowania do Powstania. Kiedy jednak dotarł do miasta manifest Tymczasowego Rządu Narodowego z 22 stycznia 1863 r., już 1 lutego usiłował nielegalnie przekroczyć granicę Królestwa Kongresowego. Aresztowany kilka tygodni przebywał w więzieniu. Nie wpłynęło to na zmianę jego decyzji. Po uwolnieniu udał się do rodzinnego Żukowa, by pożegnać się z najbliższymi. Na początku marca opuścił Lwów. W Medyce u zaprzyjaźnionego Mieczysława Pawlikowskiego spotkał się z jednym z dowódców powstańczych, Marcinem Borelowskim, „Lelewelem”. Został jego adiutantem. Oddział 8 kwietnia wkroczył na teren zaboru rosyjskiego i włączył się do walki. Mieczysław Romanowski zginął w bitwie pod Józefowem 24 kwietnia w niespełna dwa tygodnie po swoich 29. urodzinach.

Józef Szujski napisał w krakowskim „Czasie”: „Pośród poległych na polu chwały pozostał adiutant oddziału »Lelewela« – Mieczysław Romanowski. W rozpaczliwym boju z pięciokrotnie silniejszym nieprzyjacielem walczył jak lew, drogo sprzedając swe życie”.

Nasza poezja, cała literatura czuwała u korzeni wolności, nie pozwoliła, by kolejne pokolenia „urodzonych w niewoli, okutych w powiciu” uległy duchowi niewoli, uznały – by nawiązać do znanej bajki Ignacego Krasickiego – że w klatce są „lepsze niż w polu wygody”. Stąd duchowe dziedzictwo Powstania Styczniowego, od wielkich powieści okresu pozytywizmu, *Lalki* i *Nad Niemnem* do dziś obecne jest w polskim słowie.

WIECZNEGO KARNAWAŁU

ANNA MAŁGORZATA PYCKA

Zabawa jest nieodłączną częścią ludzkiego życia. Zarówno ludy pierwotne, jak i rozwinięte cywilizacje choć kilka dni w roku poświęcały na karnawał. Dziś karnawał trwa 365 dni w roku. W naszych czasach mamy do czynienia z totalną karnawalizacją życia

Czas po karnawale wypełniała tym intensywniejsza praca, modlitwa, relacje z najbliższymi. Dziś muzyka, tańce, maski, kostiumy, dobre jedzenie, środki odurzające towarzyszą nam niemal dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez 365 dni w roku. Nieustanny karnawał? Można się zmęczyć!

Zanim naszą codzienność zaczęły porządkować maszyny, precyzyjnie obliczające minuty i sekundy, przypominające o rocznicach urodzin, datach imienin, ważnych wydarzeniach, planach na każdy tydzień, dzień i godzinę, rytm życia wyznaczało słońce i jego cykliczne przemiany. Rok-rocznie równonoc wiosenna, letnie przesilenie z kulminacją słonecznej mocy, przesilenie zimowe z narodzinami nowego światła zapowiadającego początek nowego cyklu, gwarantowały powtarzalność, przewidywalność, stabilizację. Przyjęcie chrześcijaństwa dodatkowo ten porządek umocniło. Kalendarz liturgiczny nałożony na kalendarz przyrody dzielił rok na dwie równe części – poświęcone modlitwie i pracy. Życie religij-

ne i społeczne, ściśle połączone z życiem przyrody, determinowało działania, których podstawowym celem było przeciwstawienie się śmierci. Wspólnotowa celebrowanie świąt łączyła pokolenia, mimo przemijania ich niektórych członków.

Mieczysław Limanowski, przedwojenny profesor geografii, współtwórca teatru Reduta w 1916 r. opublikował słynny esej zatytułowany „Rok polski i dusza zbiorowa”. Zmiany, jakie zaszły w ciągu ostatnich stu lat, mocno dystansują nas od opisanej w esej u rzeczywistości. Aby zrozumieć ich skutki, warto podjąć próbę rekonstrukcji roku polskiego wpisanego w kalendarz liturgiczny.

Rok polski w kalendarzu liturgicznym

Kalendarz liturgiczny mocno związany z kalendarzem przyrody przez wiele wieków wyznaczał proporcje między czasem pracy a czasem odpoczynku. Tworzył fundamenty świata, w którym człowiek znajdował czas na zabawę i refleksję. Radości i smutki przeżywane we wspólnocie budowały poczucie wewnętrznego ładu i harmonii.

Początkiem roku liturgicznego był adwent, inaczej zwany oczekiwaniem. Roraty, adwentowe nabożeństwa odprawiane ku czci najświętszej Maryi Panny, ściśle powiązane są z symboliką światła. Czas zabiegów, przygotowań, niepewności, tajemnicy sprowadzony dziś do komercyjnego galopu po sklepach w poszukiwaniu prezentów, miał być obietnicą przedbożonarodzeniowych wizyt, z którymi wiązały się obchody kołędnicze, w każdym regionie kraju przybierające inną formę i nazwę: cieszyńskie mikołaje, poznański gwiazdor lub jusuf, kaszubskie gwiazdy.

Wigilia Bożego Narodzenia jest najbardziej w naszej kulturze obudowana w symbolikę. W przeszłości przywiązywano ogromną wagę do pielęgnowania tradycji, ponieważ wierzo-

no, że nawet najdrobniejsza zmiana mogłaby zaprzepaścić dobrą wróżbę w kwestii dostatku, zdrowia, szczęścia czy przychylności Sił Nadprzyrodzonych. To, co kiedyś miało charakter magiczny, dziś sprowadza się często do pustego rytuału, którego znaczenia nie potrafią objaśnić nawet najstarsi w rodzie. Wigilia, będąca nie tylko świąteczną ucztą i okazją do rodzinnych spotkań, ale przede wszystkim momentem oczekiwania na Wydarzenie Narodzin Dzieciątka, powinna mieć swoje zwieńczenie w celebrowanej o północy pasterce, poprzedzonej wędrówką do kościoła – wśród nocnej ciszy.

W tradycji chrześcijańskiej aż do święta Trzech Króli trwał tzw. szczodry okres. To czas szczególnej aktywności kolędników, radosnych wizyt i spotkań. Huczne zabawy sylwestrowe, składanie sobie życzeń w ostatni i pierwszy dzień roku mają długą historię, ale dopiero od lat 80. XX w. upowszechnił się zwyczaj witania Nowego Roku na placach miejskich, najpierw spontanicznie, z czasem z coraz większym rozmachem, w towarzystwie celebrytów i telewizji. Do tradycji „szczodrych dni” nawiązują też częściowo widowiska organizowane w ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. O sukcesie przedsięwzięcia świadczy wpisanie go w kalendarz świąteczny i połączenie z bożonarodzeniową tradycją obdarowywania, pomagania i karnawalowej zabawy.

Święto Ofiarowania Pańskiego, w polskiej tradycji zwane świętem Matki Bożej Gromnicznej, kończy okres bożonarodzeniowy. Świecenie gromnic wprowadza w nastrój Wielkiego Postu – czasu wyrzeczeń i rekolekcji. Pokutna atmosfera, zmacona przez sprowadzone z Zachodu walentynki, rozpoczyna się od Środy Popielcowej przypominającej o kruchości i ulotności życia. Tradycyjne nabożeństwa wielkopostne – Gorzkie Żale i Droga Krzyżowa utrwała-



Cechą dzisiejszej cywilizacji jest totalna karnawalizacja życia

ją symbolikę Męki Pańskiej i zachęcają do refleksji. Nabożeństwa rezurekcyjne, Wielki Tydzień, triduum paschalne poprzedzające Wielkanoc – święto triumfu Zmartwychwstania Pańskiego – w ostatnich latach łączy się z obchodami rocznicy śmierci Jana Pawła II i katastrofy smoleńskiej. Wniebowstąpienie Pańskie, Zielone Świątki oraz Boże Ciało kończą okres wielkanocny zmacony przez święta państwowe 1 i 3 Maja, przez wielu Polaków nazywane weekendem majowym.

Zanim Polska z kraju rolniczego zmieniła się w przemysłowy, zupełnie inną wymowę miał okres dzisiejszych urlopów i wakacji. To czas wytężonej pracy, którą wieńczyły hucznie obchodzone dożynki. Dziś częściej mają one wymowę świecką – organizowane przez gminy i samorządy służą promocji i umacnianiu wyborczego elektoratu. Częściowo ze świętem zbiorów kojarzy się sierpniowe święto Matki Bożej Zielonej przyciągające rzesze pielgrzymów na Jasną Górę. Wrzesień w historii Polski nieodłącznie wiąże się ze wspomnieniem wybuchu II wojny światowej, zbrojną napaścią ZSRR.

Październik to miesiąc modlitwy różańcowej, a listopadowe święta zmarłych zachęcają do kontemplacji, wyciszenia, pogodzenia ze śmiercią. Czas refleksji, odwiedzanie cmentarzy, zapalanie zniczy na grobach bliskich buduje pomost między życiem a śmiercią, sacrum i profanum.

Kalendarz liturgiczny mocno związany z kalendarzem przyrody poważnie został zakłócony w XX w. Ideologia zeświecczenia, zapoczątkowana przez władze komunistyczne, punkt kulminacyjny osiągnęła po 1989 r., w konsekwencji przejmowania wzorców z Zachodu, upowszechniania reklamy, komercjalizacji i popkultury. Jeszcze kilkanaście lat temu niewyobrażalne zdawały się wyjazdy na Boże Narodzenie w góry czy nad morze, traktowanie Wielkanocy jako kolejnego *holiday season*. Kalendarz stanowiący fundamentalną strukturę życia wspólnotowego i jednostkowego u progu trzeciego tysiąclecia stracił swoją spójność i oczywistą moc. W ostatecznym rozrachunku to od nas samych zależy, czy obchodzimy walentynki, czy w Środę Popielcową posypujemy głowę popiołem, czy świętujemy Zaduszki, czy Halloween. Czasem jedno łączymy z drugim, zapominając o głębokiej wymowie symbolu, gestu, milczenia. A potem dziwimy się, jakie to wszystko puste i beznadziejne, więc aby nie popadać w przygnębienie, włączamy telewizor, sięgamy po telefon albo zaglądamy do Facebooka.

Od karnawału do karnawalizacji

W kulturze chrześcijańskiej pojęcie karnawał odnosiło się do okresu rozpoczynającego się świętem

Trzech Króli, a kończącego we wtorek poprzedzający Środę Popielcową. Bale, maskarady, tańce, tłuste potrawy, słodczyce, alkohol na chwilę pozwalały zapomnieć o trudach codziennej egzystencji, niepewności jutra, lęku przed śmiercią.

Umberto Eco w eseju zatytułowanym „Od zabawy do karnawału” stawia tezę, iż charakterystyczną cechą naszej cywilizacji jest totalna karnawalizacja życia. Zanim naszym światem zafundowały maszyny, z pozoru ułatwiające nam życie, czas przeznaczony na pracę i odpoczynek był wyraźnie uporządkowany. Człowiek współczesny nie chce myśleć o dalekiej przyszłości, bo za bardzo absorbuje go codzienność. Nie chce myśleć o śmierci, bo rozkrzyczany świat, przypominający wschodni bazar, nie daje mu szans na refleksję i zadumę. Po powrocie z pracy, w której większość czasu poświęcił na gry komputerowe i rozmowy ze znajomymi z Facebooka, siada przed telewizorem, który funduje mu nową porcję rozrywki. Kolorowy świat reklam poprzetykany tragicznymi wydarzeniami w serwisach informacyjnych dostarcza mu wrażeń, które jego nie dotyczą. Może się pośmiać, popłakać, współczuć czy zirytować, ale podświadomie wie, że to tylko widowisko, a jak mu się znudzi, to zawsze może przełączyć kanał. W weekend koniecznie musi się spotkać ze znajomymi, wyskoczyć do galerii handlowej, na chwilę zanurzyć w namiastce luksusu. No i pomyśleć o urlopie, im wcześniej, tym więcej można zaoszczędzić. I tak z dnia na dzień, od weekendu do weekendu, od urlopu do urlopu.

Granica między karnawałem a Wielkim Postem już dawno została zniesiona. Otumanieni niekończącą się zabawą, jak goście weselni w dramacie Wyspiańskiego, daliśmy się wciągnąć do tańca przez słomianego chochoła – wypchaną kukłę, która przygrywa nam na patykach, nucąc ospale: „Miałeś, chamie, złoty róg,/ miałeś, chamie, czapkę z piór:/ czapkę wicher niesie,/ róg hukapolesie,/ ostał ci się ino sznur,/ ostał ci się ino sznur”. Jak długo można wytrzymać to tempo? Na to pytanie nawet Umberto Eco nie potrafił odpowiedzieć. ●

UNIA EUROPEJSKA

CEL CZY ŚRODEK



ZBIGNIEW BOROWIK

Zapowiedziane przez premiera Dawida Camerona referendum w sprawie pozostania Wielkiej Brytanii w Unii wywołało poważne zaniepokojenie zarówno w Brukseli, jak i na peryferiach wspólnoty

Głosowanie najprawdopodobniej zakończyłoby się wystąpieniem Wielkiej Brytanii z UE. I nie chodzi tu tylko o uszczuplenie potencjału społecznego, gospodarczego i militarnego wspólnoty europejskiej, ale i o zły przykład, jaki mogłoby to stanowić dla innych. Nic dziwnego zatem, że na brytyjskiego premiera posypały się gromy i to zarówno ze strony metropolii, jak i unijnych peryferii.

Zanim jednak zacznie się krytykować premiera Wielkiej Brytanii, warto bliżej przyjrzeć jego stanowisku, zwłaszcza że w mediach głównego nurtu prezentowane jest ono jako przejaw irracjonalnego warcholstwa albo genetyczna skłonność wyspiarzy do izolowania się od reszty kontynentu (*splendid isolation*). Cameronowi stawia się zarzut, że próbuje on wymusić specjalne warunki członkostwa, które sprawiłyby, że jego kraj korzystałby z dobrodziejstw jednolitego rynku bez ponoszenia kosztów poszczególnych polityk, w które angażuje się Unia. Zwłaszcza nad Wisłą robi on za czarnego luda, który optując za zmniejszeniem unijnego budżetu, chce pozbawić Polaków należnych im miliardów euro.

Tymczasem tak naprawdę brytyjski konserwatysta proponuje refleksję nad modelem europejskiej wspólnoty i wskazuje na potrzebę reform, którym musi się Unia poddać, jeśli chce spełnić pokładane w niej nadzieje

stworzenia stabilnego obszaru pokoju, bezpieczeństwa i dobrobytu. Wzywając UE do odbiurokratyzowania administracji, uelastycznienia struktur, zwiększenia wpływu narodowych parlamentów i respektowania sprawiedliwości na unijnym rynku, zadaje on zasadnicze pytanie, które powinien postawić sobie każdy polityk aspirujący do roli przywódcy własnego narodu: czy Unia jest dla niego środkiem, czy celem? Odnosi się bowiem niekiedy wrażenie, że politycy uzyskujący mandat wyborczy od własnego narodu tak naprawdę chcą reprezentować europejski *demos* i działać w jego interesie. Problem w tym, że taki *demos* nie istnieje. Nie ma Europejczyka, który nie byłby jednocześnie Grekiem, Włochem czy Polakiem. A zatem w jakim interesie chce występować polityk, który twierdzi, że reprezentuje europejski *demos*?

Nie jest chyba dla nikogo tajemnicą, że zwolennicy modelu federacyjnego nawołujący do pogłębienia integracji usiłują wykorzystać obecny kryzys zadłużeniowy do przeforsowania rozwiązań, od których już tylko krok do europejskiego super państwa. Od „sześćcio-paku” i paktu fiskalnego po unię bankową i wspólny budżet strefy euro. Unia jak nienasycony smok pochłania coraz więcej narodowych kompetencji oferując w zamian pieniądze, które są lepiej lub gorzej wykorzystywane na ratowanie krajów uwikłanych w pętlę zadłużenia. Stawia to też pod ścianą nowe kraje Unii, które słyszą: chcecie pieniędzy z funduszy europejskich, pogódźcie się z koniecznością przekazywania do centrali coraz to nowych kompetencji.

Mając to wszystko na uwadze, trudno pozbyć się niepokoju o kształt polskiej polityki zagranicznej. Choć może się to wydawać paradoksalne, odzyskana w 1989 r. suwerenność nie zapewniła tej polityce podmiotowości. Było to konsekwencją kompleksów elity rządzącej, która słabo utożsamia-

ła się z polską tradycją niepodległościową, a do tego bała się rodzimego *demos*, który w każdej chwili mógł zakwestionować jej przywódczą legitymację. Właściwie cała historia III Rzeczypospolitej to poszukiwanie jakiegoś zwierzchnictwa, pod którym my jako ciemny, zaściankowy i ksenofobiczny ludek mogliśmy się schronić i pozwolić prowadzić siebie w kierunku, który inni uznają dla nas za dobry. To dlatego tak ważna stała się sprawa wizerunku. Dobrym politykiem może być u nas tylko ten, który jest dobrze postrzegany za granicą.

Od początku nasze uczestnictwo w euro-atlantycznych strukturach przedstawiane było jako cel sam w sobie, a osiągnięcie tego celu jako spełnienie wszystkich narodowych aspiracji. A teraz, po wstąpieniu do UE i NATO, wystarczy już tylko płynąć z głównym nurtem.

Nic dziwnego zatem, że dla naszych przywódców ważniejsze jest na przykład nasze formalne uczestnictwo w pakcie fiskalnym niż realne zagrożenia, jakie mogą z tego wynikać. Celem jest bycie dobrze postrzeganym, co daje możliwość zasiadania przy stole obrad i snucie fantasmagorii o wpływie na rzeczywistość Unii. Rządząca koalicja zamiast zająć się stwarzaniem warunków dla lepszego wykorzystania naszego potencjału gospodarczego myśli tylko o pieniądzach, które przyjdą z Brukseli. Przysłuchując się tocznej w naszych mediach debacie na temat unijnego budżetu, można by odnieść wrażenie, że to dyskusja o naszej racji stanu. Tymczasem nikomu zdaje się nie przeszkadzać, że nadal jesteśmy tylko montownią obcych produktów, dostarczycielem siły roboczej i działek budowlanych, na których wyrastają gmachy transnarodowych korporacji. ●

TRZY SŁOWA O EWANGELIZACJI WSPÓLNOTA



ROBERT HETZYG

Aby ewangelizować (przekazywać doświadczenie spotkania ze Zmartwychwstałym), trzeba być wspólnotą i do wspólnoty zapraszać

Obiecałem Państwu trzecie słowo o ewangelizacji i - kobyłka u płotu - trzecie słowo następuje. Zapowiadałem wprawdzie, że słowem tym będzie Kościół, ale pomyślałem, że należałoby je nieco sprecyzować, dlatego w tytule niniejszego felietonu widzą państwo słowo „Wspólnota”. A chodzi oczywiście o wspólnotę Kościoła, czy może - jeszcze ściślej mówiąc - wspólnotę kościelną. Myślę, że ci z Czytelników, którzy dotrzymają do końca mojego tekstu, zorientują się, dlaczego tak mi zależy na jednoznacznym określeniu tego trzeciego słowa o ewangelizacji.

Zacznijmy jednak od tego, że Kościół (wspólnota wierzących) był tym, co Jezus pozostawił po sobie na świecie. Nikt dziś nie wiedziałby o zbawieniu, gdyby nie przechowało się ono w życiu i nauczaniu Kościoła, a zwłaszcza w doświadczeniu wierzących. A powody są co najmniej dwa. Pierwszy, dość oczywisty, - historyczny: świadkowie zmartwychwstania przekazali swoim uczniom to, co sami przeżyli (por. IJ 1,1-3). Dla nas nauka z tego następująca: Kościół przetrwa, jeśli wierzący będą dawać świadectwo o Zmartwychwstałym, który jest obecny i działa w ich życiu. Dobrze, dobrze, pamiętam przecież, że ze swej natury jest on wiecznotrwały i zmierza ku wieczności, ale, przynajmniej teoretycznie, jego życie mogłoby zostać przerwane na skutek braku ciągłości przekazu wiary.

Drugi powód, co najmniej tak samo ważny, ma charakter ontologiczny: Kościół jest obecnością Boga w świecie.

Wspólnota wierzących to - innymi słowy - mistyczne Ciało Chrystusa czyli organizm, w którym każdy narząd i organ ma do spełnienia swoją rolę, a dopiero razem, działając w harmonii, tworzą jedno ciało. Jego spoiwem (więzią doskonałości) jest miłość (por. Kol 3,14). Miłość jest czymś realnym, co łączy ze sobą ludzi, często bardzo odmiennych i nie zawsze spontanicznie lubiących się nawzajem. Bo miłość jest czymś chcianym, co możemy komuś obiecać (małżeństwo lub zobowiązania składane przez osoby konsekrowane czyli księży, siostry i braci zakonnych oraz innych celibatariuszy wszelkiej maści). Miłość prowadzi do decyzji stania się darem czyli postawienia dobra cudzego ponad naszym własnym. Miłość jest wzajemna, a więc wymaga odpowiedzi. Miłość jest z Boga (por. IJ 4,7), dlatego ten, kto kocha, odpowiada na miłość, którą sam został umiłowany (por. Jr 31,3). Ciekawe zresztą, że aby kochać Boga, musimy tę miłość okazać bliźniemu (por. IJ 4,20). No i po miłości właśnie, i to miłości wzajemnej, rozpoznaje się uczniów Jezusa (por. J 13,35).

I tak dość oczywisty okazuje się wniosek, że aby ewangelizować (przekazywać doświadczenie spotkania ze Zmartwychwstałym), trzeba być wspólnotą i do wspólnoty zapraszać. O ile jednak Kościół jest prawdziwą wspólnotą wierzących, to przecież dla zaistnienia realnych więzi pomiędzy poszczególnymi członkami Kościoła potrzeba mniejszych wspólnot, w których więzi przyjaźni (tak, właśnie przyjaźni) pomiędzy ich członkami będą prawdziwym świadectwem wobec świata. I do takich wspólnot chcemy również zapraszać tych, którzy podejmą decyzję przylgnięcia do Chrystusa. We wspólnocie będą żyć w atmosferze zbawienia tzn. miłości, która jest większa niż grzech i wiary, która domaga się codziennego nawrócenia. Wspólnota uczniów Zmartwychwstałego jest też

miejszem budzenia nadziei. Jej korzeniem jest oczywiście samo zmartwychwstanie, ale także Miłosierdzie Boże, które nie domaga się od nas doskonałości, choć na drogę doskonałości nas zaprasza. We wspólnocie uczymy się więc zarówno tego, że „nie wypadliśmy sroce spod ogona”, skoro Jezus oddał za nas samego siebie i nic a nic się nie oszczędzał, jak i tego, żeby nawzajem okazywać sobie miłosierdzie, przebaczać i przyjmując drugiego bez stawiania warunków wstępnych.

Wspólnoty, jeśli ktoś nie wie, bynajmniej nie są cieplarniami, w których delikatnym klimacie można sobie hodować najbardziej wybujałą pobożność. One są raczej właściwym, a niewahałbym się użyć słowa „jedynym” środowiskiem, w którym chrześcijanin może być chrześcijaninem. Bo po co Jezus ryzykowałby przekazanie swojego dzieła w ręce słabych ludzi? A to właśnie oni czyli my, grzeszni i borykający się ze słabościami własnymi i bliźnich, tworzymy Kościół. I możemy go tworzyć formalnie, zapisując się do niego i, ewentualnie, uczęszczając na nabożeństwa, albo realnie, tzn. angażując się we wspólnoty, w których nasze chrześcijaństwo nabiera ciała i poddane zostaje bolesnej często weryfikacji. W pierwszym wypadku ryzykujemy, że konfrontacja z myślącymi inaczej albo jakąś trudną życiową sytuacją może nas wytrącić z orbity przyzwyczajień i zaburzyć pole grawitacyjne tradycji, w której się wychowaliśmy. W drugim - deklarowana przez nas religijność będzie musiała dotknąć wszystkich dziedzin naszego życia i nie będzie już w nas podziału na sacrum i profanum, ale wszystko stanie się święte czyli należące do Boga. I tego życzyć Państwu na wciąż jeszcze nowy rok. ●

ŚLADEM EWANGELICZNYCH MĘDRCÓW ZE WSCHODU

6 stycznia po raz pierwszy ulicami Ostródy przeszedł barwny i rozśpiewany Orszak Trzech Króli

W Liście Stolicy Apostolskiej z dnia 15 grudnia 2012 r. przekazanym na ręce Jego Eminencji Księdza Arcybiskupa Kazimierza Kardynała Nycz, metropolity warszawskiego czytamy: „Jego Świątobliwość Benedykt XVI, poinformowany o Orszaku Trzech Króli, który w Uroczystość Objawienia Pańskiego już po raz piąty przejdzie ulicami Warszawy i 90 innych miast w Polsce, a także w niektórych krajach Europy oraz Afryki, serdecznie pozdrawia jego organizatorów i wszystkich Uczestników. Łączy się duchowo ze świętującymi, którzy śladem ewangelicznych Mędrców ze Wschodu i pokoleń ludzi poszukujących Boga podejmują wędrówkę do duchowego Betlejem, by spotkać narodzonego Syna Bożego, który dla naszego zbawienia stał się człowiekiem”.

Z tym pozdrowieniem Ojca Świętego w niedzielę 6 stycznia po raz pierwszy ulicami Ostródy przeszedł barwny i rozśpiewany Orszak Trzech Króli. Jego uczestnicy, idąc drogami codziennego życia i śladami Trzech Króli, w przekazie ewangelicznych treści poszukiwali umocnienia w wierze i odwagi w jej wyznaniu, inni odnalezienia się w duchowym zagubieniu i sensu własnej egzystencji.

Liczba uczestników ostródzkiego Orszaku Trzech Króli znacznie przerosła oczekiwania Organizatorów. Ponad trzy tysiące mieszkańców Ostródy i okolic rozpoczęło wędrówkę sprzed kościoła pw. Błogosławionych Hiacynty i Franciszka ulicami Bolesława Chrobrego, Stefana Czarnieckiego i Henryka Sienkiewicza do kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Przybyli tam królowie i mieszkańcy naszego grodu złożyli pokłon Dzieciątku Jezus. „Tym samym – jak powie-



Tysiące ostródzian podążało w orszaku

Fot. Romuald Aramowicz

dział ks. prał. Władysław Szmul, dziekan dekanatu Ostróda-Wschód, w homilii podczas Mszy św. koncelebrowanej na zakończenie uroczystości – Orszak Trzech Króli wpisuje się w takie wydarzenia ostródzkie, jak Boże Ciało czy Droga Krzyżowa ulicami miasta, podczas których jego mieszkańcy mogą publicznie wyrażać swoją wiarę i w ten sposób lepiej poznać Chrystusa”.

Organizatorzy ostródzkiego Orszaku, wśród których znalazł się Oddział „Civitas Christiana”, wyrażają zadowolenie, że w tę formę teatralnego przekazu ewangelicznych zdarzeń tak chętnie włączyły się przedszkola, szkoły i całe rodziny: rodzice z dziećmi, ich bliscy i przyjaciele, wykonawcy tego spektaklu oraz liczni wolontariusze. Całemu wydarzeniu patronowali proboszczowie ostródzkich parafii z Jego Ekscelencją Księdzem Arcybiskupem Wojciechem Ziembą, metropolitą warmińskim na czele. Patronowały również władze samorządowe Powiatu Ostródzkiego, Gminy Miejskiej i Wiejskiej Ostróda.

Orszak Trzech Króli, poprzez swój ewangelizacyjny i teologiczny kontekst, a także przez doświadczenie wspólnoty, śpiew kolęd i wędrowanie razem, był okazją do pogłębienia braterskiej więzi opartej na wierze.

O wierze, nawiązując do Roku Wiary, mówił obszernie w swojej homilii ks. prał. Władysław Szmul: „I my, Siostry i Bracia, uczestnicząc w tej wiel-

kiej doniosłej uroczystości naszego miasta, bądźmy przekonani, że jeśli będziemy trwać przy naszej wierze, nie damy się złamać i nie pójdziemy na układy ze złem. Jeżeli pozostaniemy w wierze naszych ojców do końca życia, z pewnością nie pozostaniemy bez nagrody. Nagrodą na Ziemi będzie oglądanie Boga oczami wiary, a w wieczności oglądanie Jego Majestatu twarzą w twarz i płynące z tego szczęście bez końca”.

Wśród uczestników Orszaku Organizatorzy rozdali tysiąc koron wykonanych z tektury oraz tysiąc śpiewników kolędowych, które otrzymali od głównego organizatora wydarzenia – od Ogólnopolskiej Fundacji Orszak Trzech Króli z siedzibą w Warszawie. Ogólnopolski organizator przekazał również banery i proporce Trzech Króli.

Tak ogromne przedsięwzięcie wymagało koordynacji, ogromnej pracy, zabiegów i wysiłku wielu osób i ostródzkich instytucji. Na czele Komitetu Organizacyjnego stał Chrześcijański Ruch Społeczny „Dobro Wspólne”. Lista współorganizatorów jest długa: Centrum Kultury w Ostródzie, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Polski Komitet Pomocy Społecznej, Ostródzkie Parafie, Stowarzyszenie na Rzecz Jakości Opieki Medycznej, Odnowa w Duchu Świętym, Rejonowa Rada Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich oraz Salos Don Bosco Ostróda. Pomocy udzielali: Powiatowa Komenda Policji

w Ostródzie, Straż Miejska, Żandarmeria Wojskowa z Morąga, PCK (zabezpieczenie medyczne), ostródzkie szkoły i placówki oświatowe, Gospodarstwo Agroturystyczne – Wiesław Ciarciniński w Ostrowinie, Miejska Orkiestra Dęta pod kierunkiem Sławomira Oleczka, wolontariusze – grupa porządkowa, zespół muzyczny pod kierunkiem Adama Brodzińskiego prowadzący śpiew kolęd na szlaku Orszaku oraz Mirosław Jagielski (nagłośnienie). Nie sposób nie wymienić koordynatora ostródzkiego Orszaku Trzech Króli – Tadeusza Bery oraz ks. Thomasa Zielonkę – duszę całej

go projektu. To oni z trudem i pietyzmem wnosili gmach organizacyjny całego przedsięwzięcia, aby w Uroczystość Objawienia Pańskiego AD 2013 na ulice Ostródy po raz pierwszy mógł wyruszyć Orszak Trzech Króli.

Ks. prał. Roman Wiśniowiecki na zakończenie Mszy św. podziękował Panu Bogu za dar pięknej pogody: „W pierwszej kolejności musimy podziękować Panu Bogu za błogosławieństwo i dar dobrej pogody, która umożliwiła spokojny przemarsz Orszaku”. Następnie Ksiądz Prałat podziękował wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do organizacji

i uświetnienia uroczystości. Podziękował również sponsorom, bez których Orszak nie mógłby się odbyć.

Orszak Trzech Króli to okazja, aby zbierać ofiary na szczytny cel. Podczas mszy św. zebrane zostały datki pieniężne na budowę studni w Sudanie. Zebrano kwotę w wysokości 1429 złotych.

Na koniec każdy z uczestników mógł posilić się gorącą grochówką i odwiedzić „żywy” żłóbek.

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ

Autor jest Rzecznikiem Prasowym Komitetu Organizacyjnego Orszak Trzech Króli w Ostródzie.

GRYFICKI OPŁATEK

Bożonarodzeniowe spotkanie środowiska Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gryficach rozpoczęło się Mszą Świętą o godz. 11.15 w kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa, która sprawowana w intencji o Boże błogosławieństwo dla członków „Civitas Christiana” i ich rodzin na 2013 Rok. Podczas Eucharystii odbył się koncert kolęd w wykonaniu chóru p.w. Św. Cecylii pod kierunkiem pani Małgorzaty Drelich – dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej w Gryficach. Wierni włączali się w śpiew kolęd, co stworzyło miłą i radosną atmosferę. Podczas Liturgii Słowa przewodnicząca Teresa Bzdurska czytała Pismo Święte, a na zakończenie złożyła wszystkim obecnym na Eucharystii życzenia noworoczne.

Po Mszy Świętej odbyło się spotkanie opłatkowe w salce przy parafii NSPJ. Na wstępie głos zabrała przewodnicząca Teresa Bzdurska i powitała wszystkich przybyłych gości m.in. proboszcza parafii ks. Ireneusza Pastryka, burmistrza Gryfic Andrzeja Szczygła z małżonką, dyrektora Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Pawła Majewicza z małżonką, Bernardę Korycko – kierowniczkę stowarzyszenia, przewodniczącą KS „Civitas Christiana” w Nowogardzie Barbarę Gontarską z delegacją, przedstawicieli NSZZ „Solidarność”, Związku

ku Sybiraków, Związku Kombatanów i Byłych Więźniów RP, panią Małgorzatę Drelich z małżonkiem i chórem p.w. Św. Cecylii oraz członków i sympatyków stowarzyszenia. Następnie przedstawiła pokrótce działalność stowarzyszenia za 2012 r. nawiązując do wydarzeń związanych z atakiem na wartości katolickie w naszej Ojczyźnie m.in. Marsze w obronie TV „Trwam”, zbezczeszczenie Biblii przez Adama Darskiego „Nergala”, opluwanie krzyża i usuwanie Go z przestrzeni publicznej, nie rozwiązanej tragedii smoleńskiej oraz ataku szaleńca na cudowny obraz Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze. Przewodnicząca przypominała o bolesnej utracie w minionym roku dwóch gryfickich kapłanów: śp. ks. kanonika Zygmunta Nogi i śp. ks. prałata Jerzego Sosny.

W dalszej części głos zabrał burmistrz Andrzej Szczygieł, który podziękował za kolejne zaproszenie na spotkanie opłatkowe i złożył wszystkim jak najserdeczniejsze życzenia na Nowy 2013 rok. W swojej wypowiedzi nawiązał do 750 - lecia nadania praw miejskich dla Gryfic i Archidiecezjalnych Dni Młodych, które po raz drugi odbędą się w Gryficach. Następnie Alicja Czerwińska dedykowała swój wiersz pt. „Polskie kolędowanie”.

Ks. proboszcz Ireneusz Pastryk przed pobłogosławieniem opłatka nawiązał do odejścia obu gryfickich

kapłanów i prosił o pamięć za nich w swoich modlitwach i wypominkach.

Podczas wspólnego łamania się opłatkiem przewijały się życzenia zdrowia, miłości i błogosławieństwa Bożego. Podczas poczęstunku głos zabrał dyrektor stowarzyszenia Paweł Majewicz, który życzył obecnym, żeby Chrystus przyszedł do każdego z nas, ale żeby nie przeszedł, żeby zatrzymał się w naszych sercach na dłużej, a nie tylko na Święta. Ciepłe życzenia w formie zaśpiewanej urokliwej kolędy złożyła kierowniczką Bernarda Korycko a pani Alicja Czerwińska zaśpiewała skomponowaną przez siebie piosenkę „Mała Ojczyzna”, w której nawiązała do miłości i zgody wśród nas i naszej gryfickiej społeczności. Do śpiewu dołączyli się wszyscy obecni trzymając się za ręce.

Pani Małgorzata Drelich złożyła życzenia świąteczno – noworoczne i zaintonowała kolędę „Wśród nocnej ciszy” a wszyscy obecni dołączyli się do wspólnego śpiewania.

Takie spotkania są bardzo potrzebne do zacieśniania cieplejszych relacji międzyludzkich i tworzenia więzi wspólnotowych. Nasze spotkanie w Gryficach przebiegło w miłej, serdecznej i radosnej atmosferze. Życzymy sobie i wszystkim czytelnikom, aby ta atmosfera trwała w naszych sercach przez cały 2013 rok!

TERESA BZDURSKA

POLSCY OBROŃCY ŻYCIA NAD SEKWANA

Wtegorocznym paryskim Marszu dla Życia wzięła udział 57-osobowa grupa młodzieży z Polic i Szczecina związana z Bractwem Małych Stópek i Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana” w Szczecinie oraz delegacja Sekcji Marszowej Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia

Paryski marsz został w tym roku połączony z manifestacją przeciwko ustawie dotyczącej otwarcia instytucji małżeństwa dla osób jednej płci, nad którą prace legislacyjne rozpoczął francuski rząd. Ma ona zostać poddana pod głosowanie jeszcze w pierwszej połowie tego roku.

Wprowadzenie nowej definicji małżeństwa, do czego dążą francuscy socjaliści z prezydentem Francois Hollandem na czele, będzie wiązało się z możliwością adopcji dziecka, a w perspektywie całkowitej wolności w sprawie in vitro może otwierać drogę do metody matek surogatek, o czym już wspominają media.

Wydaje się, że socjaliści – autorzy nowej ustawy – oraz organizacje antyhomofobiczne nie zdają sobie sprawy z konsekwencji, jakie przyniesie zmiana kilku słów w definicji małżeństwa, ale bardzo agresywnie naciskają na jej przyjęcie. Działania francuskich środowisk wskazują na spore szanse na przyjęcie ustawy, choć nie przesądzą o finale głosowania. Dlatego obrońcy życia i jego godności w manifestacji 13 stycznia po raz kolejny wyrazili siłę swoich argumentów i nie zamierzają na tym poprzestać. W manifestacji wzięły udział liczne organizacje i ruchy związane nie tylko z Kościołem katolickim i protestami, ale również bardzo wiele środowisk świeckich, dla których pomysły socjalistów w każdym wymiarze godzą w człowieka i jego naturę. Marsz zgromadził około miliona uczestników, którzy przyjechali nawet z najdalszych krańców Francji.

Francuzi bardzo życzliwie powitali polskich obrońców życia. Dziękowali za obecność i świadectwo, wy-



Francuzi wyrazili wdzięczność za udział w marszu polskich obrońców życia

rażali uznanie i wdzięczność za trud pokonania tylu kilometrów i cieszyli się z postawy młodzieży, którą prawie w całości reprezentowała polska delegacja. Polską grupę wyposażoną w biało-czerwone chusty, flagi o tematyce Pro-Life, loga i prawie 10-metrową polską flagę zauważyła również telewizja francuska oraz inne media światowe. Paryż był kolejnym europejskim miastem, w których obrońcy życia z archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej wsparli dzisiejszy, światowy bój o fundamentalną wartość człowieka, jaką jest prawo do życia i jego godności. W ubiegłym roku liczną grupą pojechali do Budapesztu, Rzymu i Berlina. Są obecni wszędzie tam, gdzie w przestrzeni publicznej można i należy upomnieć się o to, co dla człowieka jest najważniejsze.

Stuosobowa grupa młodych ludzi z Polski na Marszu dla Życia w Budapeszcie w grudniu ubiegłego roku wsparła węgierskie działania w obronie życia w czasie, gdy po wprowadzeniu ustawy całkowicie zakazującej aborcji, Węgry spotkały się z licznymi atakami ze strony europejskiej opinii publicznej.

Udział ponad 250-osobowej grupy młodzieży ze Szczecina i z okolic w Rzymskim Marszu dla Życia w maju

ubiegłego roku zostało odebrane w „sercu Kościoła katolickiego” jako wyraz solidarności w budzeniu sumienia współczesnego świata i budowaniu cywilizacji miłości. A obecność polskiej, blisko 100-osobowej grupy młodzieży w Berlińskim Marszu dla niemieckich obrońców życia okazała się, bardziej niż gdzie indziej, ważna i potrzebna, bo właśnie tam obrona życia w przestrzeni publicznej spotyka się ze szczególną agresją i z atakiem.

W 1995 r. papież Jan Paweł II, będąc świadomym postępującej fali zagrożenia życia we współczesnym świecie, skierował do nas wszystkich dramatyczny apel: „(...) potrzebna jest powszechna mobilizacja sumień i wspólny wysiłek etyczny, aby wprowadzić w czyn wielką strategię obrony życia”. Już blisko 20 lat temu w encyklice *Evangelium Vitae* o wartości i nienaruszalności życia ludzkiego Ojciec Święty „proroczy” wyraził swoje obawy wobec drogi, na którą wchodzi współczesny świat. Dziś coraz lepiej rozumiemy, o czym myślał papież, pisząc te znamienne słowa, i coraz wyraźniej odczuwamy skutki cywilizacji śmierci. Świat staje się prawdziwą areną walki o życie i jego godność. Wszyscy w tej walce uczestniczymy i czy chcemy, czy nie, musimy się określić, po której stronie stajemy.

Dziś widzimy, że jednym z ważniejszych elementów tej strategii obrony życia stają się właśnie Marsze dla Życia, które niemal na całej kuli ziemskiej są jedynym narzędziem wyrażania myśli i przekonań. Smutne jest to, że przestrzeń publiczna staje się miejscem dialogu społecznego, a masowość manifestacji publicznych jedynym argumentem zwrócenia uwagi „mocarzy” tego świata na to, co dla człowieka jest najważniejsze.

Okazuje się, że przy uwzględnieniu i rozwoju trzech wymiarów Marszów dla Życia: społecznego, duchowego i formacyjnego stają się one skuteczną formą budowania strategii obrony życia, o której pisał bł. Jan Paweł II. Nie wolno zapomnieć, że fundamentem tej stra-

tegi jest modlitwa, dlatego wszystkie działania w obronie życia muszą mieć swoje źródło w Bogu i muszą wypływać z mocą z serca człowieka. Dlatego Obróńcy Życia kładą szczególny nacisk na Duchową Adopcję Dziecka Poczętego, dzięki czemu poprzez odmawianą codziennie przez 9 miesięcy modlitwę jedną tajemnicą różańca św. i dowolną ofiarę chronią jedno zagrożone, a nie-narodzone dziecko i jego rodziców.

Z modlitwy, Ewangelii i Nauki Kościoła Katolickiego wypływa jeszcze jeden bardzo ważny aspekt obrony życia – formacyjny. To z tej perspektywy należy patrzeć na możliwość kształtowania świadomości społecznej, a w szczególności młodego pokolenia, na którym spoczywa przyszły los świata. Tego

aspektu nie można zaniedbać i na ten wymiar w obecnej chwili trzeba położyć szczególny akcent. Praca formacyjna i edukacja w aspekcie życia od początku do naturalnej śmierci, godności ludzkiej opartej na prawie naturalnym staje się podstawowym zadaniem prawdziwego Obróńcy Życia, a Marsze i manifestacje w obronie życia jednym z ważniejszych obowiązków każdego z nas. To my – Polacy mamy ten szczególny obowiązek „wprowadzania w czyn wielkiej strategii obrony życia” nie tylko ze względu na „testament” naszego wielkiego rodaka, ale przede wszystkim ze względu na wiarę i wierność Ewangelii. Nie tylko w naszej ojczyźnie, ale i poza jej granicami.

JOANNA SZALATA

W POSZUKIWANIU DOBRA WSPÓLNEGO POLAKÓW

Wrocławski Oddział „Civitas Christiana”, po interesującej dyskusji z 12 listopada ubiegłego roku o „Pokoleniach niepodległości”, zorganizował kolejną debatę dotyczącą kwestii fundamentalnych dla Polski i Polaków

21 stycznia przy Kuźniczce, wobec asysty pełnej sali, o tożsamości, wspólnocie i dobru narodowym dyskutowało czterech zaproszonych gości: dr Mateusz Machaj (Instytut Misesa), dr Piotr Grabowiec (Uniwersytet Wrocławski), Karol Wilk (Młodzież Wszechpolska) i Maciej Szepietowski („Civitas Christiana”).

Panel, będący kontynuacją listopadowej debaty i nawiązaniem do poruszonych tam wątków, a także rozwinięciem zasygnalizowanych w jej ramach możliwości intelektualnego namysłu, miał na celu przedyskutowanie kwestii nieco bardziej konkretnych, które często jednak ulegają niefrasobliwemu rozmyciu. Ponaddwugodzinna, niepozbawiona intelektualnej pikanterii dyskusja była poszukiwaniem odpowiedzi na pięć pytań.

Czym jest dobro wspólne i jak je definiować?

Tak sformułowane pierwsze pytanie, jakie zadano panelistom, choć jest pytaniem niewątpliwie podstawowym, fundamentalnym, to jego otwarte postawienie musi prowadzić do próby jak najpełniejszego dookreślenia własnego rozumienia omawianego pojęcia – a przy tym pobudzać uśpio- ne dotąd różnice opinii. Tak właśnie było w tym wypadku. Spór zarysował się przede wszystkim na linii rozważań: czy dobro wspólne i dobro narodowe to pojęcia tożsame? Czy można je ze sobą całkowicie identyfikować? Argumentacja przeciwna tego rodzaju symbiozie pojęciowej opierała się przede wszystkim na poglądzie o pewnej efemeryczności wspólnot narodowych na przestrzeni dziejów.

Arystoteles próbował definiować dobro wspólne, kiedy jeszcze nie istniały narody. Jednocześnie wnoszono, że nawet jeśli argument o tymczasowości wspólnot narodowych w toku historii jest zasadny, to w obecnej rzeczywistości naród stanowi wspólnotę najpełniej wiążącą swoich członków, dalece prze-

wyszając w tym względzie inne grupy ludzkie i wobec tego stanowi najmocniejszą barierę wobec tendencji dezintegrujących, atomizujących, które są przeciwstawne każdej wspólnocie jako takiej. W toku dyskusji ujawniły się także niejednolite sposoby spojrzenia na źródło tego, czym jest dobro wspólne: z jednej strony część rozmówców powoływała się na kategorie obiektywne, tj. prawo naturalne oraz naukę społeczną Kościoła katolickiego, z drugiej zaś jeden z dyskutantów wyraził opinię, że nie ma innej drogi definiowania dobra wspólnego, jak tylko akt całkowicie arbitralny. Próbuąc zdefiniować dobro wspólne, odnoszono się zarówno do płaszczyzny dobrobytu materialnego, zaspokojenia potrzeb bytowych członków wspólnoty, jak i sfery duchowej, emocjonalnej, ideowej czy symbolicznej, jako przynajmniej równie istotnych elementów omawianego pojęcia.

Czy Polacy to jeszcze naród, czy już tylko społeczeństwo?

Choć widoczny w tym zdaniu pesymistyczny obraz rzeczywistości (czy



Podczas dyskusji na Kuźniczce

przyszłości) wydaje się być ciekawym polem do dyskusji, to jednak uwaga zaproszonych gości skupiła się przede wszystkim na rozważaniach nad zasadnością przeciwstawiania sobie pojęć społeczeństwa i narodu. Większość dyskutantów wyrażała pewne zrozumienie dla tego typu stanowiska. Jeden z rozmówców zakreślił zróżnicowanie tych pojęć na osi zaangażowania w rozwój tożsamości, ducha oraz kultury (materialnej i niematerialnej) – w tym kontekście pojęcie „społeczeństwa” stanowi nieco przerysowany, ale jednak symbol niedowładów tych zaangażowań, natomiast naród jest symbolem ich pełnego wyeksponowania. Uznał także, że prawdziwą realizacją idei dobra wspólnego byłoby doprowadzenie do sytuacji, w której wśród członków społeczeństwa (wspólnoty) zwiększy się stopień „unarodowienia”. Inny z dyskutantów wyraził stanowisko odmienne – istnieje oczywiście „naród polski” i „społeczeństwo polskie”, są to pojęcia oznaczające co innego, natomiast funkcja „społeczeństwa” jest istotniejsza; nosi w sobie cały bagaż interakcji międzyludzkich w ramach wspólnoty.

Czy Polaków łączą jakieś wartości?

To przewrotne pytanie stało się oczywiście przyczynkiem do dyskusji na temat: jaki jest rzeczywisty charakter naszej wspólnotowości, co jest bliskie wszystkim (lub przynajmniej znakomitej większości) członków naszej wspólnoty; jakie wartości są dla nas, Polaków, całkowicie fundamen-

talne i niejako konstytuujące nasz wspólnotowy byt. Paneliści wskazywali na takie pojęcia, jak pracowitość czy silne przywiązanie do rodziny. Nieco różne wydaje się podejście rozmówców do silnych reakcji Polaków na doniosłe wydarzenia sportowe z udziałem narodowych reprezentantów. Można było usłyszeć głosy, które uznawały tego typu emocje za istotny zwornik wspólnotowości, wyraz przywiązania Polaków do swojej ojczyzny, na poziomie najprostszej identyfikacji, ale także takie, które ostrzegały przed przyznawaniem tego typu manifestacjom narodowego przywiązania, nadmiernej wartości, jako przejawom krótkotrwałym, bez większych konsekwencji. Paneliści zgodzili się, iż Polaków łączy spory zasób wspólnych wartości, natomiast we współczesnej rzeczywistości często są one zatracane lub nie odgrywają znaczącej roli w najważniejszych życiowych decyzjach.

Czy historia nas łączy, czy dzieli?

Gdyby chcieć w sposób lapidarny odpowiedzieć na to pytanie (biorąc oczywiście pod uwagę głosy panelistów), odpowiedź brzmiałaby: i tak, i nie. Najogólniej rzecz ujmując, historia jest podstawowym spoiwem wspólnoty, ponieważ to w toku dziejów wspólnocie nadawany jest (czy też – nadaje ona sobie) swój unikalny charakter. Dyskutujący goście nie ukrywali jednak, że zdają sobie sprawę, iż w sensie całkowicie współczesnym, doraźnym, podejście do historii niejednokrotnie bardzo ostro an-

tagonizuje Polaków wewnątrz wspólnoty narodowej. Jeden z rozmówców stwierdził w tym kontekście, że tego typu konflikt i tak w jakiś sposób ma charakter konstruktywny, ponieważ tworzy w ramach wspólnoty płaszczyzną dyskusji, więc także w jakiś sposób jednoczy członków wspólnoty w kontekście problemowego zagadnienia. Ale też ujawniły się poważne wątpliwości: czy tego typu antagonizacja nie wpływa na anomie więzi w ramach narodu oraz czy jeśli ktoś bierze udział w dyskursie historycznym nie po to, by stworzyć postulowaną przez siebie jakość, ale żeby zniszczyć bardzo istotne dla narodu wartości, to czy mamy jeszcze do czynienia z rzeczywistą dyskusją w ramach wspólnoty?

Jaka będzie wspólna przyszłość Polaków?

Ostatnie pytanie zadane zaproszonym panelistom nie bez racji uznane zostało za najtrudniejsze, jeśli chodzi o bezpośrednie odczytanie jego sensu, natomiast stało się pretekstem do wyrażenia szeregu luźniejszych wypowiedzi o współczesnej rzeczywistości Polski oraz o tym, co należałoby w kraju zmienić, kierując się wizją dobra wspólnego. Szczególny nacisk mówcy kładli na groźbę katastrofy demograficznej wiszącej nad Polską, indolencji państwa polskiego, a przede wszystkim na mentalną i etyczną kondycję współczesnych polskich elit, które nie są w stanie należycie pełnić obowiązków wynikających ze swojego statusu.

Jednym z najistotniejszych wniosków przeprowadzonej debaty jest niewątpliwa konieczność organizowania tego typu cyklicznych przedsięwzięć w najbliższej przyszłości. Interesująca dyskusja po raz kolejny uświadamia nam istnienie ogromnej ilości nieprzetartych jeszcze ścieżek namysłu nad Polską, potrzeby dokonania koncepcyjnej pracy nad zdefiniowaniem istoty naszych narodowych obowiązków. Cieszy szczególnie zaistnienie dyskusji środowiskowej, gdyż niewątpliwie każda praca formacyjna wymaga nie tylko odpowiedzi sobie na pytanie: „Jak tego dokonać”? Ale także, a może i przede wszystkim: „Czego dokonać chcemy?”

MIKOŁAJ KAMIŃSKI

SPOŁECZNE ŚWIADECTWO WIARY

Odpowiadając na zawarte w liście Benedykta XVI „Porta Fidei” wezwania do publicznego wyznawania wiary, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu zorganizowały w grudniu 2012 r. konferencję „Społeczny wymiar wiary”

Świat otrzymał 11 października 2011 r. list apostolski papieża Benedykta XVI „Porta Fidei”, w którym rok 2012 ogłoszony został Rokiem Wiary. W końcowej części tego listu Ojciec Święty zawarł apel do wszystkich wiernych w słowach: „Współczesny świat szczególnie potrzebuje dziś wiarygodnego świadectwa osób mających umysł i serce oświecone przez Słowo Boże i zdolnych otwierać serca i umysły tak wielu ludzi na pragnienie Boga i prawdziwego życia, które nie ma końca” (Porta Fidei, nr 15).

Konferencja odbyła się w Sali Senatu Papieskiego Wydziału Teologicznego. Patronat nad obradami objęły lokalne i centralne media katolickie. Przesłaniem konferencji stały się słowa wspomnianego listu apostolskiego: „Wiara, właśnie dlatego, że jest aktem wolności, wymaga również odpowiedzialności społecznej za to, w co się wierzy. Kościół w dniu Pięćdziesiątnicy ukazuje z całą oczywistością ów publiczny wymiar wiary i głoszenia jej bez lęku każdej osobie” („Porta Fidei”, nr 10).

Na konferencję złożyły się cztery referaty opracowane przez osoby reprezentujące środowiska katolickie. Dwa pierwsze wygłosili profesorowie PWT we Wrocławiu. Ks. prof. dr hab. Andrzej Szafulski omówił „Kulturotwórczą rolę wiary”, a ks. dr Kazimierz Papciak „Społeczne dylematy i paradygmaty wiary”. Dwie kolejne prelekcje wygłosili świeccy. Dr Małgorzata Jaszczuk-Surma z Fundacji Studium Culturae Ecclesiae przedstawiła „Społeczny wymiar wiary w działalności księdza Piotra Skargi”. Tę część kon-

ferencji zamknęła wypowiedź Piotra Gaglika z Pro Cultura Catholica „Etyka działań gospodarczych w dokumentach Konferencji Episkopatu Polski”. Drugą częścią konferencji była dyskusja panelowa, w której wzięli udział wszyscy wykładowcy i uczestnicy konferencji. Naukowy charakter konferencji, która była prowadzona z pasją, werwą i głębkim przekonaniem co do słuszności podnoszonych postulatów, wywarł głębokie wrażenie na jej uczestnikach. Konkluzje i wynikające z rozważań wnioski ogólne oraz praktyczne to dorobek tej konferencji, którego znaczenie jest nie tylko lokalne, ale i uniwersalne.

Kultura i religia

Na pytanie, czy może istnieć kultura bez religii i odpowiadającej jej wiary, trzeba udzielić odpowiedzi negatywnej. Na przykład zetknięcie się z kulturą Indii pozwala dostrzec przepojenie całego życia religią. Dlatego powszechnie uważa się, że kulturowa tradycja Indii jest „syntezą różnych kultur religijnych”. Podobnie stojąc przed ogromnym ikonostasem w Soborze Błagowieszczeńskim (dziełem mistrzów Teofana Greka, Andrieja Rublowa I Prochowa z Gorodca) albo wpatrując się w przepastne ciemne oczy „Bogarodzicy” Rublowa, nie sposób nie zdać sobie sprawy, że bez tych arcydzieł kultura staroruska jest nie do pomyślenia.

Można zauważyć, że jeżeli kultura w sposób sztuczny odgradza się od religii i wiary oraz „blokuje” ją – stanowi niepełną kulturę, która się nie rozwija i nie dopełnia, gdyż religia jest nie tylko kulturotwórcza, ale i kulturogenna. Wiara potwierdza kulturę, ale pełni też wobec niej funkcję krytyczną. Kultury świata potrzebują Ewangelii, aby im pomogła przewycięzać to, co jest w nich niedoskonałe, a nawet nieludzkie. Wiara nie podlega żadnej modzie, tren-

dom społecznym, tym, co dany kraj i dany czas uważa za słuszne, za złe czy dobre. Wiara jest niezmienna i na tym polega jej moralna i kulturotwórcza rola.

Na zakończenie bogatej problematyki „kulturotwórczej roli wiary” warto przypomnieć wypowiedź Józefa Ignacego Kraszewskiego: Wiara była kitem, który spajał naród. Była dźwignią z potopu, gdy Częstochowa oparła się Szwedom. Była siłą, gdy oręża nie było. Była pociechą, gdy więzienia dla nas otwierano, a wznoszono szubienice. Wiara była źródłem natchnień naszych w najwspanialszej poezji – ona stwarzała Polaków.

Społeczne paradygmaty wiary

Arcybiskup wrocławski Marian Gołębiewski w liście na rozpoczęcie Adwentu 2012 napisał: „(...) wiara ma także wymiar społeczny. Ufamy przecież, że przykazania Boże są dobre nie tylko dla naszego indywidualnego życia, ale i dla życia społecznego. Nie ma więc miejsca u chrześcijanina na podział na dwie sfery życia: religijną prywatność i niereligijne forum publiczne. Chrześcijaninem jest się zawsze i wszędzie, czy to jako ojciec i matka, czy to jako nauczyciel i poseł. Jeśli jest w nas wiara jako zawierzenie Bogu, to będzie się wyrażać także w publicznym świadectwie służby społecznej oraz w politycznych decyzjach kierowanych przez sumienie”.

Inaczej można powiedzieć, że chrześcijaninem jest się nie tylko w niedzielę w kościele, ale także – a może przede wszystkim od poniedziałku do soboty w miejscach, jak mówi św. Paweł, gdzie „żyjemy, poruszamy się i jesteśmy”. Zasadniczym elementem społecznego wymiaru wiary jest ewangelizacja, do której zobowiązany jest każdy chrześcijanin. Do istoty ewangelizacji należy świadectwo życia chrześcijan – świadectwa o bezwarunkowej miło-

ści Boga i odpowiedzi człowieka miłością na miłość, zarówno w aspekcie wertykalnym w relacji do Boga, jak i horyzontalnym w relacji do bliźnich. Ewangelizacja ma charakter chrystocentryczny, a zarazem kosmiczny. Celem jest powrót człowieka do harmonii aktu stworzenia, odzyskanie utraconej niewinności i osiągnięcie szczęścia, do którego człowiek został stworzony i przeznaczony.

Ksiądz Piotr Skarga

Patronem roku 2012 był ksiądz Piotr Skarga (2.02.1536–28.09.1612). Minęło właśnie 400 lat od jego śmierci. Był on największym kaznodzieją przełomu XVI i XVII w. To patriota, teolog, jezuita, kaznodzieja nadworny Zygmunta III Wazy, wizjoner, filantrop i miłośniwy dobroczyńca, pisarz i twórca unii brzeskiej zawartej w 1696 r. Pierwszy rektor (od 1579 r.) Akademii Wi-

leńskiej powołanej decyzją króla Stefana Batorego. Autor powstałych w 1597 r. słynnych „Kazań sejmowych”, w których piętnował wady szlachty i nawoływał do opamiętania się, żeby ustrzec Rzeczpospolitą przed rozbiarami. Był mistrzem pięknej mowy.

Był też orędownikiem ludu. Upominał się o poprawę doli chłopów. Społeczeństwo pojmował na wzór organizmu ludzkiego, w którym musi być i głowa, i ręce, i noga. Muszą być rządzący i słuchający. Uznawał różnice stanów, powołań i zadań. Zależało mu na szczęściu i dobrobycie państwa, które widział we wzajemnym poszanowaniu i harmonijnym współdziałaniu razem i każdego z osobna na rzecz dobra wspólnego.

Nauczał, że Kościół katolicki to Królestwo Boże na ziemi. To Dom Boży. Religia daje mądre i sprawiedliwe prawa, daje jedność ducha, bu-

duje cnoty, sprowadza błogosławieństwo. Bez siły moralnej, bez cnoty, bez mądrości Bożej wszelkie budowanie jest budowaniem na piasku. W Kazaniu IV sejmowym pisze: „Jeśli to królestwo Kościołowi Chrystusowemu służyć będzie, wyniesie je i wyrwie mocny Chrystus ze wszelkiego niebezpieczeństwa”.

W kazaniach dotykał Skarga też problemu lichwy. Co ciekawe, jego krytyka nie jest skierowana przeciwko Żydom praktykującym ją od wieków, ale przeciw chrześcijanom, którzy gorsi są od Żydów, bo są bardziej od nich chciwi i zawierają z nimi konszachty i zmowy, aby złupić swoich braci. Ksiądz Piotr Skarga uczy nas też oszczędności w wydatkach, walki z wyzyskiem, samowystarczalności gospodarczej, wystrzeżenia się rozrzutności, marnotrawstwa, łakomstwa i wszelkiego zbytku.

ADAM MAKSYMOWICZ

ZAPOMNIANY KRÓLEWSKI KAZNODZIEJA



Uczestnicy spotkania wysłuchali referatu dr. Antoniego Maziarza i obejrzelili multimedialną prezentację życia ks. Piotra Skargi

Na zakończenie Roku Ks. Piotra Skargi Zespół ds. Kultury i Edukacji Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu zorganizował spotkanie poświęcone temu wielkiemu Polakowi i kapłanowi

Rok poświęcony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej osobie ks. Piotra Skargi przeszedł do historii. Na próżno było w nim szukać centralnych obcho-

dów czy uroczystości mających przypomnieć i docenić tę wielką postać w historii naszego narodu. Dla rządzących naszym krajem osoba kaznodziei Zygmunta III Wazy okazała się zbyt niewygodna – wszak trudno jest słuchać o swoich wadach, kiedy głównym zajęciem rządzących jest przechwalanie się dokonaniem w budowaniu „kraju mlekiem i miodem płynącego”.

20 grudnia w siedzibie Oddziału spotkali się członkowie i sympatycy „Civitas Christiana” i studenci Koła Naukowego „Interlex” na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Wśród gości obecni byli: dr hab. A. Szymański z Wydziału Prawa i Administracji UO, ks. dr Piotr Sadowski, opiekun Oddziału w Opolu, dyrektor Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Opolu Piotr Sutowicz.

Zebrani uczestniczyli w spotkaniu z dr. Antonim Maziarzem, wicedyrektorem Instytutu Historii UO, który w wystąpieniu „Aktualność przesłania ks. Piotra Skargi” dokonał aplikacji tekstu „Kazań Sejmowych” do sytuacji współczesnej. Dobitnie wskazał, że wystąpienia ks. Skargi były profetyczne względem tego, co miało się wydarzyć w Rzeczypospolitej. Stwierdził, że stan dzisiejszej Polski ma wiele wspólnego z czasami, w których żył i działał królewski kaznodzieja. Roz-

wijając ideę tonącego okrętu, dr Maziarz mówił, że nierozumni chronią na nim swój bagaż i z nim toną, rozważni zaś ratują okręt, nie dbając o własny majątek.

Ks. Skarga, jak wskazywał wykładowca, to nie tylko autor „Kazań Sejmowych”, ale też innych ważnych dzieł, jak bardzo cenione w ówczesnym czasie „Żywoty Świętych”. Dr Maziarz nakreślił obszary działalności społecznej, którą prowadził ks. Piotr Skarga. Z jego inicjatywy powstały m.in. Bractwo Najświętszego Sakramentu mające szerzyć kult Eucharystii oraz towarzyszyć kapła-

nom w procesjach do umierających, Bractwo Miłosierdzia, którego celem było dawanie regularnej jałmużny dla biednych oraz urabianie postawy miłosierdzia chrześcijańskiego wśród braci, Skrzyńka św. Mikołaja ufundowana przez Mikołaja Zebrzydowskiego mająca za cel zbieranie posagów dla ubogich i uczciwych panien. Przypomniał, że przy wydatnym udziale ks. Skargi powstały kolegia jezuitki w Połocku, Rydze i Dorpacie. Był on też pierwszym rektorem Akademii Wileńskiej.

Na szczególną uwagę zasługuje troska ks. Skargi o ubogich. Królew-

ski kaznodzieja wyróżniał się uporem i niezłomnością w prowadzeniu swojej działalności. Z dzisiejszej perspektywy widać, że praca, jaką wykonał, jest ogromna i inspirująca.

W drugiej części spotkania zebrani mieli okazję zapoznać się z życiem i działalnością ks. Piotra Skargi w opracowaniu multimedialnym. Prezentację prowadził Daniel Bialik. Zwieńczeniem spotkania był Różaniec w intencji Ojczyzny, który był cennym dopełnieniem rozważań o tym wybitnym Polaku i kapłanie zasłużonym dla Rzeczypospolitej.

DANIEL BIALIK

NERGALA DO POPRAWKI

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy zorganizowały debatę poświęconą sprawie profanacji Biblii przez „Nergala” i niewinniającego wyroku sądowego w tej sprawie

W styczniu w Sądzie Okręgowym w Gdańsku odbyła się rozprawa odwoławcza w sprawie sprofanowania Biblii przez Adama Darskiego „Nergala” podczas koncertu w Gdyni. Sąd I instancji uniewinnił Darskiego, twierdząc, że nie działał on w zamiarze bezpośrednim, z intencją obrażenia czyichkolwiek uczuć, ponieważ wstęp na koncert był biletowany i uczestniczyli w nim tylko ci, którzy godzili się z poglądami artysty. Opublikowanie fragmentów koncertu w internecie było nielegalne i artysta nie bierze za to odpowiedzialności. Sąd ocenił dodatkowo, iż „specyficzna forma występu była rodzajem ekspresji artystycznej, związanej z wolnością twórczości” (sic!).

Chcąc przybliżyć problem, zarówno od strony religijnej, jak i prawniczej, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy w przeddzień rozprawy zorganizowały debatę skierowaną przede wszystkim do trójmiejskich dziennikarzy. Uczestniczyli w niej jako eksperci: Jakub Szadaj – Przewodniczący Niezależ-

nej Gminy Wyznania Mojżeszowego, Hani Hraish – Imam gminy mużulmańskiej, Adam Hlebowicz – dyr. Radia Plus, którzy mówili o znaczeniu Świętych Ksiąg dla ludzi wierzących, oraz mec. Kazimierz Smoliński i Ryszard Nowak – oskarżyciel posiłkowy zapoznali uczestników z aktualnym stanem prawnym (całość debaty do obejrzenia na stronie www.pomorski.civitaschristiana.pl w aplikacji civitastv lub na youtube – civitastv).

Przy wszystkich różnicach, jakie dzielą nasze religie, zdarza się – jak powiedział Hani Hraish – że łączą nas wrogowie, ale niewątpliwie Święte Księgi są największą wartością, głosem samego Boga, na których profanowanie nie powinniśmy się zgodzić. Zwracano uwagę na współczesną „religię popliberalizmu”, którą cechuje przekraczanie barier i wartości, a postawa antyislamizmu, antyjudaizmu czy antychrześcijańskości staje się normą. W tej sytuacji współczesnie akcentowana wolność bez odniesienia do wartości będzie się przerażać w anarchię i swawolę. Mec. Kazimierz Smoliński, pełnomocnik oskarżyciela posiłkowego Ryszarda Nowaka, wskazał na to, że casus „Nergala” to konflikt dwóch wartości, w którym musimy rozstrzygnąć, co jest wartością nadrzędną. Ważne z punktu widzenia toczony sprawy są stwierdzenia Sądu Najwyższego, w którym zauwa-



Podczas debaty o profanacji Biblii przez Nergala

ża, że każda wolność ma swoje ograniczenia, również artystyczna. Tym ograniczeniem jest m.in. art. 196 k.k.

Trzeba powiedzieć, że zarówno debata, jak i rozprawa odwoławcza toczyły się w klimacie podjętej przez Sąd Najwyższy uchwały, w której uznał, że przestępstwo określone w art. 196 k.k. popełnia ten, kto swoim zamiarem bezpośrednim lub ewentualnym, czyli również wówczas, gdy popełnione jest na zamkniętym wydarzeniu, obejmuje wszystkie znamiona tego występku.

Słowa „Nergala” po wyroku Sądu Rejonowego w Gdyni – „szatan zwyciężył” – po rozprawie w Sądzie Okręgowym odsyłającego sprawę do ponownego rozpatrzenia okazują się przedwczesne. Proces zaczyna się jakby od początku. Wypowiedziane słowa wskazują jednak, że czyny, jakie miały miejsce podczas koncertu, nie są tylko wyrazem artystycznym, a postawą ideologiczną i jako taka powinny być osądzone.

WJ

Oddział Okręgowy w Białymstoku Białystok

17 stycznia w Centrum Formacji Pastoralno-Katechetycznej im. bł. ks. Michała Sopoćki odbył się wykład pt. „Dzieciństwo Pana Jezusa – w kontekście najnowszej książki papieża Benedykta XVI”. Spotkanie formacyjne odbyło się po raz kolejny w ramach Projektu lokalnego białostockiego Oddziału „Civitas Christiana” pt. *Współpracownicy Prawdy*.

Projekt powstał z chęci przybliżenia osoby i nauki papieża Benedykta XVI w czasach, gdzie wiele problemów domaga się rozwiązania, a ludzkość potrzebuje nawrócenia. Ks. dr Dariusz Wojtecki podzielił się swoimi refleksjami z członkami i sympatykami Oddziału. Zwrócił uwagę na kilka istotnych kwestii poruszonych w książce papieża. Benedykt XVI akcentuje, że chrześcijaństwo oparte jest na wydarzeniach historycznych. Jest faktem, że Jezus żył w konkretnym czasie i w konkretnym miejscu. Wyróżniamy dwa momenty, które są decydujące w chrześcijaństwie: 1. Narodzenie Boga z Dziewicy – wkroczenie Boga w świat materialny, 2. Powstanie z martwych. Jednocześnie te wydarzenia są skandalem dla ducha nowożytnego. Wierzymy w Jezusa, który stał się dla nas człowiekiem – dał nam nowe pochodzenie, a my jako istoty ludzkie jesteśmy głęboko zakorzenieni w zamyśle Boga. Sprzeciw człowieka wobec Boga ciągnie się przez całą jego historię. Ludzie często ulegają pokusie naginania słów Jezusa do swojej miary. Natomiast powinno się je pokornie przyjąć. Ponadto ks. Dariusz opowiedział o teorii związanej z pojawieniem się Gwiazdy Betlejemskiej. Dzisiaj przypuszcza się, że była to koniunkcja planet: Jowisza, Saturna i Marsa, albo jednocześnie lub niezależnie, wybuch Supernowej, która świeci jasnym światłem od kilku dni do kilku miesięcy.

Agnieszka Szmuksta

Oddział Okręgowy w Gdańsku

Odbyły się doroczne spotkania opłatkowe członków i sympatyków Stowarzyszenia. „Galeria Mariacka” gościła na wszystkich przewodniczących Oddziałów Miejskich i Przewodniczących Zespołów Formacyjno-Zadaniowych. Uroczyste spotkanie rozpoczęła Przewodnicząca O/Okręgowego Waldemar Jaroszewicz. W świątecznym nastroju, przeżywając i wgłębiając się w treść Pisma Świętego, odnosząc się do wydarzenia, narodzenia Bożego Syna i wsłuchując się w słowa duszpasterza akademickiego ks. dr. Andrzeja Dańczaka, dzieliliśmy się opłatkami, składając sobie życzenia.

Tradycyjnie po spotkaniu w Galerii uczestniczyliśmy w spotkaniu ruchów i stowarzyszeń katolickich w Dworze Artusa, podczas którego Czesław Nowak otrzymał wyróżnienie Pro Ecclesia et Populo. Spotkania opłatkowe odbywały się również w oddziałach. Gromadziły one asystentów kościelnych, którzy wraz z członkami i osobami współpracującymi ze Stowarzyszeniem, wspólnie przeżywali okres Bożego Narodzenia, kultuwując starą polską tradycję, dzielenia się opłatkami w gronie najbliższych i tych, którzy są zjednoczeni w imię wspólnego dzieła i zadań wspólnie podejmowanych.

WJ

Oddział Okręgowy w Krakowie Bochnia

Kilkadziesiąt obrazów autorstwa Środowiskowego Domu Samopomocy w Muchówce i Domu Pomocy Społecznej w Bochni mogli podziwiać przybyli goście na otwarcie wystawy w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W wydarzeniu uczestniczył starosta bocheński Jacek Pajak, członkowie i sympatycy Stowarzyszenia oraz zaproszeni goście. Starosta dziękując organizatorom podkreślił bardzo ważną rolę wernisażu w integracji podopiecznych tych placówek ze społecznością lokalną. Wieczór uświetnił wy-

stęp podopiecznych Domu Pomocy Społecznej w Bochni. Organizatorami wystawy byli Barbara Hałas Dyrektor Domu Pomocy Społecznej oraz Halina Mucha przewodnicząca Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

W listopadzie r. miał miejsce finał konkursu „Ziemia Bocheńska od przeszłości do współczesności” zorganizowany przez Oddział. Był on poprzedzony wykładami dr T. Wojciechowskiego i kustosz Muzeum w Bochni J. Kęsek. Laureatom finału wręczono nagrody pieniężne, ufundowane przez sponsorów. Podczas konkursu z programem artystycznym wystąpili uczniowie Gimnazjum nr 2 im. Cypriana Kamila Norwida w Bochni.

Halina Mucha

Oddział Okręgowy w Lublinie Lublin

5 stycznia w siedzibie Oddziału odbyło się spotkanie opłatkowe, w którym uczestniczyli członkowie i sympatycy „Civitas Christiana” oraz nasi przyjaciele z innych organizacji katolickich i społecznych. Wśród gości znalazło się wielu samorządowców (m. in. radnych Miasta Lublina) oraz pracowników naukowych lubelskich uczelni. Zebranych przywitał przewodniczący Marek Koryciński, który przekazał życzenia świąteczne złożone przez Księdza Arcybiskupa i innych hierarchów Kościoła lubelskiego. Następnie głos

zabrał asystent Oddziału ks. Marcin Jankiewicz. Odczytał on fragment Ewangelii o Narodzeniu oraz poprowadził modlitwę. Następnie wspólnie śpiewane były kolędy w języku polskim i ukraińskim, co jest wynikiem realizowanego przez nasze Stowarzyszenie projektu Brama Wschodnia. Udział w Opłatku był okazją do wspólnego przeżywania i rozważania Narodzin Jezusa Chrystusa.

Kamil Sulej

Do połowy lutego w filii nr 34 Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego czynna będzie wystawa zdjęć z albumu „Skarby Archidiecezji Lubelskiej”. Organizatorami ekspozycji są Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Miejska Biblioteka Publiczna. Album opublikowany został z okazji 200-lecia istnienia Archidiecezji Lubelskiej przez Wydawnictwo Gaudium i otrzymał nagrodę „Książka Roku”. Lubelska biblioteka będzie pierwszym etapem podróży wystawy po całym regionie.

Na wernisażu obecni byli autorzy zdjęć – Piotr Maciuk i Krzysztof Wasilczyk, którzy opowiadali o kulisach powstania albumu. Ukazuje on najpiękniejsze i najcenniejsze pod względem architektonicznym oraz historycznym zabytki sztuki sakralnej na terenie Archidiecezji Lubelskiej. Fotografie opatrzone są opisami przygotowanymi przez konserwatorów zabytków Dariusza Kopciowskiego i Jacka



Wernisaż wystawy fotografii „Skarby Archidiecezji Lubelskiej”

Serafinowicza. Zdjęcia składają do refleksji i lepszego uświadomienia korzeni kulturowych Lubelszczyzny. Asystent Oddziału ks. Marcin Jankiewicz zwrócił uwagę na głębokie piękno duchowe emanujące z przedstawionych zdjęć.

Ewa Domaszewicz
Aleksandra Antonowicz-Sprawka

Włodawa

Dzięki staraniom Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz parafii p.w. Świętego Ludwika otwarto wystawę „Niedokończone Msze Wołyńskie”, poświęconą martyrologium duchowieństwa wołyńskiego zamęczonego przez nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej. Organizatorami ekspozycji, po raz pierwszy zaprezentowanej w 2010 roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim są: Centrum Ukrainicum KUL, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Konsulat Honorowy RP w Łucku. Inauguracja ekspozycji miała miejsce 9 grudnia 2012 r. Uczestniczyli w niej starosta



W parafii św. Ludwika zaprezentowana została wystawa „Niedokończone Msze Wołyńskie”

powiatu włodawskiego Wiesław Holaczuk, radni miejscy, dyrektorzy szkół oraz wielu innych, znamienitych gości.

Słowo wprowadzające wygłosił dr Leon Popek z Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie.

TRW

Oddział Okręgowy w Łodzi Łęczycy

Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Chri-

stiana” i Centrum Wolontariatu po raz XVI zorganizowały Świąteczną Zbiórkę Żywności, w której uczestniczyło 20 wolontariuszy. Kilkunastoosobowa grupa zachęcała kupujących w lokalnych sklepach, do dzielenia się artykułami żywnościowymi. Kilka osób z Ochotniczej Straży Pożarnej zajęło się transportem żywności do wyznaczonego miejsca magazynowania. Młyny z Łęczycy i okolic, ofiarowały 400 kg mąki. Oddział Okręgowy Stowarzyszenia w Łodzi przekazał na ten cel kwotę 2100 PLN, uzyskaną z dotacji Urzędu Marszałkowskiego. Akcja odbyła się przy współpracy z parafią Św. Andrzeja, używającą m.in. swoich pomieszczeń do magazynowania i wydawania żywności. Z zebranych w sklepach darów, przygotowano 150 paczek, które zostały przekazane rodzinom wiodzietnym. Akcją ta już na stałe wpisała się w działalność naszego Stowarzyszenia na tym terenie, co spotyka się z bardzo pozytywnym odbiorem lokalnej społeczności i mediów w Łęczycy.

Marzanna Dubiel

Oddział Okręgowy w Poznaniu. Wolsztyn

25 stycznia w siedzibie Gminnego Centrum Informacji, miało miejsce spotkanie burmistrza Andrzeja Rogozińskiego z Radą Oddziału Miejskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Burmistrz poinformował Radę o sytuacji w mieście i gminie u pro-

gu nowego roku, ze szczególnym podkreśleniem spraw oświaty, kultury i polityki pro rodzinnej, a więc takich, które stanowią ważny przedmiot działania Stowarzyszenia. Przewodniczący Oddziału Włodzimierz Chrzanowski przedstawił harmonogram działań, jakie wolsztyński Oddział Stowarzyszenia zamierza podjąć w bieżącym roku na terenie swego działania, zaś uczestniczący także w spotkaniu Karol Irmiler – przewodniczący Oddziału Okręgowego



Spotkanie wigilijne dla członków i sympatyków „Civitas Christiana”

Stowarzyszenia w Poznaniu, omówił stan przygotowań Oddziału Okręgowego, do przyjęcia patronatu kard. Stefana Wyszyńskiego. W spotkaniu wzięła również udział Barbara Matuszczak, odpowiedzialna w Urzędzie Miejskim między innymi za sprawy mieszkalnictwa komunalnego, które stanowią ważny aspekt w całokształcie działań gminy na rzecz rodziny.

W.Ch.

Oddział Okręgowy w Warszawie Ciechanów

18 grudnia w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się uroczyste spotkanie wigilijne dla członków, sympatyków oraz ich gości. Obecnością zaszczylili nas: asystent Oddziału ks. dr Ireneusz Wrzesiński, przedstawiciele Urzędu Miasta w osobach Jolanty Pyry, Anny Chmielewskiej oraz Sylwii Kucharskiej. Obecny był również rektor Wyższej Szkoły Zawodowej prof. Leszek Zygnier oraz kanclerz tej uczelni Piotr Wójcik. Biuro senatora Jana Marii Ja-

ckowskiego reprezentował dyrektor Robert Kuciński. W spotkaniu wzięła udział grupa 50 dzieci znajdujących się pod opieką naszego Stowarzyszenia w ramach świetlicy środowiskowej.

Fragment z Ewangelii św. Łukasza o Narodzeniu Pańskim wygłosił i stół wigilijny pobłogosławił ks. prał. Ireneusz Wrzesiński. W trakcie wystąpień oficjalnych, Artur Iniański przekazał na ręce Przewodniczącej zestaw książek dla dzieci uczestniczących w zajęciach. W świątecznej atmo-

sferze pełnej pogody i dobrego nastroju dzielono się opłatkiem, składano życzenia i spożywano wigilijne potrawy.

2 stycznia w ramach działalności Zespołu Formacyjnego do spraw kultury, Danuta Żmijewska opracowała prelekcję „Skarb Wiary”. Dotyczyła ona cudownego uzdrowienia z ciężkiej choroby 21. letniej Marie Bailly, które miało miejsce w 1902 roku w sanktuarium w Lourdes. Świadkiem cudu był sceptyczny religijnie późniejszy laureat Nagrody Nobla w dziedzinie fizjologii i medycyny Alexis Carrel (1873-1944). Nadzwyczajne wydarzenie zmieniło życie wybitnego naukowca, który nawrócił się i do końca swojego życia był gorliwym katolikiem.

6 stycznia członkowie „Civitas Christiana” oraz liczni mieszkańcy miasta wzięli udział w konferencji „Powstanie Styczniowe na terenach Mazowsza: jego znaczenie i udział duchowieństwa”,

zorganizowanej przez Akcję Katolicką. Prelekcję o przebiegu działań powstańczych w regionie wygłosił Jacek Hryniewicz. Ks. prof. Michał Grzybowski omówił z kolei zaangażowanie duchownych w ruch powstańczy. Prezentację medialną dotyczącą

Ostrołęka

Na przełomie listopada i grudnia ub. r. odbyły się tygodniowe warsztaty twórczości ludowej pt. „Boże Narodzenie w tradycji Kurpiowskiej”, podczas których pod kierunkiem twórczyni ludowej Apolonii



Zajęcia podczas warsztatów twórczości ludowej

pieśni, literatury oraz pamiątek po powstaniu przedstawił Łukasz Wesołowski.

7 stycznia w Ramach Zespołu Formacyjno – Zadaniowego, Emilia Cichowska zorganizowała projekcję filmu „Fatima”. Ukazał on wydarzenia towarzyszące objawieniom Matki Bożej w Fatimie w 1917 roku.

12 stycznia przewodnicząca Rady Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i liczni członkowie wzięli udział w koncercie noworocznym w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki. Celem gali była akcja charytatywna na rzecz młodych artystów. Otwarto również wystawę malarstwa Stowarzyszenia Pracy Twórczej w Galerii im. Bolesława Biegasa, światowej sławy rzeźbiarza wywodzącego się z podciechanowskiej wsi. Ostatnią część koncertu stanowił występ zespołu „Why Ducky” oraz projekcja filmu „Hobbit” w systemie 3D.

16 stycznia odbyło się spotkanie z ks. dr. I. Wrześcińskim, poświęcone kard. Stefanowi Wyszyńskiemu. W dyskusji poruszono problem pielęgnowania pamięci o Prymasie Tysiąclecia.

Maria Pszczołkowska

Nowak dzieci ze szkół podstawowych uczyły się robienia tradycyjnych ozdób choinkowych. W warsztatach wzięło udział ok. 500 dzieci.

6 grudnia 2012 roku w siedzibie Oddziału odbyło się uroczyste wręczenie nagród laureatom konkursu plastycznego pt. „Dzieciątko Jezus w kulturze Narodu”. Konkurs przeznaczony był dla dzieci ze szkół podstawowych. Przed uroczystym wręceniem nagród M. Kusiak przypomniała, jak ważne jest Święto Bożego Narodzenia dla ludzi wierzących i dlatego musimy ciągle o tym mówić i przypominać młodym ludziom, widzimy bowiem tendencje do zastępowania Dzieciątka Jezus św. Mikołajem, choinką czy Dziadkiem Mrozem, co można było również zauważyć wśród prac dzieci. Jury pod kierunkiem ks. Roberta Kaima SAC po obejrzeniu i ocenie prac przyznało następujące miejsca i wyróżnienia: I miejsce – Natalia Dawid i Hania Żebrowska, II miejsce – Kornelia Zbiczynska, Julita Kostrzevska, Julia Zbiczynska i Julia Żebrowska, III miejsce – Julia Paudyna i Daniel Aleksandrowicz

Wyróżnienia otrzymali: Patryk Gołębiwski, Karolina Pęksa i Julia Żerańska.

Wszyscy laureaci dzięki sponsorom Urzędowi Miasta Ostrołęka, Katolickiemu Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” oraz sponsorom prywatnym otrzymali cenne nagrody książkowe.

11 grudnia 2012 roku w Oddziale odbyło się spotkanie opłatkowe Studium Kultury Chrześcijańskiej i Myśli Społecznej. Wzięli w nim udział ks. dziekan Zdzisław Grzegorzczak, który poprowadził modlitwę, a następnie podziękował wszystkim za to, że stworzyli grupę, która przetrwała już 5 lat i nadal chce zdobywać wiedzę. Duchowny życzył wszystkim, by spotkania przynosiły im jak największą satysfakcję i wydawały jak największe owoce, bo tylko tak można budować Królestwo Boże. Obecni byli również dyrektor Oddziału Okręgowego w Warszawie – M. Ćwik i kierownik Wydz. Formacji Katolicko-Społecznej J. Marlewski, którzy wręczyli świadectwa uczestnictwa w Studium za V rok pracy, gratulując wszystkim wytrwałości i zycząc, by wiedza tu zdobyta budowała nie tylko ich, ale także ich rodziny i społeczności, w których przebywają. Po spotkaniu wszyscy udali się na uroczystą, dziękczynną Mszę św.,

17 grudnia 2012 roku Oddział gościł laureatów Ostrołęckiego Przeglądu Twórczości Religijnej zatytułowanego „Do Boga poprzez kulturę”. Konkurs przeznaczony

był dla dzieci i młodzieży początkującej w pisaniu poezji, a oceniany był w 3 grupach wiekowych: szkoły podstawowe, gimnazja, szkoły średnie. Trzy osobowe jury pracowało samodzielnie oceniając prace w punktach od 0 do 3, po czym wspólnie dokonało podliczenia punktacji, w ten sposób wyłaniając laureatów. Jury pracowało pod kierunkiem poety religijnego Wiesława Janusza Mikulskiego.

Laureatami XI edycji Ostrołęckiego Przeglądu w poszczególnych grupach wiekowych zostali: szkoły podstawowe: I miejsce – Jaś Dawid, II miejsce – Marta Brzostek i Adrian Kempisty, III miejsce – Olga Kowalska oraz wyróżnienia – Kinga Żochowska, Wiktoria Cieślak i Ola Ogrodnik.

Gimnazja: I miejsce – Magdalena Damięcka, II miejsce – Zuzanna Zielińska i Sylwia Budna, III miejsce – Martyna Ciężar oraz wyróżnienie – Adam Tabaka.

Szkoły średnie: I miejsce – Oliwia Rudnicka, II miejsce – Aleksandra Kaczyńska, III miejsce – Aleksandra Niedźwiecka oraz wyróżnienie – Marlena Walczak.

Wszyscy laureaci otrzymali pamiątkowe dyplomy, tomik wierszy nagrodzonych w konkursie, a wydany przez Oddział oraz nagrody książkowe. Sponsorami nagród byli: Urząd Miasta Ostrołęki, Starostwo Powiatowe w Ostrołęce, KS „Civitas Christiana” oraz sponsorzy prywatni. Przedstawiamy jeden z nagrodzonych wierszy, pióra Zuzanny Zielińskiej z Baranowa:



Spotkanie opłatkowe w Ostrołęce

„List do Boga”

Człowieku!

Nie pytaj o nic.

Spróbuj bez jakichkolwiek słów,

po prostu uwierzyć.

Nie wąp, gdybyś tylko mógł.

Z poważaniem

Pan Bóg.

20 grudnia 2012 roku odbyło się spotkanie Zespołu Biblijnego, podczas którego ks. Jan Krupka, redaktor naczelny „Głosu Katolickiego” Diecezji Łomżyńskiej przypomniał, jak ważna jest wiara w życiu człowieka, wiara którą się nie tylko deklaruje, ale wiara, którą się żyje, którą się codziennie pielęgnuje, której nie pozwala się wygasnąć. Ponieważ było to również spotkanie opłatkowe, życzył, by nasza wiara była zawsze gorąca, serca otwarte – gotowe do podejmowania nowych wyzwań, które będą budować społeczność chrześcijańską, a nam przynosić satysfakcję. Podziękował władzom Stowarzyszenia, że stworzyły warunki dla podejmowania takich inicjatyw budujących społeczność katolicką.

9 stycznia w siedzibie Oddziału odbyło się spotkanie opłatkowe. Zebranych przywitała przewodnicząca Maria Kusiak, po czym poprosiła ks. infułata Zygmunta Żukowskiego o modlitwę i błogosławieństwo.

Po odśpiewaniu kolędy, wiceprzewodniczący Rady Głównej Tomasz Nakielski

odczytał fragment Ewangelii dotyczący narodzin Dzieciątka Jezus. Ks. infułat Zygmunt Żukowski poprowadził modlitwę, złożył obecnym życzenia w imieniu własnym oraz ks. bpa Janus, jaki ponosimy, by w służbie Panu Bogu podejmując coraz to nowe inicjatywy, które budują i pogłębiają wiarę w różnych środowiskach. Mówił, jak ważne jest działanie takich stowarzyszeń jak nasze dla Kościoła, który potrzebuje wsparcia świeckich, by w obecnym świecie dotrzeć do potrzebujących i dobrze służyć Panu Bogu i ludziom.

Potem były życzenia od przewodniczącej Oddziału i T. Nakielskiego, którzy życzyli obecnym, aby przyjęli do swoich serc „Słowo” – nowonarodzone Dzieciątko Jezus, które doda im sił i odwagi w niesieniu wiary do ich środowisk, a w ich życiu codziennym niech zagości miłość i nadzieja, z których będą mogli czerpać radość życia, wewnętrzny pokój i zapał do pomnażania dobra. T. Nakielski przekazał również życzenia od przewodniczącego „Civitas Christiana” – Ziemowita Gawskiego.

Po podzieleniu się opłatkami i wzajemnych życzeniach zasiedliśmy do wspólnego kolędowania.

Mariola Kusiak

Płock

W uroczystość Objawienia Pańskiego ulicami miasta wędrował już po raz drugi Orszak Trzech Kró-

Sprostowanie:

W numerze 1/2013 na str. 18 i 19 z winy redakcji zamieszczono niewłaściwe zdjęcia. Redakcja serdecznie przeprosza O. Jerzego Tomzińskiego i Pana Ziemowita Gawskiego.

Na str. 3 okładki błędnie został podpisany obraz Matki Boskiej, właściwy podpis: Matka Boska Wąwolnicka. Przepraszamy autora zdjęć Pana Dominika Różańskiego



Organizatorzy Orszaku Trzech Króli w Płocku, od prawej: ks. Andrzej Krasieński, Helena Kowalska, Kazimierz Cieślak

li. Wzięło w nim udział kilka tysięcy wiernych. Orszak miał charakter ekumeniczny, odbywał się z udziałem prawosławnego „Króla” Uczestnicy, którzy zostali obdarowani koronami królewskimi, śpiewnikami z kolędami oraz naklejkami z napisem Orszak Trzech Króli wyruszyli z przed Ratusza po hejnale i modlitwie bp. Piotra Libery. Na czele orszaku szła „Gwiazda Betlejem-ska”, czyli animatorka Dorota Dądzik. W orszaku wędrowali biskup płocki, prezydent miasta Andrzej Nowakowski oraz starosta Michał Boszko. Towarzyszyli im ułani ze Stowarzyszenia „Palna Polonia”, Płocka Drużyna Kusznicza, Płockie Bractwo Kurkowe, strażacy, harcerze oraz uczniowie płockich szkół.

Trzej Królowie jechali konno na czele pochodu. W role te wcielili się: ks. Krzysztof Jaroszewski – proboszcz parafii św. Benedykta, Andrzej Awerianow z prawosławnej organizacji „Kanon” i Alex Minkoy-moy, afrykański student Politechniki Płockiej. W trakcie przemarszu stypendyści Fundacji Dzieło Nowego

Tysiąclecia oraz młodzież z parafii św. Jadwigi zbierali środki na cele tej Fundacji. Na zakończenie Orszaku wszyscy pokłonili się Świętej Rodzinie, która oczekiwała w szopce na terenie domu biskupiego. Rolę Dzieciątka powierzono Piotrowsiowi Lachowi, zaś Świętą Rodziną byli jego rodzice. Po zakończeniu orszaku odprawiono Mszę św. w katedrze. Po Mszy św. wręczono nagrody w Konkursie Rodzinnym Szopek Bożonarodzeniowych.

W przygotowanie orszaku zaangażowało się także Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” – w zespole ds. szopek pracowała Helena Kowalska z Oddziału Miejskiego. **HK**

Kol. Jerzemu Marlewskiemu wyrazi serdecznego współczucia i zapewnienie o modlitewnej pamięci z powodu śmierci **Ukochanej Matki** składają współpracownicy i wspólnota Oddziału Okręgowego w Warszawie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Pogrzeb Abp. Ignacego Tokarczuka w Archikaterze przemyskiej 2 I 2013





Mario Mauro
Vittoria Venezia
Matteo Forte

Wojna z chrześcijaństwem

Dyskryminacja i prześladowania
chrześcijan na świecie



Choć wielu Europejczykom może się to wydać nieprawdopodobne, w XXI wieku można umrzeć za wiarę w Jezusa Chrystusa. Dyskryminacja i prześladowania chrześcijan na świecie przybierają coraz większe rozmiary, a obszar ich występowania rozciąga się zarówno na wschód, jak i na zachód od Wiednia. Wystarczy powiedzieć, że w tym stuleciu zginęło z rąk oprawców 263 biskupów, księży, zakonnic i katechetów tylko wyznania katolickiego, a 75 procent wszystkich aktów dyskryminacji skierowanych jest przeciwko wyznawcom Chrystusa. Dzisiejsze wspólnoty chrześcijańskie znalazły się między młotem a kowadłem: młotem są komunistyczne dyktatury i muzułmański fundamentalizm, a kowadłem – obojętność na czynnik religijny typowa dla zachodniego laicyzmu. Czynniki „chrześcijańskie” okazują się drażniący zarówno tam, gdzie należą do mniejszości, jak i w polityczno-kulturowym otoczeniu europejskim.

Przedstawiciel OBWE ds. walki z rasizmem, ksenofobią i różnymi formami dyskryminacji – Mario Mauro wraz ze współpracownikami opisuje przykłady dyskryminacji i prześladowań chrześcijan nie tylko w krajach islamskich, komunistycznych, na Cyprze, w Turcji i w Indiach, ale także w zachodniej Europie.